

MIEMENTO

● ostatnia posługa ● cmentarze ● kamieniarstwo ●



Pielgrzymki
do grobu cadyka



Obrzędy
pogrzebowe
u wschodnich
chrześcijan

РЕЧЕ ІІСЪ;
ДЗЪ ЕСМЪ
ВОСКРЕШЕНІЕ
И ЖИВОТА;
ВЪРОВАЙ ИЗ ТА,
ДШЕ И ОУМРЕТА.
О ЖИВЕТА.

ІОАНН-ХІ.25



PRZENOŚNE URZĄDZENIA NAGŁAŚNIAJĄCE

o uniwersalnym zastosowaniu



Pogrzeby • Procesje
Pochody • Imprezy parafialne

PARADE

- to*
- najwyższa jakość
 - niezależne źródło energii
 - idealne nagłośnienie
 - możliwość współpracy z dwoma mikrofonami bezprzewodowymi
 - indywidualna regulacja głośności
 - prosta obsługa

INTERPRINT Sp. z o.o.

ul. Parkowa 18/7

87-100 Toruń

tel. (0-56) 654 82 40

tel./fax (0-56) 654 74 90



ZLPS

ZAKŁAD LAMINATÓW
POLIESTROWO –
SZKLANYCH

32-700 BOCHNIA, ul. Partyzantów 27
tel./ fax 0-14/ 612 52 00

Wykonujemy
**ZABUDOWY
POGRZEBOWE**
na samochodzie
**POLONEZ TRUCK
ST, LB, DC, ROY**



PRZEDSIĘBIORSTWO PROJEKTOWO – WYKONAWCZE



inż. ANDRZEJ DURSKI, 85-236 BYDGOSZCZ,
ul. GRUNWALDZKA 32, tel. /fax (052) 22-78-04,
tel. kom. 0601 691 655, tel. dom. (052) 583 55 66

oferuje:

- ⊖ komory chłodnicze i mroźnicze na zwłoki
- ⊖ kompletne wyposażenie pomieszczeń pro – morte
- ⊖ stoły sekcyjne i wyposażenie prosektoriów
- ⊖ wózki transportowe, stoły do mycia zwłok
- ⊖ stanowiska do tanatopraksji
- ⊖ monobloki i systemy chłodnicze



⊖ *Świętochłowice*
(woj. śląskie) –
komora chłodnicza
podwójna
(2 x 4 ciała).
Inwestor:
Miejskie
Przedsiębiorstwo
Gospodarki
Komunalnej.



⊖ *Standardowy*
stół sekcyjny
typu prostego –
salon wystawowy
„Rezon”
w Bydgoszczy.

⊖ *Sala*
sekcyjna.
Dwa stoły
sekcyjne
proste
– Szpital
Bródnowski
w Warszawie.



*Najwyższy rangą przedstawiciel
międzynarodowej organizacji pogrzebowej*

Prezydent Światowej Federacji Towarzystw Kremacyjnych (ICF), Ulf Lagerström z wizytą w Polsce

Na zaproszenie Polskiego Stowarzyszenia Kremacyjnego i Administratorów Cmentarzy w końcu marca br. gościć będzie w Warszawie prezydent Światowej Federacji Towarzystw Kremacyjnych (oraz dyrektor wykonawczy Szwedzkiego Związku Krematoriów i Cmentarzy), **Ulf Lagerström**. Światowa Federacja Towarzystw Kremacyjnych ma siedzibę w Londynie i istnieje od 1937 r. Zajmuje się nie tylko popularyzacją kremacji, ale również cmentarzami (ich urządzeniem, architekturą i eksploatacją) oraz wszystkimi aspektami ostatniej posługi. ŚFTK doradza m. in. ONZ w sprawach kremacji, cmentarzy i pogrzebów i wkrótce prawdopodobnie uzyska status organizacji międzynarodowej ONZ. Wiele krajów zawdzięcza ŚFTK dynamiczny rozwój sektora funeralno – cmentarnego, a także uchwalenie nowoczesnego prawa „o chowaniu zmarłych i cmentarzach”.



Gość spotka się z wysokimi przedstawicielami administracji rządowej i władzami Warszawy oraz przedstawicielami największych cmentarzy i przedsiębiorstw pogrzebowych w Polsce. Z władzami Polskiego Stowarzyszenia Kremacyjnego i Administratorów Cmentarzy omówi zakres współpracy między ŚFTK i PSKiAC (chodzi m.in. o technikę i szkolenia) oraz zapozna się z problemami technicznymi, ekonomicznymi i prawnymi działalności cmentarno – pogrzebowej. U. Lagerström obejrzy też stołeczne cmentarze oraz spotka się z dziennikarzami ogólnopolskich mediów. Warto dodać, że prezydent ŚFTK jest osobą niezwykle popularną w rodzinnej Szwecji, piastującą wiele publicznych godności. Był wiceministrem finansów w jednym z ostatnich szwedzkich gabinetów. (wkr)

Komputerowy system obsługi cmentarza „AKWILA”

**Informacja o grobach,
pochowanych,
aktach zgonu,
zastrzeżeniach,
wolnych grobach.
Uporządkowanie
archiwum i bieżąca
obsługa kancelarii.
Niezawodność
i prostota obsługi,
bezpieczeństwo
danych**

**Od 1994 roku „AKWILA”
wspomaga zarządzanie
największym
cmentarzem w Polsce
oraz innymi cmentarzami
komunalnymi
i wyznaniowymi**

„D i F”, Al. Niepodległości
214 m. 14/15, 00⁶-608
Warszawa,
tel./ fax (0-22) 825-28-13,
tel./ fax (0-22) 672-72-34

KREMACJE W POLSCE W 1998 R.

POZNAŃ, Spółdzielnia Pracy „UNIVERSUM”	- 1.220
RUDA ŚLĄSKA, Usługi Pogrzebowe i Kremacyjne „PARK PAMIĘCI”	- 496
WARSZAWA, Zarząd Cmentarzy Komunalnych	- 1.019
WROCŁAW, Zarząd Cmentarzy Komunalnych	- 840

*Źródło: POLSKIE STOWARZYSZENIE KREMACYJNE I ADMINISTRATORÓW
CMENARZY, Cmentarz Komunalny Północny, ul. Wóycickiego 14, 01-938
WARSZAWA, tel/ fax (0-22) 834-84-60.*

Wydawca rezygnuje z Memento

Uznając dalsze wydawanie Miesięcznika Funeralnego „Memento” za ekonomicznie nieuzasadnione, właściciel naszego pisma postanowił zakończyć na tym, podwójnym numerze jego druk. O naszym losie przesądził przede wszystkim brak dostatecznej ilości prenumeratorów i „płytki” rynek reklam, w wyniku czego wpływy nie równoważyły kosztów przygotowania, druku, kolportażu, honorariów i promocji. Przez dwa lata otrzymywaliśmy z lubelskiego wydawnictwa, Edytor Press Ltd., ogromną pomoc, za co jesteśmy wdzięczni, niemniej, mimo że wykorzystaliśmy jak najlepiej nasze umiejętności dziennikarskie, redakcyjne i promocyjne – gazety nie wsparła dostateczna ilość przedsiębiorstw i instytucji, wykupując prenu-

meratę. Szkoda. Jest to strata zwłaszcza dla tych kilkuset firm i instytucji, które abonaowały pismo, ceniąc jego walory informacyjne i edukacyjne. Chcąc zachować dla nich pismo w takiej, jak obecna formie – a nie odbiega ona w niczym od funeralnych wydawnictw zachodnich – musielibyśmy podnieść ponownie jego i tak już wysoką cenę, ryzykując że odbiorcy już tego nie zniosą. Mamy jednak nadzieję, że z naszymi wiernymi Czytelnikami spotkamy się wkrótce na łamach, takiego samego pisma branżowego, choć zapewne o uboższej na razie szacie graficznej i mniejszej objętości. Dziękujemy za uwagę, wyrozumiałość i znakomitą współpracę, życząc Państwu wszystkiego najlepszego.

Redakcja i Współpracownicy

miesięcznik funeralny **MEMENTO**

Pismo przedsiębiorców pogrzebowych,
administratorów cmentarzy i kamieniarzy.
Ukazuje się wyłącznie w prenumeracie.

WYDAWCA:

Edytor Press Ltd., 20-601 Lublin, ul. Zana 38 c,
tel. (0-81) 525-82-25, fax 525-88-74,

REDAGUJĄ: z-ca red. nac.
Maria Lejman-Kasz i Zespół,
Miesięcznik Funeralny MEMENTO,
02-785 WARSZAWA,
ul. Koński Jar 2/45 a,
tel./fax (0-22) 641-06-22, 834-84-60.
**REKLAMY, OGŁOSZENIA,
INFORMACJA O PRENUMERACIE:**
02-785 Warszawa,
ul. Koński Jar 2/45 a,
tel./fax (0-22) 641-06-22, 834-84-60.

PRODUKCJA:

skład, lamowanie, naswietlanie stron
— Edytor Press Ltd.,
druk
— Primooffset Lublin,
tel. 745-05-69



KRAJ ŚWIAT

Dewastacje

Z grobu w Łagiewnikach (Łódź) skradziono dużą płytę nagrobną z lastryka. Zdenerwowana wdowa postanowiła zawiadomić policję. Wychodząc z cmentarza znalazła płytę na innym grobie, z nowymi napisami. Jest pewna, że to jej własność, o czym świadczą charakterystyczne szczegóły. Policja zabrała się za szukanie sprawcy zuchwalej kradzieży, za którą można skazać winnego nawet na 8 lat więzienia.

W Lidzie nieustannie niszczone jest krzyż upamiętniający śmierć księdza Adama Falkowskiego. Księdza skazano na rozstrzelanie w 1863 roku za odczytanie z ambony manifestu rządu narodowego. Miał wtedy lat 60, co uznawano za wiek wyjątkowo sędziwy. W „Naszym Dzienniku” ukazał się artykuł w którym mieszkańcom Lidy przebaczone, bo nie wiedzą co czynią.

W Siedlcach nieznaną osobnik uszkodził płytę nagrobną, którą okleił zdjęciami pornograficznymi. Na tym samym cmentarzu został uszkodzony pomnik poświęcony pamięci Jerzego Popiełuszki. Jak wspomina ksiądz z tutejszej parafii, w styczniu ubiegłego roku zerwano kilka figurek Chrystusa z drewnianych krzyży. Z figurek ułożono szubienicę pod drzwiami kościoła. Sprawców prawdopodobnie schwymano.

Upiorne profanacje

Powązki w Warszawie czas jakiś konkurowały z cmentarzem Świętokrzyskim, który ostatecznie zamknięto w 1836 roku. Niechęć mieszkańców Warszawy do odległych jak

na owe czasy Powązek była uzasadniona. Po wojnach napoleońskich do miasta ciągnęła biedota z różnych stron kraju. Wielu ludzi żyło w skrajnej nędzy. Grupa przedsiębiorczych biedaków trudniła się wydobywaniem zwłok i okradaniem nieboszczyków z kosztowności, a nawet z odzieży w lepszym gatunku. Wieści o upiornych profanacjach krążyły wśród warszawiaków, którzy za nic nie chcieli spocząć w tak niepewnym miejscu.

Cmentarz Orląt Lwowskich

W listopadzie nacjonaliści z UNA-UNSO zapowiedzieli usunięcie płyty marmurowej z grobu „Nieznanych obrońców Lwowa” na dzień 30 XI 1998 o godzinie 12:00. Polacy sami zdemontowali płytę w obawie przed profanacjami. Spór toczy się o napis, który dla strony ukraińskiej jest obraźliwy. Nawet legalnie wynegocjowana formuła okazała się nieodpowiednia i tablica, pod naciskiem różnych ugrupowań ukraińskich, musiała być zdjęta. We wrześniu dyrektor cmentarza Łyczakowskiego wstrzymał wszelkie prace renowacyjne. Trudno przewidzieć, czy wiosną zostaną wznowione rozmowy na ten temat. Wojna nerwów trwa.

Bruśnieńskie Krzyże

W Rzeszowie otwarto niezwykłą wystawę Janusza i Igora Witowiczów. Są to zdjęcia cmentarza Nowego i Starego Bruśna pod wspólnym tytułem „Bruśnieńskie Krzyże”. Po wysiedleniu stąd Ukraińców w ramach akcji „Wisła”, nekropolie umierają własną śmiercią. Nikt się o nie nie troszczy. Stare pomniki i krzyże powoli toną w wysokich trawach i dzikich krzewach.

Podwójny pochówek

W Koprzywnicy zostali pochowani powtórnie cystersi którzy zostali zamordowani przez Tatarów. Szczątki znaleziono podczas prac archeologicznych prowadzonych w kościele. Uroczyste złożenie kości do sarkofagu i pochowanie ich w krypcie połączono z uroczystymi obchodami 900-lecia zakonu cystersów. Zakon powstał we Francji w 1098 roku a do Koprzywnicy został sprowadzony w 1185 roku przez Kazimierza Sprawiedliwego.

Chcieli wrócić do kraju

Za dwa lata w Katyniu i Miednoje powstaną cmentarze oficerów polskich

rozstrzelanych wiosną 1940 roku przez NKWD. Warto zwrócić uwagę na fakt, że część rodzin katyńskich chciałaby pochować szczątki swoich bliskich w kraju. Rodziny skupione w fundacji „Wdowi Grosz” są przeciwne budowaniu cmentarzy w Katyniu i Miednoje. W 1989 roku powstał projekt utworzenia pod Warszawą Sanktuarium Męczenników Polskich. Zaplanowano budowę Bazyliki Maki Boskiej Katyńskiej oraz Muzeum Pamięci. Jednak plan budowy cmentarzy w Katyniu i Miednoje jak dotąd jest nie zagrożony. Pojedyncze prośby o sprowadzenie zwłok do kraju spotykają się z odmową. Polscy oficerowie nie mogą więc powrócić do kraju.

Cmentarz wojenny w Gadce Starej

Przez cztery lata porządkowano cmentarz w Gadce Starej z czasów I Wojny Światowej. Pamiątkowa tablica z granitu z napisem „Pro Patrie” stanęła już na swoim miejscu. Podobno stała tu kiedyś kaplica cmentarna, która rozpadła się ze starości. Do renowacji cmentarza przyczynił się Niemiecki Związek Opieki nad Cmentarzami. Na tej nekropolii spoczęło około 2 tys. żołnierzy.

Tajemnicze mogiły

Teren Świętoszowa przekazano Polakom po wycofaniu wojsk Związku Radzieckiego z naszego kraju. Na 305 ha pozostały, prócz wielu budynków, 3 cmentarze. Jeden komunalny dla osiedlającej się tam ludności, jeden po żołnierzach radzieckich i trzeci, na którym mogiły mają tylko numery i gwiazdy. Nikt jeszcze nie odkrył tajemnicy tych mogił. Spośród wielu pogłosek na ten temat warto odnotować kilka najbardziej przekonujących. Mogą to być mogiły jeńców rosyjskich zlikwidowanych przez Armię Radziecką tuż po wojnie, albo jeńców Wehrmachtu. Miejscowi ludzie twierdzą, że to polski batalion medyczny, który odmówił wzięcia udziału w inwazji na Czechosłowację w 1968 roku. Tajemnicze mogiły nigdy nie zostały rozkopane. Nikt nie wie, kto w nich spoczywa.

Obrońcy Twierdzy Przemyśl

Osiemdziesiąt lat temu w walkach o Przemyśl zginęło około 90 tys. żołnierzy różnych narodowości. 20 tysięcy poległych spoczywa w zbiorowej mogile na cmentarzu wojennym przy ul. Przemysławia. Nekropolię odrestaurowano przed 11 laty dzięki inicjatywie austriackiego Czarnego Krzyża (Towarzystwa Opieki nad Mogiłami poległych). Od tamtej pory uporządkowano i odrestaurowano kilka cmentarzy z tamtych czasów w mniejszych miejscowościach.

OPAL

Studio Fotografii Komputerowej
20-711 Lublin, ul. Hamleta 10
tel. (0-81) 526-37-02

KOLOROWE FOTOGRAFIE NAGROBKOWE

Zadzwoń lub napisz -
prześlemy ofertę współpracy

Niemcy pod Stalingradem

25 kilometrów od Wołgogradu (dawny Stalingrad) po ścisłych uzgodnieniach z władzami miasta budowano cmentarz dla 18 tys. niemieckich żołnierzy, którzy zginęli podczas walk o Stalingrad. Kiedy prace były już na ukończeniu, władze kazały wstrzymać budowę ze względu na protesty miejscowej ludności. Rosjanie nie chcą niemieckiego cmentarza nawet w odległości 25 km od Wołgogradu.

Zrujnowany kirkut

Przed wojną w Ożarowie było 3500 mieszkańców, z czego 2500 to ludność pochodzenia żydowskiego. Takie proporcje odnotowano już przed koniec XVIII wieku. Polacy mieszkali wtedy jedynie przy drogach wylotowych miasteczka. Po wojnie tablice cmentarne zabierano do umacniania fundamentów. Po żyjących tu przez kilkadziesiąt lat Żydach pozostało zarośnięte wysokimi chaszczami miejsce, na którym można odnaleźć ocalałe jeszcze nagrobki. Nie udało się próba ogrodzenia kirkutu parkanem, sfinansowana przez mieszkającego tu kiedyś Żyda. Pieniądże przekazano, ale biznesmen okazał się nieuczciwy. Przyjeżdżający tu Żydzi po obejrzeniu cmentarza wyjeżdżają stąd w pośpiechu.

Varia

Podwójny pochówek

John R. Konicek zmarł w wieku 48 lat w 1997 roku. Przed śmiercią zażyczył sobie, żeby jego zwłoki pochowano w morskich falach. Tajfun Mitch oraz silne prądy morskie rozbiły trumnę i wyrzuciły ciało na plażę w stanie Floryda. Żona zapowiedziała, że ponownie pochowa męża w oceanie.

Krematoria na łamach prasy

Od czasu do czasu najróżniejsze dzienniki w kraju podejmują problem słuszności kremacji zwłok. Chociaż wszystkie publikacje zawierają szereg danych świadczących o tym, że w wielu państwach ok. 70% zmarłych poddaje się kremacji, a nasze piec w Poznaniu i Warszawie niczym nie ustępują zachodnim krematoriom, wciąż jeszcze ten rodzaj pochówku jest niezwykle rzadki. Problem wymaga nagłośnienia. Informacje o pozytywach spalania zwłok powinny być szeroko dostępne, żeby ludzie w istocie mogli dokonać świadomego wyboru w tej sprawie.

Kamienne kręgi w Grzybnicy

Tajemnicze kamienne kręgi można znaleźć w odległości 2 km od szosy Koszalin-Szczecinek. Samochód można

długości i 200 szerokości. Nie będziemy tu opisywać szczegółów tego niezwykłego miejsca. Warto jednak pamiętać, że cmentarz pochodzi z I i II wieku n.e. Zbudowali je Goci i Gepidzi, którzy w drodze ze Skandynawii do Imperium Rzymskiego zatrzymali się na ok. 150 lat na Pomorzu Środkowym.

Warstwowe nekropolie

W Malicach Kościelnych prowadzone są prace nad wielokulturowym cmentarzyskiem. Na niewielkim terenie znaleziono warstwowo nałożone na siebie pochówki szkieletowe z okresu neolitu i wpływów rzymskich.

Odkrycie w Zawichoście

Po odsłonięciu fundamentów nieistniejącego już kościoła św. Maurycego w Zawichoście, odkryto niezwykle rzadką formę architektoniczną dawnej świątyni oraz ponad sto szkieletów, z których najstarszy pochodzi z XI wieku.

Szczątki w wykopie

W Bardzie, gmina Raków, podczas prac przy fundamentach natrafiono na ludzkie szczątki, obok których było sporo amunicji,

między innymi 85 nabozi do pistoletu, 38 pocisków karabinowych oraz granat. Są to prawdopodobnie zwłoki żołnierza Wehrmachtu, o czym świadczy wojskowy pas ze swastyką na klamrze. Zawiadomiono zakład medycyny sądowej oraz jednostkę wojskową, która musi zabezpieczyć amunicję.

Sataniści i złodzieje

Ujęto trzech satanistów, którzy zdewastowali w październiku Cmentarz Komunalny w Suwałkach. Władze miasta ufundowały nagrodę za pomoc w schwytaniu sprawców. Sataniści spotykali się w opuszczonym budynku koło cmentarza. Wewnątrz były napisy "Kocham Szatana" i "Heil Satan". Pod ścianami stały świeżo wyrwane z ziemi krzyże. Ujęci uczniowie szkoły średniej przyznali się do winy.

W Łodzi kilku specjalistów od okradania grobów w dniach zaduszek skoncentrowali się głównie na kwiatach, które potem ponownie trafiały do rąk sprzedawców przed cmentarzem. Po oszacowaniu wartości ukradzionych wiązanek i kwiatów sprawcy zostaną oddani do dyspozycji sądu.

Dokończenie str. 6-7

Haniebny brak kompetencji

Zwłoki 26-letniego mężczyzny, który zginął w wypadku samochodowym w nocy z 11 na 12 marca br. na obwodnicy pod Ozorkowem (Łódzkie) – przez dziesięć godzin leżały na poboczu drogi. Dlaczego? – Ponie-

waż firma pogrzebowa z Ozorkowa, która dotychczas miała podpisaną umowę z lekarzem wojewódzkim na zabieranie zwłok, nie przedłużyła jej z powodu niejasnych przepisów kompetencyjnych.

PPHU „PAULA”

POSZUKUJE ODBIORCÓW
BIĄŁYCH RĘKAWIC POGRZEBOWYCH
w cenie 1, 80 zł + VAT (para)

Zamówienia proszę składać: tel. 056/ 686-14-31

FORD Victoria KARAWAN czarny

rok prod. 1989, pierwsza rejestracja 1992 r.
benzyna, automatyczna skrzynia biegów
wtrysk wielopunktowy, pełna elektronika

Kontakt: Paweł Jędraszczyk, ul. Witosa 59, 97-300 Piotrków Tryb.
Tel. (0-44) 646-59-83, kom. 0601 32 68 29

KRAJ ŚWIAT

Dokończenie ze str. 5

W Bolesławcu zostały zdewastowane groby radzieckich żołnierzy. Policja szuka sprawców.

W Ostrowcu dwaj nietrzeźwi mężczyźni (34 i 51 lat) wycinali na cmentarzu choinki, żeby sprzedać je na pobliskim placu targowym. Zostali zatrzymani w chwili, kiedy niesli kolejną jodełkę w stronę targowiska. Obaj panowie staną wkrótce przed sądem.

W Końskich (woj. kieleckie) zatrzymano grupę młodocianych przestępców, którzy w dniu Wigilii niszczyli nagrobki, rozrzucaли znicze i zaśmiecali groby. Było to

trzech nieletnich chłopców i osiemnastoletnia dziewczyna.

Przepisy dla urn

Urna może być złożona tylko w takiej mogile, która ma co najmniej 40 cm głębokości. Zazwyczaj jest składana w grobowcu rodzinnym. Jeśli rodzina zmarłego nie ma własnego grobu, wtedy trzeba nabyć grób ziemny i pochować urnę włożoną do trumny. Wtedy mogiła musi mieć długość 2,3m., szerokość 1,3m., głębokość 1,7m., odstęp z każdego boku 0,5m. Z tego wynika, że kremacja nie zawsze ma wpływ na oszczędność miejsca, tam jednakże, gdzie nie ma kolumbariów i kwater urnowych.

Podejrzany przetarg

W Poznaniu odbył się przetarg na dzierżawę terenu przy wejściu na Cmentarz Miłostowo od ulicy Warszawskiej. Spółka "Tanatos", która do tej pory dzierżawiła ten teren, złożyła protest do zarządu miasta. Pracownicy "Tanatosa" grożą sądem i Najwyższą Izbą Kontroli. Przetarg wygrała niejaka Hanna S. Komisja oskarżana jest o zamianę kopert, oraz wpisanie Hanny S. do rejestru już po zamknięciu listy. Czas pokaże, czym skończą się pogrózki przedsiębiorczej firmy.

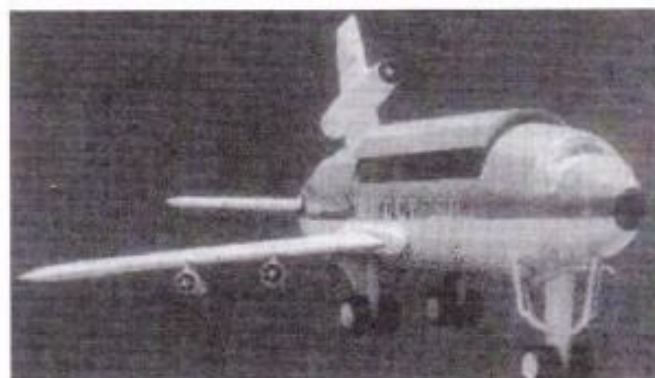
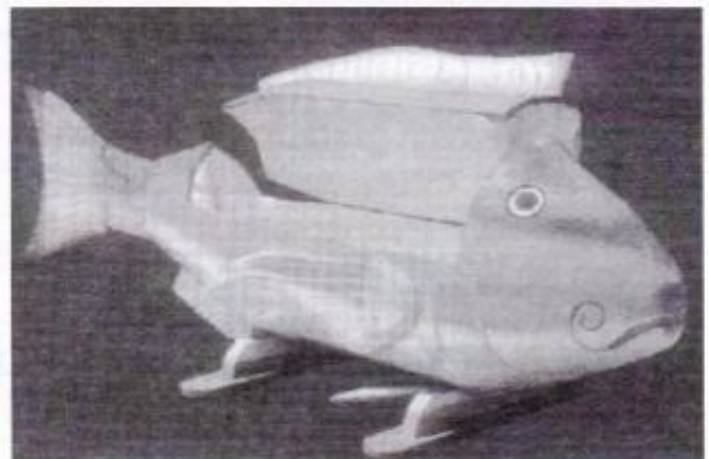
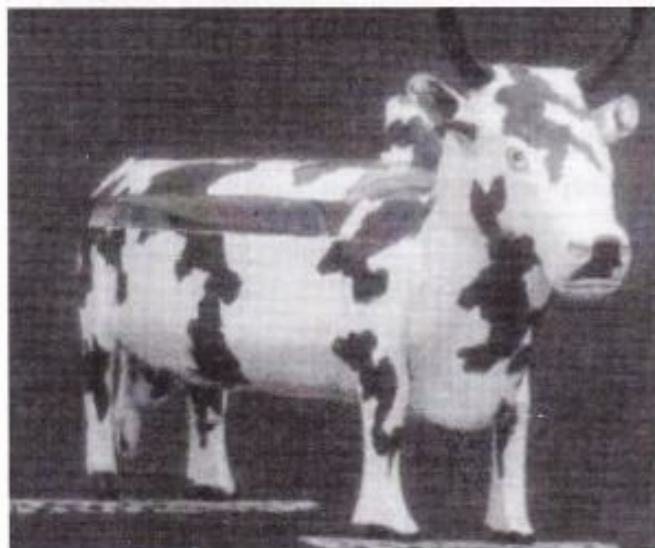
Carski cmentarz w Wieliszewie

Z rozkazu Cara Mikołaja II powstał w 1902 roku prawosławno-katolicki cmentarz wojskowy przy Trakcie Kowieńskim. Przydzielono tu kwatery pułkom z garnizonów zegrzyńskiego, jabłońskiego i biało-brzeskiego. Najstarsze groby pochodzą z początków tego wieku. Chowano tu rów-

Afryka: DO NIEBA W FANTAZYJNYCH TRUMNACH

Za amerykańskim miesięcznikiem podróżniczym „National Geographic” (i nieistniejącym już „Przeglądem Funeralnym”) publikujemy zdjęcia egzotycznych trumien wyrabianych na masową skalę w Ghanie. Jak informowały pisma „NG” i „PF”, trumny mają formę nie tylko, jak przedstawione poniżej – ryby, samolotu krowy, samochodu, ale również łodzi, kraba, langusty, orla, a nawet makiety silnika do łodzi „yamaha”. Kształty trumien odzwierciedlają dążenia materialne zmarłych, ich upodobania,

wykonywany zawód, pozycję społeczną lub symbole klanów, do których należeli. Według informacji przekazanych z Paryża przez lekarza Janusza Wroczyńskiego, również we Francji niektóre wspólnoty afrykańskie grzebią swych zmarłych w tego rodzaju trumnach. Koszt trumny, robionej ręcznie i malowanej farbami o papuzich barwach, wynosi 500-600 USD, co równa się rocznej pensji w Ghanie.



niez rodziny wojskowych, o czym świadczy mogiła Zofii Michajłowny Brzeskiej, zmarłej w 27 roku życia... Po I Wojnie Światowej zbudowano w Legionowie nowy cmentarz, a stary z czasem poszedł z zapomnienie. Podczas ostatniej wojny większość nagrobków uległa zniszczeniu.

Przekazanie cmentarza

W Rzeszowie cmentarz parafialny "Zalesie" ma być przekazany gminie. W związku z tym osoby opiekujące się grobami, czyli rodziny zmarłych proszone są o wypełnienie formularzy w celu uporządkowania ewidencji osób dysponujących grobami. Nowy administrator cmentarza nie będzie odpowiadał za nieprawidłowości w prawie do dysponowania grobami.

Wartość informacji różnie

W Łodzi można natknąć się na kłatkach schodowych na ulotkę z takim tekstem: "Zespoły karettek pogotowia zajmują się akwizycją usług pogrzebowych. Zespół karetki pobiera 1000 złotych (od firmy pogrzebowej, której da cynk, kto i gdzie właśnie zmarł - przyp. red.) Kwota ta jest następnie wkalkulowana w koszt pogrzebu i to państwo ją płacicie. Nie dajcie się namówić na firmę proponowaną przez zespół pogotowia". Jeden z pracowników pogotowia potwierdził tę informację, natomiast dyrektor Wojewódzkiej Stacji Pogotowia w Łodzi stanowczo temu zaprzecza.

Montmorency

Polacy mieszkający w Paryżu uroczście pielęgnują zwyczaj zapoczątkowany ponad sto lat temu. Każdego roku w maju lub w czerwcu wyruszają na pielgrzymkę do Montmorency na mszę za dusze Książewicza i Niemcewicza. Potem idą na cmentarz, żeby odwiedzić mogiły znanych i nieznanymi rodaków. Tu pochowano polskich uczestników wojen napoleońskich oraz powstania listopadowego i styczniowego. Tu jest grób rodziny Mickiewiczów, Norwida, Dombińskiego, Zamojskiego, Delfiny Potockiej i wielu innych osobistości, które odegrały znaczną rolę z dziejach polskiej emigracji.

Groby zrównane z ziemią

W Klonówce (Kaszuby) z cmentarza parafialnego zniknęło kilkadziesiąt grobów. Proboszcz na koszt parafii kazał splantować wszystkie ziemne nagrobki w najstarszej części cmentarza. Podobno były to mogiły nie opłacane i zaniedbane przez rodziny zmarłych. Część mieszkańców Klonówki przeżyła szok. Niektórzy chcą stawiać murowane grobowce zgodnie z wolą proboszcza, który pragnie mieć wzorcowy cmentarz. Nie brak też innych głosów:

"Ksiądz ma rację. Tu pochowane byli bezbożniki, których przez plot bez księdza na cmentarz wnoszono i nikt o nich nie pamięta i zarosło wszystko zielskiem".

Bohaterowie przeszkadzają księdzu

Na polecenie proboszcza nadzorującego cmentarz na Oksywiu (Wybrzeże Gdańskie) przeniesiono na peryferie nekropolii tablice poświęcone wiceadmirałom Józefowi Unrugowi i Jerzemu Świderskiemu. Podobno utrudniały odprawianie nabożeństw.

Bryła soli

W Niemczech można kupić za 800 marek urnę wykutą w bryle soli. Po wrzuceniu do morza urna się rozpuszcza, a prochy zmarłego trafiają do wody. Pomysłodawca twierdzi, że ludziom daje to poczucie wolności.

Na specjalne życzenie

W USA można, na specjalne życzenie rodziny, oplakiwać zmarłego w domowej scenarii. Nieboszczyk starannie ubrany, uczesany i umalowany siedzi w wygodnym fotelu a uczestnicy żałobnej ceremonii wygłaszają mowy pożegnalne kierując się wprost do "nieodżałowanego zmarłego". W Polsce nikt jeszcze nie wpadł na taki pomysł, ale wszystko przed nami.

Dziecięce trumny

Pod posadzką kościoła w Kolbuszowej znaleziono kilkanaście trumien ze szkieletami dzieci. Prawdopodobnie szczątki pochodzą z XVII lub XVIII wieku. Wszystkich zaskoczył fakt, że trumny pokryte są kolorowymi obrazkami i wzorami. Trzy z nich są w kolorze niebieskim.

Niezwykłe grobowce

Firmy pogrzebowe w Moskwie mają w katalogach szczególną ofertę. Jest to grobowiec z kryształu za 300 tys. dolarów. We Francji można zamówić dla ofiar katastrof samolotowych płytę kamienną z wykutym samolotem. Dla marynarzy przygotowano płyty z wizerunkiem okrętu. Dla zapalonych działkowiczów można zakupić nagrobek z konewką, natomiast dla bliżej nieokreślonych osób obdarzonych fantazją może być wizerunek wodza Apaczów z napisem "Zegnaj Indianinie".

Co zrobić z prochami

Na całym świecie pomysły na pozbycie się prochów zmarłych stale są wzbogacane. Specjalne firmy rozsiewają prochy z samolotów lub zrzucają do morza z pokładu okrętów. Niektórzy Amerykanie kupują sejfy domowe, w których przechowują urny.

Zmieniają się jednocześnie pogrzebowe obrzędy. Rodziny zmarły biorą udział w uroczystościach religijnych w kościołach i kaplicach. W rozsiewaniu prochów zazwyczaj nie uczestniczą bliscy zmarłego. Ta czynność uważana za czysto techniczną, powierzana jest firmom pogrzebowym.

Chińskie nekropolie

W Chinach brakuje miejsc na pochówki. W Pekinie jest tylko jeden cmentarz. Kremacja obowiązuje wszystkich. Władze zachęcają do zakopywania prochów na podmiejskich wzgórzach i sadzenia w tych miejscach drzewek. W wielu miastach buduje się wielopiętrowe cmentarze z kształcie pagody. W każdej z nich można ustawić 80 tysięcy urn.

A. Danecka

Oryginalny KARAWAN FRANCUSKI CITROËN CX,
grafit – granat metalik,
rok prod. 1987, silnik 2, 5 l diesel,
4 osoby + 1 trumna, cena 13 tys. zł brutto

PUK Sp. z o.o., 31-241 Kraków, ul. Reduty 1
Tel. / fax (0-12) 411-47-61, tel. (0-12) 412-38-55

Sprzedam KARAWAN
marki VOLVO

rok produkcji 1984, sprowadzony z Danii,
stan idealny

Tel. (0-41) 27-45-650, kom. 0602 75 06 09

Prawosławna kultura pogrzebu

Siedząc w saniach

Prawosławne obrzędy pogrzebowe zachowały pewne elementy ceremonii przedchrześcijańskich. Wtedy uważano, że zmarłego czeka długa droga w zaświatach, stąd zwyczaj przewożenia lub niesienia trumny na saniach do cerkwi, a potem na miejsce pogrzebu. Sani używano zarówno latem jak i zimą. Zwyczaj ten odnotowano już w XI wieku. W sześć wieków później (1605) w taki właśnie sposób przewożono zwłoki Borysa Godunowa i jego żony z Moskwy do klasztoru św. Trójcy w Siergiejewie. W tym samym czasie słowa "siedząc na saniach" znaczący dosłownie "stojąc nad grobem".

Do starych obrzędów nawiązywał też równoległy występujący zwyczaj grzebania zmarłych pod odwróconą łodzią. Warto zwrócić uwagę na fakt, że wydrążony kłoc lub trumna mająca wieko w kształcie łodzi, aż do XV wieku kojarzyły się z daleką podróżą. Trumna lub sarkofag mogły kształtem przypominać łódź lub dom. Stąd w XIX wieku na północy Rosji trumnę nazywano domowina, domowiszczę i domowje.

Szczególną rolę odgrywały też drobne monety wrzucane do grobu lub wkładane w rękę, w usta albo składane na głowie zmarłego. Są to pradawne wierzenia w przeprawę, za którą nieboszczyk musi zapłacić, co przypomina mit o łodzi Charona u starożytnych Greków.

Na chrześcijańskich cmentarzach nie spotyka się pochówek z koniem. W średniowieczu były one szeroko rozpowszechnione wśród rycerskiej szlachty w całej Europie. Za trumną zmarłego prowadzono konia w bogatym rzędzie, zabijano go podczas pogrzebu i chowano w tym samym grobie. Tego rodzaju pochówki zdarzały się we Francji jeszcze w XIV wieku, a w Niemczech nawet w końcu XVIII wieku. W dawnej Rusi książę miał prawo zaszczyścić konia osobnym pogrzebem, jeśli wiemy wierzchołec wyniósł go z pola bitwy i dzięki temu uratował mu życie.

W czasach przedchrześcijańskich w pogrzebach uczestniczyły całe wioski, rody, większość ludzi z małych miasteczek lub całe osady. Pogrzeby typu kurhanowego wymagały obecności i pomocy wielu mężczyzn. Prawdopodobnie zwyczaj rzucania garści ziemi na trumnę jest pozostałością z czasów zbiorowego wznoszenia kopca nagrobnego.

W IX i X wieku w miarę powstawania miast, obrzędy pogrzebowe ulegały różnicowaniu. Jednocześnie współwystępowały obrzędy palenia zwłok i składania prochów w ziemi z pogrzebami polegającymi na złożeniu zwłok w ziemi lub w grobowcach z bierwion, gdzie razem z zamożnym człowiekiem grzebano jego konia, a czasem nawet niewolnicę. Wspólne było jednak dla wszystkich przekonanie, że zmarły będzie potrzebował na drugim świecie przedmiotów używanych za życia. Dlatego wkładano do grobów ubrania, broń, narzędzia, ozdoby i naczynia.

W początkowym okresie chrześcijaństwa zwyczaje pogrzebowe uległy zmianie (zakaz palenia zwłok), nie wyzbyły się jednak do dnia

dzisiejszego pewnych "pogańskich" elementów. Wiadomo, że pochówki kurhanowe i składanie zwłok w ziemi istniały równocześnie co najmniej przez cztery wieki. Później też usypywano kurhany, jeśli z jakiegoś powodu nie można było pochować zmarłego przy cerkwi. Na przykład nie ochrzczone dzieci chowano w kopcach, czasem korzystając ze starych, od dawna nie używanych kurhanów. Obrzędy chrześcijańskie szybciej przyjęły się w miastach, ale i tu zgodnie z tradycją chowano zmarłych do grobu w ślubnych strojach, z bronią i przedmiotami przydatnymi w życiu. Zawsze wstawiano do grobu jedzenie. Tak było z XIII i w XVIII wieku, kiedy Cerkiew musiała się pogodzić z pogańskimi elementami pogrzebowymi, których nie można było wypenić. Odtąd nie protestowano już przeciw wkładaniu do grobu jadła i różnego rodzaju broni.

Do XVI wieku wynajmowano płaczkę, które zawodziły podczas ceremonii pogrzebowych. To również pamiątka po czasach przedchrześcijańskich. Kościół prawosławny nie pochwałiał tego zwyczaju i często potępiał. Mimo to płaczki królowały na pogrzebach jeszcze w XVII wieku.

W tamtych czasach ceremonie wyglądały mniej więcej w ten sposób. Oplakiwanie zmarłego zaczynało się w domu i trwało nadal podczas wynoszenia zwłok. Ciało obmywano i ubierano w codzienny strój. Czasem była to biała płócienna szata i czerwone trzewiki. Zmarłemu wkładano w rękę krzyż i układano w drewnianej trumnie, którą na saniach przewożono do cerkwi. Jeśli zmarły był zamożny, zwłoki pozostawiały z cerkwi nawet do ośmiu dni. Codziennie skrapiano je świeconą wodą i czytano przy nich święte teksty. Dziewiątego dnia procesja z zapalonymi świecami odprowadzała zmarłego na cmentarz, gdzie otwierano trumnę i odprawiano nabożeństwo żałobne. Potem bliscy żegnali się z nieboszczykiem, zamykano trumnę i opuszczano ją do grobu tak, aby zmarły z leżał głową zwróconą za zachód. Potem rozdawano jałmużnę i przychodziła pora na stypę.

W dawnych czasach im znaczniejsza była osoba zmarłego, tym więcej styp wyprawiano. Na pierwszą zapraszano jeszcze przed pogrzebem, druga odbywała się na trzeci dzień po śmierci i dwunastego dnia po śmierci, wreszcie czterdziści pięć dni po zgonie. Związane z tym zwyczaje miały swój lokalny koloryt. W połowie XIX wieku w Toropcu głównym daniem stypy był kisiel. Zapraszając na stypę mówiono: "pokornie prosimy na picie kisielu".

A teraz poświęćmy nieco uwagi tradycyjnym obrzędom pogrzebowym charakterystycznym dla prawosławia. Jeszcze w XIX wieku uważano, że dusza jest czymś materialnym, a więc po opuszczeniu ciała musi się obmyć a dopiero potem wylecieć przez okno. Dlatego na parapecie okiennym stawiano szklanekę z wodą zmieszaną skrupulatnie przez czterdziści dni.

Starano się też w porę umyć i ubrać umierającego, tak aby zdążyć przed agonią. Tak

przygotowany na najdalszą podróż kandydat na zmarłego układany był na twardej ławie pod obrazami, a do ręki dawano mu zapaloną świecę. Od chwili zgonu aż do pogrzebu rano i wieczorem płacono zakrystianinowi żeby "dzwonił za duszę zmarłego".

W czasie wyprowadzenia uciekano się do różnych magicznych sposobów, które miały nie dopuścić do powrotu nieboszczyka. Mogło to być wkładanie po plecy zmarłego liści brzoźowych z miotłki używanej w łaźni, a samą miotłę rzucano za wynoszoną trumną. W wielu miejscowościach dawano kawałek płótna pierwszej napotkanej osobie.

Po powrocie z cmentarza "oczyszczano" ludzi którzy nieśli trumnę, obsypując ich ziarnem lub okruskami chleba. W niektórych wsiach przed stypą obmywano ręce, a wodę wylewano w ślad za popem. W innych z kolei wszyscy domownicy po pogrzebie musieli koniecznie zajrzeć do pieca, żeby nie bać się zmarłego. W wielu miejscowościach po wyprowadzeniu zmarłego zamykano bramę. Matka nigdy nie brała udziału w pogrzebie swojego dziecka, żeby nie spowodować nieszczęścia na reszcie potomstwa.

Jak już wspomniałam, przez czterdzieści dni zostawiano szklanekę z wodą dla duszy zmarłego. Wreszcie nadchodził dzień "wypuszczenia duszyczki". Najpierw odprawiano panichidę w cerkwi, potem w pokoju zmarłego i przy bramie. Wreszcie wynoszono za bramę talerz z kruchym ciastem posmarowanym miodem. W ten sposób zachęcano duszę, żeby wyruszyła w drogę do raju.

W XIX wieku w miastach i na wsi przyjęło się wspólne wspomnianie zmarłych w określone dni. Najważniejsza była ostatnia sobota przed zapustami, chociaż świętowano również 22 października i na Wielkanoc. Odwiedzano wtedy groby bliskich, przynosząc ze sobą kruche ciasto, jabłka i malowane jaja. W cerkwiach zamawiano nabożeństwa za spokój zmarłych. W Biełozersku nakrywano w domach stoły z nakryciami dla wszystkich zmarłych w rodzinie, ofiarowując im również kisiel i napój miodowy. W ostatnią niedzielę zapustów wszyscy odwiedzali cmentarnię cerkiew, gdzie pod krzyżem stawiało się czarki z miodem, kutią i słodyczami. Potem roznoszono smakołyki po grobach rodziny i znajomych, prosząc zmarłych o wybaczenie.

Oto zachowany opis Święta Zmarłych z 1634 roku. 24 maja ludzie zgromadzili się na cmentarzu. Na kamieniach nagrobnych położono pięknie haftowane chusty, a na nich ustawiono półmiski z racuchami, pierogami, suszonymi rybami i malowanymi jajkami. Kobiety zawodziły żałobnie jak na pogrzebie a duchowny szedł od grobu do grobu i zbierał nazwiska zmarłych razem z drobnymi monetami. A potem kroczyli cerkiewni słudzy, którzy przyjmowali jedzenie z półmisków. Część tych darów była potem rozdawana nędzarzom.

A. Danecka

W Warszawie 1.400 zł łapówki za informację o zmarłym

Firmy pogrzebowe rezygnują z „usług” pogotowia

Jak się dowiedzieliśmy z naszego miarodajnego źródła – na początku roku pielęgniarze ze stołecznego pogotowia żądali od firm pogrzebowych 1.400 zł za informację o zmarłym, co praktycznie równa się przekazaniu zlecenia na zorganizowanie pochówku. Wysokość wymaganej łapówki spowodowała, że dwie kolejne duże – działające od kilku lat na rynku – firmy pogrzebowe zrezygnowały z opłacania informatorów w białych fartuchach. W jednej z nich pielęgniarz próbował „negocjować” cenę, więc w końcu usłyszał: „Wszystko co możesz dostać, to 50 złotych na flaszkę dla siebie i kierowcy”. – To niemoralne – orzekł zniechęcony, odwołując zwłoki do Miejskiego Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych, które przyjmuje także do swych chłodni ciała zmarłych, których naszym („uczciwym inaczej”) pracownikom służby zdrowia nie udało się „przehandlować” wcześniej za łapówkę prywatnym firmom. Wieje grozą, ale tego typu „niechcianych” ciał tylko w jednym tygodniu MPUK przejął czterdzieści. Łatwo policzyć, ile nielegalnych pieniędzy

przepłynęły do przepastnych kieszeni w białych fartuchach, gdyby „transakcje” doszły do skutku.

Takie odmowy byłyby pocieszające dla wszystkich, którzy bezskutecznie zmagają się z korupcją i łapówkarstwem w sektorze funeralnym – tyle że decyzje o niepłaceniu rzadko kiedy wynikają z pobudek etycznych. Grypa i komplikacje pogrypowe oraz anomalie pogodowe spowodowały ogromny wzrost zgonów, stąd zakłady pogrzebowe mają właśnie teraz swe „żniwa” i nie muszą korzystać z „pomocy” pogotowia ratunkowego. Na samym Komunalnym Cmentarzu Północnym dziennie wykonuje się 30 – 40 pogrzebów i kilka ekshumacji oraz 5 – 6 kremacji. Dzierżawione przez MPUK na tej nekropolii chłodnie są przepelnione i rozważa się szersze wykorzystanie, znajdującej się tam również, stumiejscowej chłodni Zarządu Cmentarzy Komunalnych.

Jan M. Brzeski

NAJGORZEJ ... UMRZEĆ W WEEKEND

Ostatnie reformy służby zdrowia uderzają nie tylko w żywych – konstatuje „Dziennik Wschodni”. – jak się okazuje najgorzej jest umrzeć w swoim domu podczas weekendu, o czym przekonali się ostatnio w Radzynie Podlaskim (woj. lubelskie) zarówno lekarze, policja i prokuratura, jak i rodzina zmarłego.

Powiadomiona o zgonie (nie związanym ze zbrodnią) policja odesłała rodzinę do służby zdrowia. Krewni zmarłego mieli jednak kłopoty z uzyskaniem świadectwa zgonu. Wcześniej administracja służby zdrowia była odpowiedzialna za wydawanie takich dokumentów, obecnie natomiast należy to do lekarza rodzinnego. Kiedy jednak jest weekend, przychodnie nie pracują, nie ma więc kontaktu z lekarzem rodzinnym, natomiast inne służby odmawiają zajmowania się tego rodzaju sprawami, nie objętymi ich gestią. Błędne koło się zamyka – konkluduje gazeta. – Brakuje bowiem szczegółowych przepisów, określających precyzyjnie nowe zasady wystawiania świadectw zgonu.

Urny na prochy tylko o pojemności od 3,5 do 4 litrów

KREMATORIUM W WARSZAWIE WPROWADZA ZMIANY DO REGULAMINU

W związku z przypadkami dostarczania przez zakłady pogrzebowe za małych urn, stołeczny Zarząd Cmentarzy Komunalnych zalecił – administrowanemu przez siebie – krematorium przyjmowanie wyłącznie urn o pojemności 3,5 – 4 l, wysokości 30 cm i przekroju 20 cm. Zadysonował też, że „osoba zmarła poddawana spopielaniu powinna mieć usunięte przez lekarza wszczepione do organizmu wszelkiego typu rozruszniki, np. serca. Podstawą wykonania spopielenia jest spełnienie w/w warunków”.

Nie ulegają zmianie inne zapisy regulaminu. Przypomnijmy, że wszystkie sprawy związane z kremacją (przewóz zwłok, sprzedaż urn i trumien) trzeba załatwiać za pośrednictwem dowolnego zakładu pogrzebowego. Do krematorium należy dostarczyć skrócony odpis aktu zgonu i pisemne – potwierdzone notarialnie lub przez dwie osoby obecne przy spisywaniu tego – oświadczenie woli kremacji. Zleciodawca powinien wnieść w Kancelarii Cmentarza Północnego – na terenie którego znajduje się krematorium – opłatę, określoną aktualnym cennikiem. Opłatę można też przeleć na konto. Zwłoki do kremacji należy dostarczyć „w trumnie nielakierowanej, pozbawionej wszelkich ozdób i okuć metalowych, na co najmniej cztery godziny przed rozpoczęciem spopielania”.

Szerzej o całej procedurze informuje: Kancelaria Cmentarza Komunalnego Północnego (czynna codziennie, oprócz sobót, niedziel i świąt, w godz. 8.00 – 15.00), ul. Wóycickiego 14, 01-938 Warszawa, tel./ fax (0-22) 834-48-08, 834-49-32.

NAGŁOŚNIENIA na KARAWANY i POGRZEBY

„GALPEX”, 34-330 ŻYWIEC, ul. Kopernika 41
Tel. (0-33) 861-51-40

Sprzedam AUTOKARAWAN VOLKSWAGEN T 4,

czarny, rok produkcji 1992, przebieg 140 tys. km

Tel. 090/ 62 28 86 (po 19.00)

Zniszczone nagrobki i krzyże, czarne msze, orgie i okrucieństwo

SATANIŚCI NA CMENTARZACH

Coraz częściej docierają do nas bulwersujące informacje o wyczynach satanistów. Zazwyczaj są to krótkie notatki w prasie codziennej o sprofanowanych grobach, zniszczonych nagrobkach i krzyżach wbitych odwrotną stroną w ziemię. Rzadziej pisze się o czarnych mszach, podczas których w okrutny sposób mordowane są zwierzęta, czemu towarzyszą orgie seksualne. Jeszcze rzadziej pojawiają się publikacje o samej istocie satanizmu, który niewątpliwie istnieje i przyciąga sporą grupę młodzieży. Dzieje się tak dlatego, że nikt nie dysponuje pełną wiedzą na ten temat. Brak w pełni obiektywnych badań socjologicznych i religioznawczych uniemożliwia jednoznacznie ocenę tego zjawiska i ustalenie liczby osób, które są z nim związane.

Na użytek czytelników naszego pisma podejmujemy próbę uporządkowania powierzchownej wiedzy na ten temat. Słowo "po-wierzchni" zostało tu użyte w pełni świadomie, bowiem nie chodzi nam o szczegółową analizę wierzeń różnych odłamów i ugrupowań, ale o wyłonienie pewnych nurtów i z porównaniem ich filozofii, czy też "pseudofilozofii".

Zacznijmy więc od początku. Obawa przed tym, co może przynieść ludziom nieszczęście, jest tak stara jak sztuka odróżniania dobra od zła. Człowiek zawsze obawiał się zjawisk niezależnych od jego woli, a więc klęsk żywiołowych, chorób, cierpień fizycznych itp. W czasach prehistorycznych szamani i magowie odprawiali swoje rytuały, żeby przełagać lub wyprowadzić w pole złe moce. Bez wątpienia można uznać te poczynania za pierwsze obrzędy satanistyczne. W późniejszych czasach powstały najważniejsze religie dzielące między siebie wyznawców z całego świata. Żadna z nich nie zdołała uporać się tak zwanym "złem", które istniało, i istnieje nadal, choć zawsze przedstawiane jest jako godna potępienia przeciwwaga dobra. W satanizmie uznawanym za filozofię zła jest wiele nurtów i szkół, które manifestują rozmaite postawy wobec życia i śmierci.

Zacniemy od stosunku kościoła katolickiego do tego zjawiska, bowiem ta właśnie religia najczęściej jest atakowana przez satanistów.

Wybranie szatana na idola satanistów, z jednoczesnym odrzuceniem nośników tego, co dobre, szlachetne, uduchowione, pełne ascezy, poświęcenia dla dobra ludzkości i zbawienia własnej duszy, jest zjawiskiem symptomatycznym, które budzi niepokój ojców Kościoła. W Starym Testamencie jest scena strącenia upadłych aniołów opisana w księdze Judyty i II liście św. Piotra. Szatan pojawił się jako skutek wolnej woli, świadomego buntu i wyboru zła. Według nauk Kościoła, dopiero w baśniach ludowych diabeł zaczął być traktowany jako siła dorównująca Bogu, co nie jest zgodne z Biblią i tradycją. Według niej, szatan zawsze próbuje zaważać człowieka i skłonić go do wyboru złej drogi.

I tu czyha na nas pułapka paradoksu. Czym jest wolność, skoro wolny wybór może pro-

wadzić jedynie w złą stronę. Trudno przecież nazwać wolnością wybór dobra, skoro jest to jedynie słuszny wybór. Propagowana przez księży książka E. Fromma: "Ucieczka od wolności" pokazuje niepokój ludzi końca XX wieku, którzy często przytłoczeni ciężarem wolności (czyli konieczności dokonywania wyborów jedynie słusznych), ulegają czasem pseudofilozofii zła i wstępują do sekt potępianych przez Kościół.

Kościół został dotknięty w wyjątkowo bolesny sposób przez satanistów, nic więc dziwnego, że wyjątkowo energicznie zwalcza wszelkie objawy tego zjawiska. W pismach katolickich ukazuje się szereg publikacji straszających i odstraszać od wszystkiego co kojarzy się z kultem diabła. W piśmie "Słowo - Dziennik Katolicki" można przeczytać o profanacjach grobów, gangach satanistów wędrujących po kraju, morderstwach seksualnych na młodych kobietach, o kanibalizmie, picciu ludzkiej krwi, czarnych mszach, handlu ludzkimi czaszkami, kultowych tatuażach itd.

W "Przewodniku Katolickim" znaleźć można artykuł omawiający między innymi książkę Massimo Introvigne: "Badania nad satanizmem". Tu zostały wyróżnione cztery nurty. Pierwszy to satanizm racjonalistyczny związany z postacią Antona Szandora Le Vey, twórcy "Biblii Szatana". W 1966 roku stworzył on obrzędowość dla grupy swoich zwolenników, wykorzystując rytmy magiczne pochodzące z różnych kultur. Warto zwrócić uwagę, że ideologia grupy wyznawców jest całkowicie ateistyczna. Szatan to jedynie symbol wolności, do której zaliczyć można między innymi całkowitą swobodę seksualną. Ceremonie mają charakter psychodramy prowadzącej do wyzwolenia z kompleksów i braku swobody. Grupa zwolenników liczy parę tysięcy członków.

Inny nurt to satanizm okultystyczny, do którego można zaliczyć Kościół Seta. Nurt powstał w 1975. Niejaki M. Aquino miał wtedy objawienie, podczas którego dowiedział się, że czas Szatana bezpowrotnie minął, nastał natomiast czas Szatana - Seta. Wyznawcy czcąc biblijnego Księcia Ciemności stają po "przeciwnej" stronie Kościoła Katolickiego.

Jest jeszcze lucyferanizm zapoczątkowany w Wielkiej Brytanii w 1961 roku i satanizm "kwaśny", nad którymi nie będziemy się roz-wodzili.

Inny teoretyk satanizmu twierdzi, że satanizm jest szczególnie rozpowszechniony w Kolumbii, Ekwadorze, Argentynie, Chile i Meksyku. Jednak kolebką tej pseudofilozofii jest Europa, a dokładniej Berlin, gdzie w latach 20-tych dwudziestego wieku satanizm był bardzo modny i popularny. Stał się dopiero przedostał się do Anglii i Stanów Zjednoczonych. Po wojnie w Niemczech nadal kultywowano różne ezoteryczne wierzenia w czarownice i magów przybywających w noc Walpurgii na szczyt Brocken w górach Harzu.

W latach 80-tych w krajach latynoskich odnotowano 114 grup satanistów, do których należało około 3tyś. młodych ludzi. W Bogo-

cie sataniści przyznali się do masowego ataku na księży katolickich. Do wielu parafii nadeszły pocztą przesyłki z czekoladkami i winem. Kiedy jeden z obdarowanych księży i jego gospodyni zmarli nagłą śmiercią po spróbowaniu smakołyków, okazało się, że prezenty są zatrute cyjankiem. Inni adresaci w porę zawiadomieni szczęśliwie uniknęli śmierci. Do zbrodni przyznała się satanistyczna organizacja "Lobos au Contra de Cristo" (Wilki przeciwko Chrystusowi). Interpol dysponował informacjami, że sekta szykowała jakiś zamach na Wielkanoc, uznawaną przez wyznawców szatana za święto Lucyfera, czczone profanacjami kościołów i cmentarzy. Ponadto cyjanek jest używany przez niektóre odłamy satanistów do popełniania rytualnych samobójstw. Po tym wydarzeniu sataniści z Bogoty ogłosili w radiu list wystosowany do władz, w którym zapowiedzieli przygotowania do wojny religijnej i ideologicznej, a przy okazji chwaliли się napływem "świeżej krwi".

W Europie satanizm uznawany jest za zjawisko marginalne, zaliczane do młodzieżowych subkultur, w ramach których niewielkie grupy wyznawców łatwo się tworzą i łatwo ulegają rozproszeniu. We Francji, Włoszech i Wielkiej Brytanii funkcjonuje międzynarodowe stowarzyszenie satanistyczne (WICCA), któremu patronuje niejaki Alex Sanders. Obrzędy sprowadzają się głównie do seksualnych orgii, bowiem na zgromadzeniach obowiązuje absolutna nagość. Przywódcy wmawiają wyznawcom, że kult Lucyfera uodparnia na AIDS. W jednej z siedzib WICCA pod Paryżem znaleziono w 1996 roku zwłoki "wielkiej kapłanki" Lucyfera, która zabiła się strzałem z pistoletu w głowę, oraz ciała powieszonych na stryczku "wielkiego mistrza" i jego 27-letniej służącej. Dziennikarze skomentowali to wydarzenie jako smutny koniec "upadłych aniołów".

Obserwatorzy satanizmu twierdzą, że na całym świecie kult szatana uprawia około 10 milionów ludzi. W samych Niemczech działa 10 grup i 10 satanistycznych, skupiających około 10 tys. osób. Według badań przeprowadzonych w Niemczech, od 7 do 9 procent uczniów szkół średnich w wieku od 17 do 19 lat bierze udział w praktykach satanistycznych. Ponad 30% uczestniczy w seansach okultystycznych.

Religioznawcy rozróżniają dwa główne kierunki satanizmu. Pierwszy z nich to otaczanie czcią szatana jako uosobienia zła będącego siłą przeciwstawną Bogu. Wyznawcy tak pojmowanego satanizmu stanowią zdecydowaną większość. Ostatnio dynamiczny przyrost liczby zwolenników odnotowano w grupach reprezentujących drugi z nurtów tej filozofii, który tworzy laicki światopogląd. Nie ma tu już miejsca dla chrześcijańskiego Boga, a Szatan oznacza jedynie energię życia sprzyjającą rozwojowi jednostki. Najlepiej wyjaśnia to kanon zwany "satanistycznymi prawami Ziemi", obowiązujący każdego wyznawcę wiernego zaleceniom Le Veya, twórcy wspomianej już "Biblii Szatana". Oto w skrócie podstawy owego kanonu.

1. Nie wyrażaj swojego zdania, dopóki nie jesteś o nie pytany.

2. Nie opowiadaj innym o swoich problemach, chyba, że jesteś pewien, że chcą o nich słuchać.

3. Gdy przebywasz w czyimś domu okazuj mu szacunek, lub nie idź do niego.

4. Jeśli gość w twoim domu drażni cię, potraktuj go okrutnie i bez litości.

5. Nie zalecaj się do nikogo, dopóki nie odbierzesz "sygnału godowego".

6. Nie bierz tego, co nie należy do ciebie, chyba, że jest to ciężarem dla właściciela, który chce się od tego uwolnić.

7. Jeśli użyłeś magii dla spełnienia swoich pragnień, przyznaj, że ma ona moc. Jeżeli będziesz zaprzeczał istnieniu tej mocy po swoim sukcesie, stracisz to co zyskałeś.

8. Nie skarz się na nic, czemu nie musisz się poddawać.

9. Nie krzywdź małych dzieci.

10. Nie zabijaj zwierząt, chyba, że cię atakują, lub gdy robisz to dla zdobycia jedzenia.

Gdy idziesz w otwartej przestrzeni, nie naprzykrzaj się nikomu. Jeżeli ktoś naprzykrza się tobie, każ mu przestać. Jeżeli tego nie zrobi – zniszcz go."

Ponadto sataniści gardzą chrześcijanami i nienawidzą pseudosatanistów, nazywanych "odwróconymi chrześcijanami", "grobźcerami" lub "hienami".

Jeden z siedemnastoletnich satanistów z Krakowa twierdzi, że dla niego satanizm jest "samouwielbieniem siebie jako człowieka, nieustannym dążeniem do samodoskonalenia, jednak bez wyrzekania się przyjemności. Celem nie jest zagłada, ale przebudzenie człowieka. To religia o życiu, a nie o śmierci. Nie uznaję instytucji Kościoła, hierarchii kościelnej, sam stwierdzam, co muszę odrzucić, a co nie. Katolicyzm oraz żadna inna religia nie może mi narzucić swoich dogmatów. Nie wierzę również w szatana, piekło i życie po śmierci".

Tak pojmowany satanizm można by było nazwać łagodną odmianą filozofii afirmującej swoiście pojmowaną wolność jednostki. Bawi się w to młodzież z ostatnich klas licealnych. Mają swoje strony w internecie, za pośrednictwem którego wymieniają poglądy. Zagrożony jest jedynie kościół, bowiem poglądy młodych ludzi są wyraźnie ateistyczne. Ta grupa nie odprawia czarnych mszy, czy też nie niszczy nagrobków. Satanizm, czy też "pseudosatanizm" jest uprawiany wyłącznie w sferze intelektualnej.

Istnieje również tak zwany "zły" satanizm, który najczęściej jest niezorganizowany. Tu należy zaliczyć wspomniane już luźnym krótkotrwałe grupy złożone zazwyczaj z młodych osób podatnych na prymitywny horror, niewybredną literaturę satanistyczną i piosenki zespołów "Black Metal", "Slayer" lub "Enoma". Tutaj przywódcami grupy często zostają ludzie odchyleni od normy lub psychopaci, a uczestnicy czarnych mszy to młodzież szukająca sensacji lub mocnych przeżyć. Filozofię, czy też pseudofilozofię satanistyczną dostosowują do swoich "potrzeb", co prowadzi do bulwersujących, ekstremalnych zachowań. W USA i w Europie za wyznawców szatana podaje się wielu seryjnych zabójców, pedofili i sadystów. Z całego świata napływają informacje o morderstwach popełnianych przez nieletnich na swoich rówieśnikach, przy czym podłożem

tych przestępstw były dewiacyjne praktyki satanistyczne.

Zdawać by się mogło, że łagodna odmiana satanizmu oparta na kanonie zaczerpniętym z "Biblii Szatana" jest niewinnym zestawieniem kilku zasad postępowania, które w żadnym wypadku nikomu nie zagrażają. Sam La Vey stwierdza, że: "satanizm to egoistyczna, brutalna religia, oparta na wierze w to, że człowiek jest wewnątrz stworzeniem egoistycznym i uciekającym się do przemocy. Życie zaś jest darwinowską walką o przetrwanie najlepiej przystosowanych, bowiem Ziemią rządzą będą ci, którzy walczą by zwyciężyć".

I tu nasuwają się nam skojarzenia z niezbyt odległymi w czasie ideologiami rasy nadludzie i ćwiczeniami jakim poddawana był młodzież z Hitlerjugend. W tym tkwi ogromne niebezpieczeństwo i jednocześnie siła przyciągania dla młodych ludzi, którzy szukają oparcia i autorytetów, miejsca, gdzie zbudują sobie nowy system wartości i uczą się jak żyć bez strachu, w sposób przynoszący satysfakcję i sukces. Czy w istocie to odnajdują, czy też raczej przechodzą przez proces prania mózgu, który czyni ich osobami ułomnymi emocjonalnie? To problem do rozważań przy innej okazji.

Teraz zajmijmy się satanizmem polskim, czyli tym co dotarło do nas ze świata i pozostało na dłużej. Nie wiadomo ilu mamy wyznawców szatana. Jeszcze mniej wiemy o czynnie zaangażowanych młodych ludziach, którzy biorą udział w czarnych mszach, podczas których dochodzi do mordowania zwierząt i orgii seksualnych. Pierwszy głośny incydent miał miejsce 1986 roku w Jarocinie, kiedy podczas koncertu lider grupy "Test Fobii Creon" połamiał i podeptał na estradzie krzyż. Tej samej nocy grupa około 500 osób odprawiła na cmentarzu czarną mszę. Zniszczyli kilka grobów, zbezczeszcili zwłoki i w bestialski sposób zamordowali psa.

Socjologowie dzielą polskich satanistów na trzy grupy: Pierwsi to sataniści uznający Boga jako istotę nadrzędną, ale słabą. Reprezentują oni kult o charakterze witalnym. Głównym rekwizytem rytualnym jest czerwone wino.

Druga grupa to sataniści oddający część szatanowi i Bogu z użyciem czerwonego wina i krwi zwierzęcej. Trzecia grupa to Lucyferanie uznający szatana za najwyższe bóstwo, a Bóg jest dla nich tylko usurpatorem. Rytualnym napojem jest wyłącznie krew.

Natomiast w prasie codziennej często, zbyt często czytamy doniesienia o dewastacjach cmentarzy i o krzyżach wbitych w ziemię odwrotną stroną, o płytach nagrobnych ozdobionych satanistycznymi symbolami i o schwytanych na "gorącym uczynku" uczniów z liceów i techników, którzy odprawiali na cmentarzach "czarne msze". W większości przypadków sprawców nigdy wykryto, pozostaje więc niepokojące pytanie: Czy cmentarze dewastują sataniści, czy też rozbrzykana nietrzeźwa młodzież wracająca nocą z dyskotek. Być może jedynie "dla zabawy" zostawiają satanistyczne znaki rozpoznawcze. W jednym i drugim przypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem społecznym. Które tak dalece odbiega od przyjętych powszechnie norm współżycia społecznego, że warto poszukać przyczyn takiego stanu rzeczy.

Wszelkie przejawy satanizmu mają swoje społeczne przyczyny. Może to być swoista moda, związana z buntem młodzieży przeciw wartościom reprezentowanym przez pokole-

nia rodziców. W latach sześćdziesiątych były dzieci-kwiaty i filozofia hippisów. Być może satanizm to bunt lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dramatyczność przejawów tego buntu jest jednak trudna do zaakceptowania. Jak bardzo skałeczone musi być pokolenie, które w ten sposób manifestuje swoją potrzebę odróżnienia się od nakazów i zakazów, w jakich musi żyć?

Wpajany młodzieży system wartości jest nieustannie lekceważony i łamany przez starsze pokolenie. Czas autorytetów moralnych minął chyba bezpowrotnie. Pojęcia dobra i zła zdewaluowały się wyraźnie. Wystarczy włączyć telewizor, żeby na wszystkich dostępnych kanałach każdego dnia trafiać na filmy pełne okrucieństwa. Natomiast z całego świata napływają informacje o wojnach okrucieństwie i braku tolerancji. Wartości głoszone przez Kościół załamać mogą się w konfrontacji z wojną i przemocą, którą młodzi ludzie widzą w dzienniku telewizyjnym, na własnej ulicy, często w rodzinnym domu.

Metody wychowawcze dzieci zazwyczaj oparte są na tępieniu tego co złe i nieakceptowane. Dzielimy więc "małego człowieka" na część dobrą i złą. Sukces wychowawczy odnosimy wtedy, gdy uda nam się stłumić wszystko to, co jest niedobłą stroną ludzkiej natury. Dzięki nakazom i zakazom budujemy wizerunek dziecka, czyniąc nieakceptowaną część jego osoby niewidoczną. A przecież każdy człowiek ma swoją jasną i ciemniejszą stronę, między którymi musi stale dokonywać wyborów. Pamięta jednak, że ta ciemniejsza musi być stłumiona, jako nie akceptowalna przez rodziców i otoczenie.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Część dzieci, a potem młodzieży, czuje się nieakceptowana przez rodziców, nie mogąc sprostać ich oczekiwaniom. Inna z kolei grupa młodzieży czuje się oszukana, bo rodzice nie przestrzegają zasad wpajanych młodym ludziom. Od tego trzeba dodać brak emocjonalnych kontaktów, samotność dzieci, którym nikt nie towarzyszy w ich zmaganiach ze światem, poniewieranie godnością osobistą młodych ludzi, brak zrozumienia lub też brak zainteresowania ze strony rodziców i całej szereg innych problemów rodzin patologicznych. Sztuka rozmawiania z własnym dzieckiem to wciąż rzadkie zjawisko nawet w tzw. "dobrych domach". Bezradność, czy też brak dobrej woli rodziców to przyczyny do szukania oparcia poza domem. Wtedy mogą się pojawić narkotyki lub sekty religijne, a wśród nich satanizm, akceptujący to wszystko, co przez świat dorosłych jest stanowczo potępiane.

Zostawmy uczonym badania nad tzw. "toksycznymi" rodzinami, które hodują kandydatów na satanistów. Na zakończenie trzeba wyraźnie powiedzieć, że satanizm i Polsce i na całym świecie jest zjawiskiem marginalnym i nie dotyczy większości młodego pokolenia. Bez względu na liczbę przewróconych krzyży na cmentarzach nie można twierdzić, że wyznawcy szatana są wszędzie. Trzeba mieć jednak nadzieję, że jest to jedno z tych zjawisk, które przemijają, tak jak przeminał ruch hippisów. Pozostaje jednak pytanie, że jeśli tak jest w istocie, to co przyjdzie potem i jak będzie się manifestowany bunt młodzieży w następnym dwudziestoleciu, w czasach upadku rodziny, w epoce konkubinatu i samotnych matek?

A. Danecka

MORSKIE POGRZEBY W NIEMCZECH



Morskie Pogrzeby Sp. z o.o., Niemieckie Stowarzyszenie Organizatorów Pogrzebów na Morzu („Pewny partner na Morzu Północnym”), NARG Morskie Pogrzeby – tylko w dwóch ostatnich numerach niemieckiego magazynu funeralnego naliczyliśmy kilkanaście ofert przedsiębiorstw żeglugowych, które – oprócz rejsów wycieczkowych – wyspecjalizowały się w organizowaniu pogrzebów na morzu. Ta forma pochówku, u nas w zasadzie nie praktykowana, ma w Niemczech wielowie-

kową tradycję. Obecnie jednak stosuje się w Niemczech wyłącznie pochówki prochów, przy czym są one albo zatapiane w urnach, albo rozsypywane na falach. Statki zabierają w „rejsy pogrzebowe” zazwyczaj od dziesięciu do stu osób (wśród nich znajduje się z reguły duchowny). Uroczystość jest filmowana, na pokładzie odbywa się skromna stypa, a uczestnicy uroczystości otrzymują od armatora mapkę z zaznaczonym miejscem, w którym odbył się pogrzeb popiołów.

Von den Alpen
bis zum Meer

- Profi-Film über
Abendfrieden-
Seebeisetzungen
- Anforderung
auch als
VIDEO-KASSETTE



**Einschiffungshäfen der
Seebestattungs-Reederei-Hamburg**

**Seebestattungs-Reederei
Hamburg**

Kapt. Horst Hahn & Sohn GmbH
Im Grünen Grunde 2
22317 Hamburg
040 - 50 28 92
Fax 59 96 11

Seebestattungen
in der Nordsee ab Cuxhaven
mit komfortablen Fahrgastschiffen bis zu 100 Personen



Die Reederei
Ihres Vertrauens

**REEDEREI
NARG**

Fordern Sie unverbindlich unsere Unterlagen an:
NARG Seebestattungen
Telefon 0 47 21/2 50 91 • Telefax 0 47 21/2 64 19
Kapitän-Alexander-Straße 19 • 27472 Cuxhaven



Usługi kremacyjne w Polsce

Poznań, Zakład Kremacji na Cmentarzu Miłostowo, Administrator: „UNIVERSUM” Spółdzielnia Pracy, ul. Woźna 15a, 61-777 Poznań. Tel. (0-61) 853-19-43, fax 852-93-20.



Konto bankowe: WBK III O/Poznań nr 356211-1052-136. (Sprzedaż trumien i urn na miejscu, kompleksowe usługi pogrzebowe i cmentarne).



Wrocław, Administrator: Zarząd Cmentarzy Komunalnych we Wrocławiu, Zakład Kremacji na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Kielezowskiej 90, 51-315 Wrocław, tel./fax (0-71) 345-74-72, tel. 345-74-94, Konto: Bank Zachodni I O/Wrocław nr 389206-618087-139-3000. (Ani Zakład Kremacji, ani



ZCK nie prowadzą sprzedaży trumien i urn, nie przewożą zwłok, stąd wszystkie sprawy związane ze spoieleniem i pogrzebem należy załatwić za pośrednictwem dowolnego zakładu pogrzebowego z terenu całej Polski).



Warszawa, Administrator: Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Warszawie, Zakład Kremacji na Cmentarzu Komunalnym Północnym, 01-938 Warszawa, ul. Wóycickiego 14, tel. (0-22) 834-48-08, 834-49-32. Konto: PKO BP XVIII O/Warszawa 10201185-180005-270-1-111. (ZCK nie wykonu-



je usług pogrzebowych, nie sprzedaje trumien i urn; wszystkie sprawy dotyczące przewozu i ceremonii pochówku należy załatwić w dowolnym zakładzie pogrzebowym)



Rzeszów

Wyprawka na wieki wieków

Pogrzebowe usługi z każdym rokiem stają się bardziej kosztowne. Na dobrą sprawę od momentu stwierdzenia bolesnej straty czyli wypisania aktu zgonu, które kosztuje 15 zł do ostatnich chwil przy mogile płacimy za wszystko.

W składzie akcesoriów niezbędnych w pochówkowej ceremonii znajdzie się trumna. Za najtańszą dębową trzeba zapłacić 350 zł. Jej cena wzrośnie w zależności od dodatków nawet do ok. 900 zł. Mniej czy bardziej wystawne ozdobniki, a więc listwy, złocenia, prześcieradła czy wreszcie antaby kosztować nas mogą kilka milionów więcej. W cenniku pogrzebowych usługodawców Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Rzeszowie figurują również klepsydry - 1 zł od sztuki. Opłata za ich rozklejenie na terenie miasta wynosi 10 zł. Doba w tamtejszej chłodni wyceniona została na 20 zł. Pięć minut na katafalku warte są dziś 45 zł. Obecność żałobników kosztować nas będzie 120 zł. W wolną sobotę dorzucić trzeba dodatkowe 40 zł. W

ramach cmentarnych scenariuszy przewidziano również wnoszenie i wynoszenie nieboszczyka na trasie: chłodnia, kaplica, wreszcie miejsce ostatecznego spoczynku.

Samo przygotowanie mogilnego lokum kosztuje 195 zł. Mogiła ma mieć standardowe wymiary: długość 2,3 m, szerokość 1,3 m, głębokość 1,7 m, odstępy od każdego boku 0,5 m. Za samo pochowanie zwłok w grobowcu zapłacimy 91 zł. Do tego trzeba doliczyć dodatkowe prace, a więc demontaż elementów betonowych, ewentualne usunięcie wody, wyburzenie obramówek i wykonanie podkopu pod nowe, wreszcie odsunięcie i zasunięcie nagrobnej płyty. W ramach potencjalnych świadczeń jest jeszcze ubranie żegnanego za 50 zł. Przetransportowanie zwłok na miejsce ostatecznego żegnania, jeśli znajduje się ono w granicach miasta i okolic mieszczącego się w granicach 20 kilometrów - kosztuje 30 zł. Do sumy tej trzeba doliczyć tzw. dodatek zryczałtowany do odległości 20

kilometrów wynoszący 2,50 zł. Powyżej tej odległości cena ta jest podwojona.

Podróż w towarzystwie Zakładu Usług Pogrzebowych „Kir” oszacowano na 1 zł od kilometra. Poza granicami naszego kraju wyniesie ona 1,40 zł. Ubranie nieboszczyka kosztować będzie 60 zł.

- Do niedawna jeszcze preferowaliśmy jedynie trumienne wersje pochówkowej ceremonii. Coraz częściej korzystamy z usług krematoryjnych. Tylko w tym miesiącu transportowałem do Parku Pamięci w Rudzie Śląskiej trzech osobliwych pasażerów - informuje Jerzy Kieller z Zakładu Pogrzebowego „Kir”.

Ceny usługi z urną w roli głównej kosztują tam dziś 490 zł. Za specjalną, łatwopalną, pozbawioną niebezpiecznych dodatków trumnę zapłacimy najmniej 280 zł. Droższa, z dołączonymi ozdobnikami z koronki czy listew, podniosą jej wartość do 480 zł. Zasadnicza część krematoryjnej imprezy potrwa ok. trzech godzin.

Sam proces spalania rozpoczyna się w Rudzie w temperaturze ok. 720 st.C. Spopielone szczątki będą miały temperaturę ok. 1000 st.C. Nie bez powodu zostaną poddane obowiązkowemu schłodzeniu. Rodzina otrzyma je w urnowym opakowaniu.

Producenci żałobnych akcesoriów starają się, by i tego rodzaju towar nie trącił starzyzną. Największym wzięciem cieszą się dziś jednak proste wzory. Kupimy je w cenie 220 zł (drewniana) - do 440 zł (onyks i jaspis).

W rzeszowskim Zakładzie Usług Pogrzebowych „Aeternitas” zamówimy za to całą gamę trumien do wyboru do koloru. W grupie najprostszych, a więc i najtańszych są tzw. cerkiewka i trumna prosta. „Francuz”, „włoch”, „płaska”, wreszcie „prezydent” i „prezydent podwyższony” to niektóre modele naszego ostatniego drewnianego lokum. Ich ceny mieszczą się w granicach 400-850 zł.

Kosztowniejsze zamówienia trafiają się jedynie sporadycznie - twierdzi Artur Maciejewski z „Aeternitas” - Dla bardziej wybrednych mogą sprowadzić wzory amerykańskie z automatycznie podnoszonym wiekiem czy wmontowaną szybką. Ceny, to minimum 25 tys. zł, toteż zainteresowanie tego rodzaju nowinkami jest nikielne.

Niemalą kosztują też pożegnalne wieńce i wiązanki. Latem robi się je częściej z żywych kwiatów, jesienią i zimą ze sztucznych. Za okazały, efektownie zdobiony wieńec trzeba będzie zapłacić nawet kilkaset zł.

Grażyna Woźniak

Sprzedam KOMORĘ CHŁODNICZĄ na zwłoki,
typ HDS-6 ze stali nierdzewnej.

*Wyposażona w 2 stelaże, 6 tac, monoblok i wózek podnośnikowy.
Pełna dokumentacja, cena do negocjacji, z montażem.*

Tel. po godz. 16.00 - (0-55) 273-26-72

Sprzedam KARAWAN POGRZEBOWY

MERCEDES MB 100 D, 2, 4 diesel, 1989 r.,
grafitowy metalik

Tel. (0-56) 64-26-708 albo 0 601/ 62 30 78

KARAWAN CITROËN XM,

grafit metalik, 2 l, r. 1994, mały przebieg,

sprowadzony z Niemiec — **sprzedam**

Tel. 0-602/ 68 76 84

(Samochód znajduje się w Legionowie k. W-wy)

Wobec złotówki wszyscy są równi

Za drogo by umierać

30 kwietnia ubr. Zarząd Miasta Rzeszowa zatwierdził nowy cennik za korzystanie z cmentarzy i urządzeń cmentarnych. Jego niewielki fragment o stawkach za pozostawienie grobów na kolejne 20 lat wywołał poruszenie. Szczególnie emeryci i renciści nie byli odporni na szok cenowy.

Za wykupienie miejsca pod grób ziemny pojedynczy na cmentarzu Wilkowyja należy zapłacić 120 zł (na Pobitnem i Staroniwie – 150 zł). Za podwójny stawka wynosi 300 zł (350 zł). Miejsce pod pojedynczy grób obramowany lub nagrobek kosztuje 150 zł (200 zł), zaś podwójny 500 zł (600 zł). Działka pod grób murowany (czyli grobowiec) to droższy wydatek: 350 – 700 (500 – 1.000 zł). Za każdą kondygnację należy dopłacić od 100 do 300 zł. Miejsce pod grób i nagrobek dziecienny kosztują 60 – 100 zł (75 – 150 zł). Płacić trzeba także za zezwolenie na ustawienie ławeczki obok grobu: 30 zł (45 zł), zaś za zezwolenie na prowadzenie prac remontowych – 80 – 100 zł (120 – 150 zł). Opłata za „utrzymanie czystości i porządku pobierana przy każdym pochówku” wynosi 60 zł (70 zł). Wymienione wyżej opłaty Zakład Usług Pogrzebowych i Cmentarnych przekazuje w całości na rzecz Urzędu Miasta.

Prawie w cztery miesiące po wejściu w życie cennika – w drugiej połowie sierpnia Zarząd Miasta Rzeszowa przypomniał, że kto nie dopełni formalności i nie wniesie odpowiednich opłat do 31 grudnia 1998 r. traci prawo do dysponowania „grobem lub miejscem grzebalnym”. Ludzie o niskich dochodach zaczęli protestować. Tłumaczyli, że w ciągu kilku miesięcy nie są w stanie opłacić pozostawienia na kolejnych 20 lat grobów swoich bliskich. Wiedzą, że miejsca pochówku przejdą na własność gminy. Nie znają jednak konsekwencji, jakie spadną na nich za niepłacenie.

Czasy wspólnych mogił?

Wyrażane są obawy: „Należy zwrócić uwagę, że czasy wspólnych mogił należą do przeszłości. A przecież taki los spotka tych, których rodziny nie będą w stanie uiścić opłat. „Jest to bicie trumnami w żywych”. Cmentarze są częścią historii, a groby naszych bliskich – świętością, której nie pozwolimy profanować” – oto fragment listu do władz miasta podpisanego przez 30 osób, którego kopię otrzymała

nasza redakcja. Z kolei **Leokadia Siupik** – zastępca dyrektora MPKG Sp. z o.o. podkreśliła, że ceny w Rzeszowie należą do niższych w kraju.

Oto dwa punkty widzenia, między którymi próżno szukać zbliżeń. Z jednej strony emocjonalne spojrzenie na zmarłych, które w kraju o wyjątkowo okrutnej historii nie może dziwić. Jedną z czytelniczek powiedziała nam o grobie ojca zabitego w 1945 r. przez UB. Tydzień trwały starania o wydostanie od oprawców jego ciała. „A ponieważ grób jest prywatny, czy mam spodziewać się jego zrównania z ziemią? Mam 310 zł renty po 25 lat pracy. Z czego zapłacić?” – pyta czytelniczka.

Rzeszowski liberalizm

Z drugiej strony – język liczb i konkretnych: w takim a takim terminie należy uiścić konkretną kwotę. Wobec złotówki wszyscy są równi. W rzeszowskim cenniku nie ma ani słowa o ulgach dla emerytów i rencistów (mają oni nieraz więcej grobów po opieką niż bliskich im żywych w swoim otoczeniu). Nie znajdziemy też wzmianki o możliwości rozłożenia opłat na raty. Ważny jest tylko dochód. Nieważne, kto ma płacić. Dlatego wydanie nowego cennika w Rzeszowie i ponaglącego komunikatu o terminie wpłat należy uznać za sprawę ważną. Wkroczył na nasze podwórko kapitalizm w swym najbardziej liberalnym wydaniu. Takie są fakty. Wątpię, by pobierających opłaty obchodziła ocena tych faktów wyrażana przez zobowiązanych do płacenia. **Istotą demokracji jest przecież wolność wyrażania swych sądów... na które niekoniernie ktoś musi zwracać uwagę.**

Nowe podejście do ludzi i do pieniądza rozpowszechniło się u nas błyskawicznie i stosowane jest z żelazną konsekwencją. Można było przecież przypomnieć Rzeszowianom o czekających ich zobowiązaniach w kwietniu, gdy większą część roku mieli jeszcze przed sobą. Obecnie – jeżeli ktoś ma kilka grobów do opłacenia – musiałby przez miesiąc nic nie jeść, by być w porządku wobec zarządu cmentarzy i wobec swoich zmarłych.

Nie ma dotąd odpowiedzi na pytanie: dlaczego trzeba płacić? Dysponujemy tylko jedną kwotą: wywóz śmieci z cmentarzy kosztuje w tym roku 100 tys. zł. (Nikt nie dodaje, że kwota ta jest wydatkowana z naszych podatków).

Jakie są całkowite koszty utrzymania rzeszowskich cmentarzy, a jakie wpływy z opłat? Tego na razie nie wiemy. Konieczność płacenia zostaje więc narzucona jak prawda absolutna, z którą nie sposób polemizować. Nieznane są także konsekwencje i przejęcia grobów przez gminę. Być może nie jest to demokratyczne postępowanie z płatnikiem, za to najlepiej pokazuje filozofię liberalizmu: „Musisz płacić i koniec; uzasadnienie zawsze się znajdzie – choć Pobitno to nie Powązki. Jeżeli nie płacisz – jesteś nikim. Brak złotówek pozbawia cię części praw obywatelskich”.

Sąd nieOstateczny

Jest jednak pewien wyjątek. Podobno od opłat zwolnione mają być groby zasłużonych dla Rzeszowa. Kto będzie ocenił zasługi zmarłych i wedle jakich kryteriów? Poczet zasłużonych zmienił się przecież w Polsce średnio co 10 lat i zmienia się dalej. Czy „obywatel miasta Rzeszowa” – jak często czytamy na nagrobkach zasługuje na zwolnienie? A lekarz miejski, profesor gimnazjalny, notariusz czy radny? Może poprzeczkę trzeba podnieść wyżej, by wyróżnić tylko znaczących artystów, bohaterów wojennych i polityków? W ten sposób komisja ważąca losy zmarłych stanie się czymś w rodzaju wstępu do Sądu Ostatecznego. Kto zapewnił zmarłym prawo do odwołania, jeżeli zmarła również najbliższa rodzina? A może odwołań nie przewiduje się – tak jak przy końcu świata? Tego rodzaju niesmaczne żarty już niedługo mogą okazać się rzeczywistością.

Należy przypuszczać, że w związku z nowymi cenami szybko znikną uprzedzenia Polaków w stosunku do kremacji. Opłata za urnę na razie jest taka sama jak za grób dziecienny. W tym roku nie powstanie jeszcze kolumbarium (mur w którym umieszcza się urny). Należy więc prochy zmarłego... pochować w trumnie, wykupując działkę odpowiedniej wielkości. W przyszłości zapewne różnica w cenie na korzyść urny będzie znacznie większa. W ten sposób cmentarz stanie się jeszcze wierniejszym odbiciem społeczeństwa żyjących. Mury z urnami – jak blokowiska – zajmują 80 procent powierzchni; pozostałą przestrzeń zagospodarują bogaci – których w równym stopniu stać na wille za życia, jak na grobowiec po śmierci.

ANTONI ADAMSKI, Rzeszów

Migawki z leżajskiego kirkuta

Pielgrzymki do grobu cadyka Elimelecha Weissbluma

– Jestem potomkiem cadyka Elimelecha Weissbluma w siódmym pokoleniu – mówi nienaganną francuszczyzną elegancki starszy mężczyzna (mieszkaniec Manchesteru) w stroju chasyda. Nie chce podać mi swego nazwiska, nie ma czasu mówić o szczegółach. Zresztą musi sobie oszczędzić opowieści o losach swojej

tach, rano – pospieszny powrót na lotnisko.

Świątobliwy cadyk Dawider z Lelowa („Proszę tytułować go rebe” – mówi jeden z polskich Żydów) niesie Torę owiniętą w haftowany zwój czarnego aksamitu. Wokół cadyka tłum chasydów. Poruszają się szybko, niemal biegiem. Co chwilę podbiega ktoś z wier-



Wierni w leżajskim ohelu.



Zygmunt Nissenbaum (z prawej), towarzyszący rabinowi niosącemu Torę. Leżajsk' 98.

rodziny. Przy każdym jej powtórzeniu wraca koszmar lat wojny. Wyjechał z Leżajska (obecnie woj. podkarpackie), mając zaledwie rok, lecz opowiadania dorosłych stały się dla niego bardziej realne niż to, co sam jako dziecko mógł zobaczyć i odczuć. Zna szczegóły śmierci rodziców i krewnych i przeżywa je do dzisiaj, choć nie mógł być ich świadkiem. Polska to cmentarz na którym nie zapewniano nawet spokoju jego najbliższym. Nie wiadomo gdzie szukać ich ciał, choć zgodnie z przykazaniem Tory winny spoczywać w nienaruszonej ziemi aż do przyścia Mesjasza. Nasz kraj odwiedził trzy razy. Były to krótkie pielgrzymki: przylot wieczorem, jazda autokarem na cmentarz w Sieniawie, Łańcucie i Leżajsku. Nocne modlitwy na kirku-

nym i całuje go w rękę. Procesja kieruje się w stronę ohelu (grobowca), w którym spoczywa ciało słynnego Elimelecha Weissbluma. Tłum rozstępuje się i rebe Dawider znajduje się przed żelazną kratą, która otacza płytę nagrobną. Wnętrze kaplicy zatłoczone jest postaciami w czarnych strojach. Głowy w czarnych kapeluszach poruszają się rytmicznie w modlitewnym transie. Słysząc wypowiedane półgłosem modlitwy, Ohel przypomina brzęczący, ul. w którym gorączkowo krzątają się pszczoły.

Chasydzi wierzą, że w rocznicę urodzin dusza zmarłego przybywa na jego grób. Po raz 211 wraca na miejsce pochówku dusza świątobliwego Elimelecha. Z tego powodu Żydzi z całego świata przyjeżdżają do Leżajska. Po wojnie – po latach przerwy pierwsze pielgrzymki przybyły tu na początku lat 60-tych, zaraz po wybudowaniu ohelu, który powstawał mniej więcej



Chasydzi przy grobie cadyka Elimelecha Weissbluma w Leżajsku.



Nad Torą w domu modlitwy.

tak, jak nielegalnie wznoszone wówczas kaplice i kościoły. Władze co kilka miesięcy cofały pozwolenie na budowę. W końcu udało się zakończyć tę inwestycję. A wtedy powstał dodatkowy kłopot dla władz politycznych, które nie mogły dać sobie rady z pielgrzymkami ciągnącymi do leżajskiego klasztoru.

Wnętrze ohelu jarzy się setkami świeczek. W ogrodzonym pomieszczeniu modlą się kobiety. Do grobu przeciska się kolejny chasyd z karteczką w rękę, którą kładzie w specjalnej skrzynce. Karteczki to *kwitluchy*: prośby do Elimelecha w ważnych sprawach życiowych, wyrażane w kilku językach: po hebrajsku, w jidysz, we wszystkich językach zachodnich, po polsku, ukraińsku, po czesku i węgiersku. Są prośby wyrażane nawet po chińsku i japońsku, bo także stamtąd przybywają Żydzi.

Później wierni wychodzą i udają się do zainstalowanej w polskim domu koszernej restauracji. Na parterze – knajpa jakich wiele, gdzie miejscowi sączą piwo i piją wódkę. Na piętrze na talerzach jednorazowego użytku tradycyjne potrawy, do których składniki przetransportowano samolotami z Izraela. Polska jest tylko niegazowana woda mineralna i gaz w butlach. Egzotyczny (dla nas) smak mają nawet ziemniaki i marchewka, hodowane na żyznej izraelskiej ziemi. A także kawa i herbata w opakowaniach z certyfikatem koszerności. Za to kosztowną wódkę produkuje fabryka w Bielsku – Białej na zlecenie Fundacji Rodziny Nissenbaumów. Nalepki z napisami po wyłącznie w języku hebrajskim wskazują, że część produkcji przeznaczona jest specjalnie na eksport do Izraela.

Po przeszło pięćdziesięcioletniej przerwie w 1998 roku zaczęła funkcjonować *mykwa* – rytualna łaźnia. Wymogi religijne każą wiernym, by udawali się na modlitwę po rytualnym oczyszczeniu. Pomieszczenie znajduje się dokładnie tam, gdzie przed wojną. W ścia-

nie wyeksponowano fragmenty ceramicznych rur, którymi przed dziesiątkami lat płynęła woda. Wnętrze *mykwy* wyłożone jest standardowymi kafelkami. Basen z którego paruje gorąca woda na kwadratowy kształt, ogrodzony jest barierką z nierdzewnej stali. Do basenu prowadzą schodki. Obok przebieralnia i toaleta. Starsi mieszkańcy Leżajska przypomi-

nają, że takich łaźni było w tym budynku kilka. Zajmowały cały parter. Być może one także zostaną odtworzone na użytek tysięcy pielgrzymów.

Na piętrze tego samego budynku (do niedawna był tu obskurny i deficytowy hotelik ośrodka sportu i rekreacji) sala modlitw. W dawnej świetlicy na wschodniej ścianie aron hakodesz – szafa w której przechowywane są święte zwój Tory. Na środku podwyższenie do czytania Pisma, miejsce z którego kantor intonuje psalmy. Tradycyjne instrumenty muzyczne

zastąpiły elektroniczne ograny podłączone do głośników. Tak, jak przed wojną – po raz pierwszy od dziesiątków lat koło leżajskiego kirkuta rozbrzmiewają dźwięki zapomnianych tu melodii.

Tekst: Antoni Adamski
Foto: Krzysztof Łokaj



Modlitwa chasyda.

„KIR”

FIRMA
POGRZEBOWA

Anna i Henryk MIREK

34-200 SUCHA BESKIDZKA,
ul. Piłsudskiego 15

tel./ fax (0-33) 874 27 65 (do 16.00),
877 13 15 (dom), kom. 0602/ 701 836

sprzeda AUTOKARAWANY:



Fiat 125 p, pic-up, rok prod. 1991, przebieg 45 tys. km;
Polonez Truck LB, rok prod. 1993, przebieg 55 tys. km;
Polonez Truck DC, rok prod. 1996, przebieg 30

Cmentarze komunalne w stolicy

Usprawnienie działalności i nowe inwestycje

Rozmowa z dyrektorem Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Warszawie, JANEM PORYCKIM

*** Powołanie stołecznego ZCK spowodowało rozdzielenie usług pogrzebowych i cmentarnych, będących uprzednio w gestii Miejskiego Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych. Tę decyzję władz ocenił Pan jako korzystną dla miasta i nekropolii. Czy te przewidywania znalazły potwierdzenie w praktyce?**

– Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Warszawie rozpoczął działalność we wrześniu 1996 r., a więc przeszło dwa lata temu. Podsumowanie tego okresu wskazuje na słuszność podjętej decyzji. Jej efektem jest funkcjonowanie dwóch niezależnych podmiotów, które świadczą różne usługi i prowadzą odrębną gospodarkę finansową. Ten podział dał miastu czytelność rozliczeń z tytułu eksploatacji cmentarzy, a Zarządowi możliwość dysponowania wpływami pochodzącymi m.in. ze sprzedaży miejsc grzebalnych. Pozyskane środki przeznaczamy na bieżące koszty utrzymania. Naszym zadaniem jest takie planowanie przychodów i wydatków, aby miasto nie dotowało działalności eksploatacyjnej podległych nam nekropolii.

Zarządzamy trzema stołecznymi cmentarzami: Północnym na Wólce Węglowej o pow. 143 ha, Wojskowym na Powązkach o pow. 24,5 ha i nowo budowanym Południowym o pow. 42 ha. Łączne przychody z ich eksploatacji w 1998 r. wynosiły 8.076.099 zł, a koszty utrzymania 8.073.557 zł. Nadwyżkę środków obrotowych w wysokości 297.201 zł odprowadziliśmy do budżetu miasta.

*** Zapowiadał Pan wprowadzenie zmian na cmentarzach podległych ZCK. Które z nich udało się zrealizować w ciągu tych dwóch lat?**

– Wprowadziliśmy – zapowiadana wcześniej – komunikację wewnętrzną na rozległym Cmentarzu Północnym. Nasza inicjatywa spotkała się z pozytywnym odbiorem. Komunikacja działa bardzo sprawnie, korzystają z niej chętnie osoby starsze, które mogą wygodnie dojechać do kwater, często znacznie oddalonych od bramy. Umożliwia im to częstsze odwiedzanie grobów bliskich.

Zgodnie z zapowiedzią udostępniłmy tereny cmentarzy komunalnych wszystkim podmiotom gospodarczym i osobom fizycznym zajmującym się działalnością pogrzebową. Mogą teraz samodzielnie realizować pełen zakres usług zlecanych przez rodziny osób zmarłych, łącznie z przygotowaniem miejsca pod pochówek, tj. wykopaniem i wymurowaniem oraz złożeniem trumny do grobu i zasypaniem. Tych czynności nie muszą już wykonywać nasze służby. W praktyce jednak przedsiębiorcy funeralni

rzadko korzystają z tych możliwości. Tylko nieliczni podjeżdżają pod dom pogrzebowy własnym karawanem i po zakończeniu uroczystości prowadzą kondukt do przygotowanego przez siebie miejsca pochówku, aby dopełnić ostatnich powinności związanych z pogrzebem. Najczęściej zlecają to Mie-



skiemu Przedsiębiorstwu Usług Komunalnych, niekiedy pogrzebownikowi i kamieniarzowi, którzy sąsiadują z cmentarzem. O korzystaniu z usług innych wykonawców decydują elementy ekonomiczne związane z działalnością firm funeralnych. Zrealizowanie jednego pogrzebu jest czasochłonne. Każdy wyjazd oznacza pokonywanie dużych odległości, a kilkuosobowa obsługa i środki transportowe zaangażowane są niewspółmiernie długo, w porównaniu ze zleceniem tych usług pośrednikowi działającemu w pobliżu nekropolii.

Od dawna dostrzegam potrzebę funkcjonowania kilku zakładów w okolicy cmentarza: sprzyjałoby to rozwojowi konkurencji. Wielokrotnie namawiałem do tworzenia w tym miejscu nowych struktur. Zarząd przeznaczył nawet na ten cel wolnostojący budynek, który chcieliśmy wydzierżawić. Do tej pory jednak nasza oferta nie spotkała się z zainteresowaniem.

*** Jakie inwestycje będą prowadzone na stołecznych cmentarzach komunalnych w bieżącym roku?**

– Koncentrujemy się na inwestycjach rozpoczętych w poprzednich latach. Na Cmentarzu Północnym na Wólce Węglowej realizujemy kolejne, szóste przedsięwzięcie. Obejmuje ono m.in. przygotowanie dalszych miejsc grzebalnych, głównie pod pochówki pokremacyjne – urnowe, ale też pod groby „klasyczne” oraz urządzenie pola

przeznaczonego do rozsypywania prochów, tzw. ogrodu pamięci.

W bieżącym roku planujemy wprowadzenie do realizacji programu kompleksowego zagospodarowywania śmieci. Tylko część z nich, nie nadająca się do przetworzenia w naszych warunkach, będzie wywożona na wysypisko. Resztę, stanowiącą odpady organiczne, cmentarz wykorzysta na własne potrzeby. Przy zastosowaniu odpowiedniej technologii otrzymamy kompost, który przeznaczymy na urządzenie grobów, a ewentualne nadwyżki będziemy sprzedawać.

Proces segregacji i przeróbki śmieci będzie realizowany w bazie gospodarczej. Prace nad budową obiektu rozpoczną się po zatwierdzeniu dokumentacji, która jest już przygotowywana. Nowa forma działalności zostanie uruchomiona w związku ze zmianą przeznaczenia terenu, na którym będzie zlokalizowana. Wcześniejsze plany przewidywały usytuowanie w tym miejscu bazy kamieniarskiej. Rezygnacja z tych zamierzeń nie pozbawi rodzin osób zmarłych możliwości skorzystania z usług firm pomnikarskich, które są licznie reprezentowane w najbliższej okolicy, a cmentarzowi przyniesie wymierne korzyści; umożliwi zorganizowanie przetworni śmieci, ale też urządzenie wspomnianego ogrodu pamięci i kolejnych miejsc grzebalnych.

*** Jak przebiegają prace nad oddaniem do eksploatacji Cmentarza Południowego w Warszawie i kiedy to nastąpi?**

– Prace nad urządzeniem i zagospodarowaniem cmentarza są zaawansowane i przebiegają bardzo sprawnie. Wybudowano już dom pogrzebowy, który jest wyposażony w odpowiedni sprzęt. W trakcie urządzania są drogi zewnętrzne i wewnętrzne oraz ogrodzenie i zieleń. Przygotowano też część miejsc grzebalnych. Roboty ziemne, przeważnie na okres zimy, zostaną wznowione wiosną. W pierwszej kolejności powstanie łąka do rozsypywania prochów i dalsza część miejsc pod groby tradycyjne i pokremacyjne.

Według założeń, Cmentarz Południowy będzie realizował pierwsze pochówki w trzecim kwartale tego roku, a zakończenie prac związanych z urządzeniem nekropolii zaplanowano na rok 2001. Warto dodać, że równocześnie z zagospodarowaniem terenu trwa jeszcze wykupowanie ostatnich działek od dotychczasowych właścicieli.

*** Wiele słyszymy o dewastacjach, kradzieżach i aktach wandalizmu na naszych cmentarzach. Jak przedstawia się ten problem na nekropoliach zarządzanych przez stołeczny ZCK? Jakie kroki podejmuje Państwo, aby wyeliminować takie przypadki?**

– Wszystkie cmentarze komunalne w Warszawie znajdują się pod stałym dozorem. Profesjonalna ochrona czuwa nad ich mieniem 24 godziny na dobę przez cały rok. Każda nekropolia ma wyznaczone posterunki stacyjne, a cały jej teren jest systematycznie patrolowany. Na Cmentarzu Północnym, ze względu na rozległy obszar, dozor sprawują patrole rowerowe, na Powązkach i Cmentarzu Południowym – piesze, obchodowe. Taka ochrona cmentarzy przynosi efekty. Poza drobnymi kradzieżami, np. mosiężnych ozdób, nie stwierdziliśmy do tej pory większych zniszczeń.

*** Czy egzekwują Państwo przepisy zezwalające na likwidowanie grobów, za które nie wniesiono kolejnej, wymaganej opłaty?**

– Na Cmentarzu Północnym pierwsze pochówki odbyły się w 1973 r., a więc do niedawna nie mieliśmy tego problemu chociaż są tam nieopłacone, zaniedbane groby, które będziemy musieli zlikwidować po zastosowaniu odpowiedniej procedury. Te działania zamierzamy podjąć w najbliższej przyszłości.

Na Cmentarzu Wojskowym na Powąz-

kach prowadzimy szeroką akcję informacyjną w tej sprawie. Przy bramach umieściliśmy ogłoszenia, w których zawiadamiamy, że zaniedbane, nieopłacone groby ziemne pojedyncze, podwójne, ziemne dziecięce i murowane pojedyncze będą likwidowane, jeżeli w ciągu pół roku zainteresowane osoby lub instytucje nie dopełnią wymaganych formalności. Dodatkowo, zamieściliśmy komunikat w prasie i tabliczki informacyjne umieszczone w kwaterach, gdzie znajdują się takie groby.

Nasze apele powodują, że zgłasza się wiele osób, aby wnieść zaległe opłaty. Niektórzy nie zrobili tego wcześniej przez zapomnienie, innym przeszkodził dłuższy pobyt zagranicą, jeszcze inni działają poprzez pośredników, co wydłuża czas nawiązania kontaktu z administracją cmentarza. Przyczyny opóźnień mogą być różne, dlatego niespiesznie przystępujemy do likwidacji grobów, wolimy odczekać dłuższy czas.

Przy okazji wnoszenia opłat za miejsca pochówku bliskich, wiele rodzin pyta o możliwość pozyskania dodatkowej ilości miejsc grzebalnych w istniejących grobach.

Jeżeli pozwalają na to warunki techniczne doradzamy przekształcanie grobów pojedynczych w stałe, murowane, wielokondygnacyjne. Takich zleceń przyjmujemy coraz więcej. Zauważamy też wzrost zainteresowania tzw. kremacją wstecz. Możliwość złożenia prochów wielu osób na jednej kondygnacji przeznaczony pod pochówek tradycyjny jest ważnym argumentem ekonomicznym dla wielu rodzin.

*** Spopielarnia zwłok na Cmentarzu Północnym działa już ponad dwa lata. Czy wraz z upływem czasu wzrasta ilość kremacji?**

– Eksploatacja krematorium trwa od 23 stycznia 1997 r. Do końca tego roku wykonano 659 spopieleń. W roku 1998 było ich 1.019, w tym 517 mężczyzn, 488 kobiet i 14 dzieci. Większość stanowili mieszkańcy Warszawy, spoza stolicy przyjęliśmy 177 zleceń. Tylko na grudzień 1998 r. przypadły 103 spopielenia, w styczniu bieżącego roku też wykonano ich ponad 100. W ostatnich miesiącach ilość pochówków pokremacyjnych wzrasta. Można prognozować, że w przyszłości będzie ich znacznie więcej.

*** Dziękuję za rozmowę. (im)**

Nowa inicjatywa wydawnicza

Prezentacja przedsiębiorców pogrzebowych i administratorów cmentarzy w „ALMANACHU FUNERALNYM – KTO JEST KIM”

Nowo powstałe wydawnictwo ATANEA wyda wczesną jesienią tego roku, tuż przed targami pogrzebowymi we Wrocławiu, przewodnik personalny po naszej branży „Almanach Funeralny – Kto jest kim”. Przedstawione zostaną w nim – ilustrowane zdjęciami – sylwetki wyróżniających się przedsiębiorców pogrzebowych, administratorów cmentarzy i producentów akcesoriów. Prezes wydawnictwa, Szabolcs Szilagyi, Węgier z pochodzenia, Polak z obywatelstwa (zamieszkały w Warszawie), b. dyplomata i wytrawny dziennikarz, korespondent węgierskiego radia i telewizji, autor kilkunastu książek i współwłaściciel agencji prasowej *Microway*, która współpracuje z kilkudziesięcioma polskimi gazetami – chce powtórzyć w Polsce sukces, jaki odniosła na Węgrzech branżowe wydawnictwa typu „Who is who”. Twierdzi, że w każdym już praktycznie węgierskim województwie zewidencjonowano w rozmaitych przewodnikach personalnych osobistości życia publicznego – polityków, biznesmenów, przedsiębiorców i działaczy gospodarczych, administratorów instytucji publicznych, ludzi kultury i sztuki.

Wydawnictwo rozesłało już nieco ponad dwieście ofert do wybranych firm pogrzebowych, zarządów nekropoli, producentów i dystrybutorów akcesoriów. – *Wybieramy osoby, które odniosły sukces zawodowy, organizacyjny i finansowy i są znane w swych środowiskach z aktywności społecznej i sprawnego zarządzania firmami* – informuje Sz. Szilagyi. – *Oferujemy im przedstawienie swego życiorysu zawodowego, firmy bądź instytucji, produktu lub usług. W sprawie tego, co mówią o sobie, pozostawiamy całkowitą swobodę. Jedni przedstawiają swoją rodzinę i mówią o swoich pasjach, np. wędkarstwie lub samochodach, inni prezentują poglądy o branży, wypowiadają się o swojej pracy, współpracownikach, produktach, np. trumnach, przedsiębiorstwach bądź instytucjach, którymi kierują, o osiągnięciach i planach zawodowych. Pracujemy, korzystając z usług kilkunastu dziennikarzy, którzy pomagają naszym przedsiębiorcom i administratorom redagować biografie, niemniej mamy już kilkanaście zgłoszeń, których nadawcy chcą napisać o sobie sami. Prezentacja w „Almanachu...” stanowić będzie nowoczesną i trwałą reklamę. Pozwoli również odbiorcom poznać lepiej przedstawicieli środowiska, co z kolei rodzi zaufanie. Myślę, że dzięki naszej*

książce branża zyska na spoiwości, pozna się lepiej i lepiej zorientuje się w swoich możliwościach i interesach.

Ze względu na znaczną ilość materiałów, jakie trzeba opracować, by zdążyć wydać książkę przy końcu lata, pan Szilagyi zamierza podzielić „Almanach Funeralny – Kto jest kim” na kilka tomów. Pierwszy z nich, zapewnia, trafi we wrześniu br. m. in. na targi pogrzebowe, do sejmików wojewódzkich, władz powiatowych i innych urzędów publicznych, izb gospodarczych, księgarń i bibliotek. O tym,

któ znajdzie się w pierwszym tomie, zdecydować więc kolejność zgłoszenia. – *Pierwszą osobą, jaka się zgłosiła, jest właścicielka firmy stolarskiej z woj. mazowieckiego, ostatnią – jak dotychczas – znany w środowisku ksiądz, administrujący zabytkową nekropolią. Pomiędzy nimi znajduje się pełny „portfel” zleceń od znanych przedsiębiorców, wśród nich m. in.: dyrektora warszawskiego MPUK, prezesa Spółdzielni Pracy „Universum” z Poznania, dyrektora krakowskiego PUK, przedstawicieli stołecznych, mazowieckich, kujawskich, lubuskich renomowanych firm prywatnych i komunalnych oraz prezesów stowarzyszeń: Ogólnokrajowego, Regionalnego ze Śląska, a także Kremacyjnego i Administratorów Cmentarzy; od młodych, dynamicznych właścicieli funerariów dolnośląskich, firm zachodnio – pomorskich, Szczecina nie wyłączając. Zaskakujący jest dla mnie akces przedsiębiorców z miast powiatowych z województw „ściany wschodniej”: podlaskiego i lubelskiego... W praktycznie każdym znaczącym miejscu na mapie Polski nasze przedsięwzięcie ma już sympatyków. Są reprezentowani także balsamiści,*



Szabolcs Szilagyi

a także przedsiębiorcy – internetowcy. W „Almanachu” znajdują się też dwie panie, kierujące znanymi firmami i instytucjami funeralnymi, a jednocześnie sprawujące funkcje radnych. Osobny dział, to administratorzy cmentarzy, m. in. z Warszawy, Gdyni, Gdańska, Olsztyna, Wrocławia. Listę uzupełniają producenci i dystrybutorzy: państwo Liebenowowie, „Bella”, Bogdan Czartoryski i jego „Trumex”, „Rezon” z Bydgoszczy, Bovin Consulting, Hygeco Polska, uznani wytwórcy z Górnego Śląska.

„ALMANACH FUNERALNY – KTO JEST KIM”, Atanea s.c., 02-764 Warszawa, ul. Egejska 5/ 35, tel/fax (0-22) 42 85 65, (0-22) 42 02 98. E-mail: mwmedia@atom.pl.

Zaufać MPUK-owi

Rozmowa z dyrektorem Miejskiego Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych w Warszawie, WŁODZIMIERZEM ADAMCZYKIEM



* Systematycznie, od wielu lat, rejestrują – również na tych łamach – działalność kierowanego przez Pana przedsiębiorstwa, interesując się jak radzi sobie – na wolnym rynku – dawny monopolista. Kiedyś wydawało się, że zostanie zepchnięty on przez nowe, ekspansywne – i nie zawsze konkurujące *fair* – zakłady pogrzebowe na margines. Obecnie nie tylko, że kryzys ma za sobą, to rozwija się, odzyskując utracone strefy rynku. Czemu przypisuje Pan ten korzystny obrót spraw?

Coraz lepszemu wykorzystaniu potencjału, jaki posiada MPUK. Znajduje się on nie tylko w bazie i sprzęcie, ale też w poprawnych – wyzbytych korupcji i łapówkarstwa – kontaktach z wieloma środowiskami, w swobodzie działania, w „rezerwach” organizacyjnych i promocyjnych, w innowacyjności pracowników i ich woli zmian. Od 1997 r., kiedy to przestaliśmy się zajmować administrowaniem cmentarzami komunalnymi i staliśmy się wyłącznie firmą pogrzebową – umocniliśmy pozycję pierwszego przedsiębiorstwa funeralnego w Warszawie i samofinansujemy swoją działalność, osiągając niezły wskaźnik rentowności. Kryzys przeżyliśmy we wspomnianym roku 1997, podejmując się działalności w zupełnie nowy sposób i mimo że prorokowano nam upadek, wyszliśmy z kłopotów obronną ręką, osiągając znaczący wzrost zleceń i doskonale wyniki w 1998 r. Mogłem więc podnieść pensje pracownikom, a nawet wypłacić w grudniu nagrody. Generalnie jesteśmy na plusie, a ubiegłoroczny plan finansowy

przekroczyliśmy już w końcu października, choć nie podnieśliśmy cen w takim stopniu, co wszyscy nasi konkurenci. Oczywiście, wiele wymaga u nas jeszcze zmian, bo chociaż korzystamy z dobrych tradycji, obciąża nas też przeszłość, a część 160-osobowej załogi działa w zrutynizowany, mało elastyczny sposób. Reorganizację kadr i redukcję zatrudnienia zaczęliśmy już przeprowadzać z Radą Pracowniczą, w porozumieniu z naszymi dwoma organizacjami związkowymi: NSZZ Pracowników MPUK i NSZZ „Solidarność”. Celem tych zmian jest także usprawnienie form pozyskiwania zleceń. Realizujemy to już m. in. poprzez współpracę z dwudziestoma akwizytorami, działającymi w systemie prowizyjnym. Korzystną zmianę w jakości naszej pracy dostrzegli już prominentni zleceniodawcy, m. in. władze miasta, co przejawia się w zamówieniach na organizację „prestizowych” ceremonii pogrzebowych zmarłych osobistości życia publicznego. Traktuję to jako funkcję zaufania do poziomu naszych usług. Okres wzmożonego zainteresowania usługami prywatnych firm minął, na co część z nich sobie zasłużyła, wchodząc w korupcyjne układy, nieuczciwie konkurując i tym samym katastrofalnie psując opinię całej branży.

* Niemiecka agencja marketingowa, badająca u naszych

zachodnich sąsiadów skuteczność rozmaitych form reklamy usług pogrzebowych – uznała że najlepszą reklamą dla firmy są posiadane przez nią karawany i samochody pogrzebowe. Przytaczam tę opinię dlatego, że MPUK przestał być już kojarzony przez obserwatorów stołecznych ulic ze starymi, zdezelowanymi „nysami”, przeobrażając swój motoryzacyjny wizerunek dzięki – kilkun-



Nowe samochody pogrzebowe MPUK

stu już chyba – nowoczesnym pojazdom. Ta radykalna zmiana zaszła niepostrzeżenie i w tej sferze linia podziału między „komunalnym” a „prywatnym” zupełnie się już zatarała. Jaka jest skala tej przemiany?

To była ogromna inwestycja, która wymagała nas wielu wyrzeczeń. Uznaliśmy, że bez szybkiej wymiany taboru, przestaniemy być konkurencyjni i wypadniemy z rynku. Stąd pojawiły się u nas kolejno: specjalistyczne mercedesy busy, reprezentacyjny amerykański karawan buick oraz zaadaptowana na cele pogrzebowe toyota hiace. Wyposażyliśmy się też w łomiankowskiej „Belli” w karawany polonezy nowej generacji. Jesteśmy racjonalnie przekonani do tych polskich pojazdów, coraz lepszych konstrukcyjnie, dopracowanych, trwalszych, o lepszym – dorównującym zachodnim standardom – wyposażeniu wnętrza. Kierując się tym, kupimy w „Belli” tym roku jeszcze dwa karawany, a także dwudziestomiejscowy, zachodni mikrobusek do przewozu uczestników uroczystości pogrzebowych. Ze względu na to, że duży autokar, jaki posiadamy, nie zawsze jest w pełni wykorzystywany przy obsłudze ceremonii, uznaję za potrzebne dokupienie busów o mniejszej ilości miejsc, jako bardziej funkcjonalnych i tańszych w eksploatacji. W sumie posiadamy szesnaście samochodów, przy czym ich kolorystyka – zgodnie z obecną tendencją – jest zróżnicowana, tak byśmy mogli dostosować się do wszelkich upodobań klientów w tej mierze. Etap „nys” zakończył się nieodwołalnie, chociaż wysłużone egzemplarze tej marki wykorzystujemy jeszcze do przewozów technicznych. Równie dostrzegalne przeobrażenia objęły stroje ceremonialne naszych żałobników i kierowców, którzy występują podczas uroczystości jednolicie umundurowani. Zmiany zaszły też w naszej ofercie trumien, choć jest to ze względów oczywistych mniej widoczne. Niemniej oferujemy tu, zgodnie z katalogami znajdującymi się we wszystkich naszych punktach, 140 wzorów trumien i urn oraz urozmaicone ozdoby na nie. Ofertę wzbogaciliśmy – dzięki współpracy z przedsiębiorstwem „Hygeco” – o kosmetykę pośmiertną, wykonywaną w laboratorium na Komunalnym Cmentarzu Północnym. Zamierzamy przeszkolić też naszego pracownika w zakresie tanatopraksji. Obecnie kalkulujemy opłacalność tego przedsięwzięcia, kilkumiesięczny kurs bowiem odbywa się w renomowanym ośrodku balsamistycznym we Francji, stąd jego koszt jest wysoki.

* Uwagę zwracają też przemiany w wyglądzie zakładów MPUK. Wizerunek ich jest jednorodny stylistycznie i elegancki w swej prostocie, co korzystnie wyróżnia wasze funeraria na tle części innych firm pogrzebowych, których szyldy kojarzą się często – mimo bogactwa form i kolorów (a może właśnie dlatego) – z tandetą i lunaparkiem. Czy ma Pan tu jakiś komentarz?

My też jesteśmy usatysfakcjonowani tą zmianą, bo ma ona walor i estetyczny, i – nazwijmy to tak z braku lepszego określenia – marketingowy. Niemniej jeszcze większe znaczenie przywiązujemy do lokalizacji naszych dziewięciu zakładów, z których część staramy się przenieść w pobliże ruchliwych ulic. Przenieśliśmy już zakład z ul. Kordeckiego na Grochowską, wróciliśmy też na ul. Powązkowską, gdzie wystawiliśmy biały pawilon w systemie „Atlantis”, w którym – obok kwiatami – mieści się nasz punkt akwizycyjny. Wkrótce postawimy kilka podobnych obiektów, posuwając się na południe – poprzez Ochotę i Służewiec – aż do Piaseczna, w pobliże nowego Komunalnego Cmentarza Południowego, którego otwarcie przewidziano jesienią tego roku.

* Zarabiacie też, wykonując ceremonie na obu komunalnych warszawskich cmentarzach, na których prowadzicie też prace porządkowe, kopiecie groby i dokonujecie ekshumacji. Czy nie jest to przejaw w dalszym ciągu monopolizacji w tej dziedzinie?

Wbrew deklaracjom, prywatne przedsiębiorstwa pogrzebowe niechętnie garną się do wykonywania tych usług. Wymagają one bowiem inwestowania w specjalistyczny sprzęt – ja na przykład posiadam dwie małe koparki, ciężarówkę, ciągniki – oraz angażowania części ludzi i samochodów na cmentarzach w czasie, gdy można przechwycić „na mieście” bardziej intratne zlecenia. Oczywiście, kierowanie się doraźnym interesem powoduje, że prywatne przedsiębiorstwa wyimpasowują się z gry o duże pożytki, których przysparzanie



Nowo powstały punkt akwizycyjny przedsiębiorstwa. Ten znajduje się przy Komunalnym Cmentarzu Północnym w Warszawie

rozłożone jest w czasie. To oczywiście ich sprawa, tylko dlaczego zarzuca się nam monopol w sytuacji, kiedy nie zamierza się w ogóle stawać do przetargu i podejmować konkurencji?. My w każdym razie widzimy tu perspektywiczny interes.

Podczas naszego ostatniego spotkania mówił Pan o nawiązaniu współpracy z przedsiębiorstwami na Litwie. Czy od tego czasu pojawiły się fakty, wskazujące na instytucjonalizację tej współpracy i jej trwały charakter?

Kontakty z Litwinami nie osiągnęły jeszcze takiego wymiaru, jakiego bym sobie życzył, ale rozwijają się i to jest w tej chwili najważniejsze. Współpracujemy z – zarekomendowanym przez władze Wilna – dużym prywatnym przedsiębiorstwem „Aeterna”, mającym filie w kilku miastach, m. in. w Kłajpedzie. Załatwiamy wszystkie sprawy dotyczące zmarłych w Polsce obywateli litewskich. Obejmują one formalności, kosmetykę pośmiertną, kremację, wyposażenie w odzież, trumny bądź urny i – oczywiście – przewóz zmarłych.

Rozmawiał: Jan M. Brzeski

Włodzimierz Adamczyk ma 52 lata, wykształcenie wyższe. Pracował m. in. w handlu zagranicznym i „Elektrimie”. Dyrektorem MPUK został w wyniku konkursu. Obrót przedsiębiorstwa wyniósł w 1998 r. prawie 12 mln zł; średnia płaca – 1.100 zł.

Krematoria na świecie

Ostrawa w Czechach

Kremacja ma w Ostrawie (leżącej na czeskich Morawach) ponad ćwierćwieczną tradycję, która związana jest z tutejszym Centralnym Cmentarzem Komunalnym. Jest to tradycja materialna: techniczna i architektoniczna, wy-

nikająca z wybudowania krematorium. Natomiast tradycja obyczajowa i umysłowa datuje się od 1915 r. kiedy to uruchomiono pierwszą spopieliarnię w Libercu. Czesi mają zupełnie inne podejście do kremacji, niż Polacy, o czym



Krematorium w Ostrawie



Dyrektor Vladimír Kostiha

świadczy 70-procentowy wskaźnik pochówków ogniem. Jak sugeruje dyrektor ostrawskiej spopieliarni, inż. Vladimír Kostiha, popularność kremacji jego kraju jest po trochu zjawiskiem z zakresu psychologii społecznej, biorącym się z obawy, że – w obliczu konieczności urządzania kolejnych tradycyjnych cmentarzy – zabraknie miejsca w małych Czechach dla żywych, na domy, drogi, pola uprawne, boiska i parki. Zdaniem Kostihi, kremacja wynika też z szacunku dla publicznego grosza (wszak państwo i samorządy wydają na budowę nowych cmentarzy ogromne kwoty), a także z poszanowania pieniądza przez samych obywateli, co dyrektor puentuje znanym w swym kraju powiedzeniem, że wprawdzie Polacy umieją zarabiać pieniądze, ale za to Czesi – utrzymać. Dyrektor przytacza w końcu – nieobce już i nam Po-

lakom – argumenty ekologiczne, każące opowiadać się raczej za formę pogrzebu, jaką oferuje jego funerarium.

Będąc dyrektorem przedsiębiorstwa, Vladimír Kostiha przeszuje także organizacji zawodowej, czeskiemu Związkowi Krematoriów (zrzesza on także administratorów cmentarzy). Prosi, by nie mylić tej organizacji ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Kremacji, które liczy kilkadziesiąt lat i – do czasu pojawienia się w branży firm ubezpieczeniowych – było ruchem społecznym oraz funduszem pogrzebowym, zbierającym składki i obracającym nimi w celu



Biuro i recepcja w której przyjmuje się zlecenia i sprzedaje urny

finansowania pogrzebów zmarłych członków stowarzyszenia. Organizacja ta odgrywała dużą rolę w życiu publicznym Czechosłowacji przed drugą wojną światową, dziś – skupiając wiele znanych osobistości życia publicznego – zajmuje się konsultowaniem projektów cmentarzy, ich architekturą, estetyką i funkcjonowaniem innych obiektów funeralnych.

Dyrektor ostrawskiego krematorium uważa, że tego rodzaju obiekt, jakim on administruje, powinien być dla współpracujących z nim firm ostatniej usługi i cmentarzy oraz społecznego otoczenia centrum kultury pogrzebowej. Winien utrzymywać najwyższe standardy obsługi zmarłych i ich rodzin, przestrzegać norm etycznych i profesjonalnych, i zabiegać o to, by identycznie



Sala Pożegnań, z której rodzina obserwuje przez szybę wjazd trumny do pieca kremacyjnego



Poczekalnia dla bliskich, którzy nie zdecydowali się na wizytę w Sali Pożegnań

postępowały okoliczne zakłady pogrzebowe i zarządy nekropolii.

Kostiha jest bez wątpienia nowoczesnym menedżerem, o czym świadczą i wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa (po objęciu stanowiska, ten były dziennikarz w ciągu trzech lat wyprowadził firmę z głębokiego finansowego dolka) i jakość usługi, świadczonej rocznie dla ponad ośmiu tysięcy zmarłych (miesięcznie kremuje się w Ostrawie od 650 do 960 ciał). Zatrudnia ponad dwadzieścia osób, wśród których przeważają trzydziestolatkowie.

Mateusz i Tadeusz Felsztyńscy,
przedsiębiorcy pogrzebowi
z Kędzierzyna – Koźla (Opolskie)

Szwedzi dostarczą piec UTAB-TABO

Prywatne krematorium powstanie w Bytomiu

Według informacji przekazanych nam przez przedsiębiorstwo BOVIN CONSULTING, będące m. in. dystrybutorem szwedzkich pieców kremacyjnych – firma ta otrzymała od największego przedsiębiorcy pogrzebowego z Bytomia (woj. katowickie), RYSZARDA WALICKIEGO, zamówienie na nowoczesny piec gazowy TABO, taki sam, jak urządzenia znajdujące się w spopieliarniach Poznania, Warszawy i Wrocławia. Cena samego pieca wynosi ponad 1.000 000 złotych. Krematorium w Bytomiu ruszy prawdopodobnie w 2000 roku.

Zostanie ono usytuowane na obrzeżach centrum Bytomia, w pobliżu wielkiego Domu Żaloby „Porta Coeli” („Brama Niebios”), który prowadzi właśnie Ryszard Walicki. Powiedział on nam, że inwestycję finansował będzie po części ze środków własnych, po części z kredytu hipotecznego. Ostateczna umowa transakcyjna zostanie podpisana w tych dniach. Walicki szacuje, że nakłady zwrócą mu się



Ryszard Walicki

po pięciu latach. Obiekt – na wystawienie którego zgodę wyraziły liczne instytucje, a wśród nich Urząd Górniczy – projektuje ten sam wykonawca, który pracował dla inwestorów w Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. Przedsiębiorca z Bytomia oświadczył nam, że nie obawia się

konkurencji krematoriów z Rudy Śląskiej, Wrocławia i – przede wszystkim – z czeskiej Ostrawy, gdzie również spopiela się zmarłych z południowej Polski. Bytomski przedsiębiorca liczy głównie na zlecenia zakładów pogrzebowych z Bielska-Białej, Częstochowy, Katowic, Krakowa i Opola.

Kilka słów o inwestorze z Bytomia. Ryszard Walicki jest wiceprezesem Regionalnego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Pogrzebowych w Katowicach, właścicielem znakomicie prosperującego funerarium, posiadającego m. in. 8 ekskluzywnych karawanów oraz ogromny dom pogrzebowy (Dom Żaloby „Porta Coeli”). Obiekt ten, pełniący w latach trzydziestych tę samą funkcję, co obecnie – R. Walicki wydzierżawił w 1995 r. od gminy i gruntownie wyremontował. Mieszczą się w nim m. in.: salon trumien, biuro i sala recepcyjna, trzy sale pożegnań, laboratorium sekcyjne i dwie duże chłodnie, pokój dla lekarzy i лаборantów oraz pomieszczenia socjalne dla pracowników.

Polskie Stowarzyszenie Kremacyjne i Administratorów Cmentarzy

Debiut nowej organizacji w środowisku

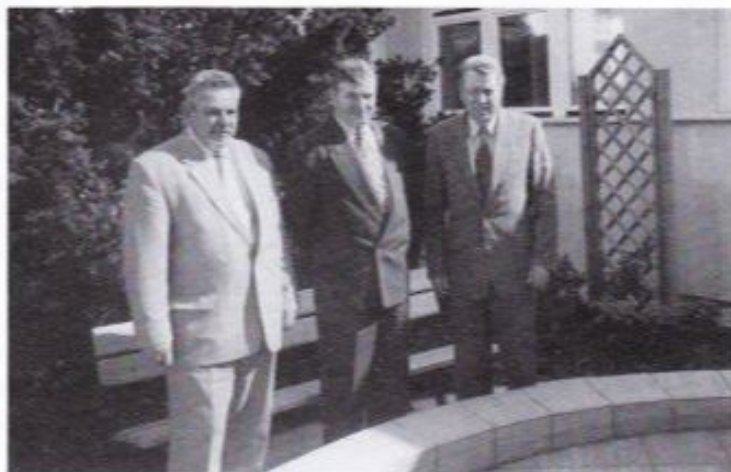
Zarejestrowane przy końcu ub. r. Polskie Stowarzyszenie Kremacyjne i Administratorów Cmentarzy (PSKiAC) liczy już blisko trzydziestu członków zwyczajnych (osoby fizyczne), przyjęło też deklarację woli przystąpienia od kilkunastu instytucji i spółek prawa handlowego, które chcą należeć do tej organizacji na zasadzie „członków wspierających”. Zarząd towarzystwa zaakceptował „Propozycje programowe” oraz plan działania na ten rok. Przy końcu marca Stowarzyszenie gościć będzie prezydenta Światowej Federacji Towarzystw Kremacyjnych (oraz dyrektora szwedzkiego Związku Krematoriów i Cmentarzy), Ulfa Lagerströma (pismo o tym na str. 3), zaś w kwietniu odbędzie się konferencja, w której weźmie udział kilkudziesięciu administratorów największych cmentarzy i przedsiębiorstw pogrzebowych. Podczas tego spotkania zostaną przyjęci nowi członkowie oraz omówione zostaną problemy poszczególnych zarządców, zwłaszcza administrujących nekropoliami w większych ośrodkach. Uczestnicy konferencji określą też formy i zakres pomocy, z jaką PSKiAC może przyjść swym członkom. Według pierwszych sygnałów z kraju, administratorzy zainteresowani są pomocą w ratowaniu cmentarzy zagrożonych likwidacją, budowie kolumbariów i kwater umowych, rekonstruk-

cji zniszczonych grobów, odzyskiwaniu miejsc w rodzinnych grobach (dochowania dzięki kremacji szczątków osób dawno zmarłych). Pojawiają się też postulaty wznowienia starań o uchwalenie projektu znolizowanej „Ustawy pogrzebowo – cmentarnej”.

Stowarzyszenie zamierza zorganizować w tym roku cztery szkolenia dla administratorów i przedsiębiorców pogrzebowych. Pierwsze z nich odbędzie się prawdopodobnie w Warszawie, a jego dominującym tematem będą aspekty organizacyjno – techniczne, obrzędowe, ekonomiczne, prawne i architektoniczne pogrzebu kremacyjnego. Spodziewany jest w nim udział prelegentów, specjalizujących się w zarządzaniu, technice, prawie i ar-

chitekturze. Organizatorzy zakładają możliwość urządzania sesji wyjazdowych i wizyt studyjne na poszczególnych nekropoliach oraz w zakładach kremacji.

Polskie Stowarzyszenie Kremacyjne i Administratorów Cmentarzy, Cmentarz Komunalny Północny w Warszawie, ul. Wóycickiego 14, 01-938 Warszawa, tel. (0-22) 834-84-60, tel./ fax (0-22) 641-06-22.



Inicjatorzy powołania Stowarzyszenia, reprezentujący jedno z największych zarządów nekropolii w kraju, od lewej: Leszek Bahrij (ZCK we Wrocławiu), Eugeniusz Szlingiert (SP „Univerzum” w Poznaniu), Jan Porycki (ZCK w Warszawie).

CYPR: islamski pochówek

Pan Grzegorz Skrzynecki, zatrudniony w stołecznej firmie pogrzebowej państwa M. M. Gójskich, wykonał dla nas – przy okazji pobytu na Cyprze – kilka zdjęć z pochówku muzułmanina (wspę zamieszkują Turcy, wyznający islam, oraz Grecy, będący chrześcijanami). Wedle informacji p. Skrzyneckiego, w tureckiej części Cypru nie natknął się na zakład pogrzebowy w naszym, europejskim znaczeniu. Prawdopodobnie – tak samo jak w tradycyjnych społecznościach żydowskich – również u muzułmanów pochówkiem zajmują się „bractwa pogrzebowe”, składające się z god-



nych zaufania członków wspólnoty religijnej i szanowanych obywateli, ale nie posiadających większego doświadczenia w „żałobnym fachu”. W islamie zmarłych poddaje się obowiązkowej rytualnej kąpieli, owija w – mniej lub bardziej kosztowny – całun i składa do trumny, która jednak służy tylko jako środek transportu na cmentarz, muzułmanin bowiem grzebany jest jedynie w całunie, bez trumny. Każda zatem trumna może być wykorzystywana wiele razy, a brak profesjonalnych firm pogrzebowych sprawia, że w roli karawanów wykorzystuje się nawet *pic-upy*.

*Katakumby w Paryżu***Największy cmentarz świata**

Przy placu Denfert – Rochereau w Paryżu znajduje się wejście do Katakumb – największego cmentarza świata, gdzie leżą kości pięciu do sześciu milionów paryżan. Zostały one przeniesione w latach 1786 – 1860 z 34 stołecznych cmentarzy. Dwa miliony szkieletów zabrano z najstarszego z nich – średniowiecznego Cmentarza Niewiniątek.

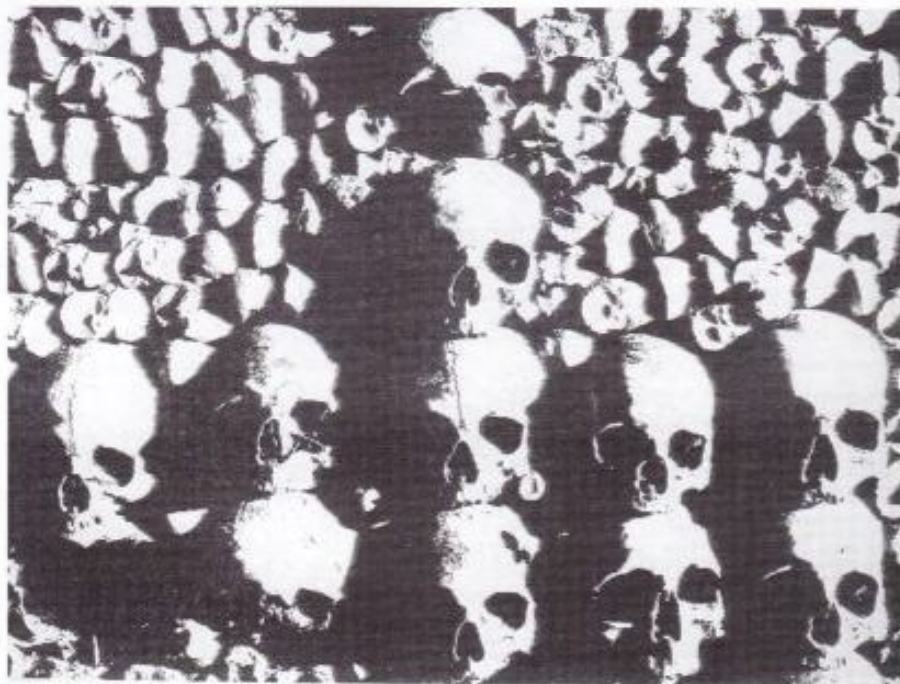
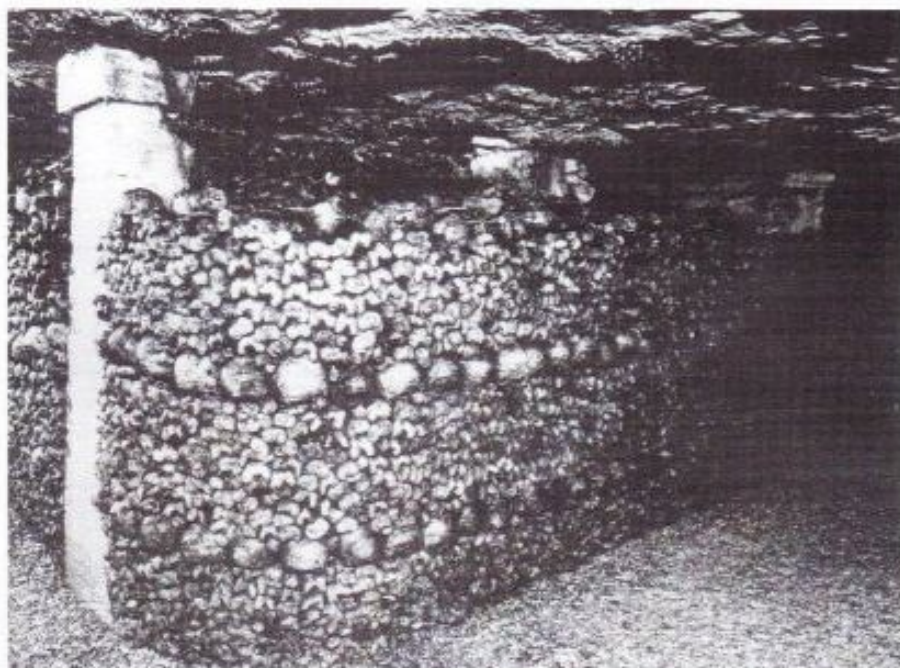
Katakumby zlokalizowano w nieczynnych wyrobiskach kamieniołomów piaskowca w południowo – zachodniej części miasta, w miejscu zwanym Tombe Isoire. Służyły one niegdyś jako miejsce pochówku zakonowi templariuszy i kawalerów maltańskich. Dziś udostępniane jest turystom, lecz przychodzi ich niewiele. Nawet rodowici paryżanie nie wiedzą o istnieniu Katakumb i nie cieszą się one takim zainteresowaniem na jakie zasługują. Rozdział „Nędzników”, które rozgrywa się w podziemiach Paryża, wielu czytelników przypisuje romantycznej wyobraźni Wiktora Hugo, nie szukając tych miejsc w rzeczywistości.

Przez bramę surowego klasycystycznego budynku dawnej Inspekcji Kamieniołomów prowadzi kręte zejście do podziemi. Na głębokości 19 metrów, grubo poniżej poziomu metra ciągną się przeraźliwie puste korytarze dawnych sztolni. W końcu przed żelazną bramą dostrzegamy napis:

**„Zatrzymaj się!
Jesteś w Królestwie Śmierci?”**

Lochy rozszerzają się, ukazując wstrząsający widok. Po obu stronach wyrobiska piętrzą się stopy kości. Po chwili dostrzegamy w ich ułożeniu pewien rygorystyczny porządek. Oddajemy głos kronikarzowi z końca XIX wieku: *„Kości rąk i nóg leżą złożone starannie, że tworzą prawie jednolitą ścianę, stwarzając wrażenie makabrycznej mozaiki. Z równych warstw wysuwają się gdzieś tam skrzyżowane piszczele lub czaszki. Niekiedy tę monotonię przerywa piramida z czaszek lub girlanda uformowana z piszczeli. W niczym nie umniejsza to surowości miejsca i nie mąci równie surowych rozmyślań, jakie rodzą się w duszy oglądających”.*

Na ciemnej powierzchni murów białą się nazwy cmentarzy, z których zebrano kości: Cimetièrre des Innocents, Ile Saint – Louis, Saint – Etienne – des Gres, Saint – Jean – en Greve. Podkre-



śla to tylko niesamowitą pedanterią, z jaką żywi zorganizowali cmentarzysko. Ważniejsze wydały mi się

**tablice z sentencjami
o śmierci:**

„Żądłem śmierci jest grzech. To nie Bóg stworzył śmierci?. „Jeżeli kiedykolwiek widziałeś umierającego, wiedz, że ten sam los czeka ciebie”, „Śmierć jest wygraną”. Są też napisy wykonane rękami zwiedzających: „godzina spędzona w Katakumbach znaczą więcej niż

rok słuchania kazań”, „Grób jest łukiem triumfalnym Wieczności”, „Odnalazłem tu zmarłą siostrę mego dziadka, wuja, kuzyna, moją niańkę i brata – lecz, mój Boże, jak zmienionych! Pozostały tylko równo ułożone kości”!

Monotonię korytarzy zapelnionych szkieletami przerywają białe ołtarze, przy których raz w roku: na Wszystkich Świętych odbywają się msze za dusze zmarłych.

Dokończenie na str. 30

Jak poradzono sobie ze skutkami powodzi na cmentarzu w Rybniku

Jedyne wyjście: zbiorowa mogiła zamiast 267 grobów

Latem 1997 roku pisaliśmy na tych łamach o kataklizmie, jaki powódź spowodowała na cmentarzach południowej Polski, i pierwszych próbach rekonstrukcji zniszczonych nekropoli i grobów, m. in. w Brzegu, Lewinie Brzeskim, Legnicy, Nowej Soli, Raciborzu, Koźlu. Największy dramat rozegrał się jednak na cmentarzu komunalnym w Rybniku (d. województwo katowickie, obecnie – śląskie) przy ul. Rudzkiej, gdzie żywił

ustawionym na niej krzyżem i tymczasowym wykazem nazwisk pochowanych. Prace te, łącznie z uporządkowaniem i umocnieniem całego terenu i sąsiedniej skarpy, zostały ukończone przed 1 listopada 1997 r.

W 1998 r. na bokach mogiły zbiorowej umieszczono granitowe tablice, z osobną dla każdej zmarłej osoby, której grób uległ zniszczeniu. Łącznie tablic jest 294. Wykonano również ścieżki wokół mogiły i

okresie dokonano poświęcenia nowego krzyża oraz mogiły. (Ilustracją tych prac i ich efektów są publikowane tutaj zdjęcia).

Wszystkie koszty ponownego pochówku, urządzenia i zagospodarowania mogiły poniosła Gmina Rybnik. Rodzinom, które utraciły groby osób bliskich, nie wypłacono wprawdzie odszkodowań, ale uregulowane zostały opłaty, wniesione za rezerwację miejsc pod groby. Zdecydowaną



powodziowej fali zniszczył bądź rozmył (unosząc część trumien i zwłok) 267 grobów, w tym podwójnych, znajdujących się w części kwater: X i XI.

Trudno opisywać tu tragedię poszczególnych rodzin zmarłych, których ciała porwała lub zniszczyła woda, ale można sobie wyobrazić społeczne emocje, pod presją których skutki kataklizmu usuwał Zarząd Zieleni Miejskiej (administrator cmentarza) oraz inne rybnickie służby komunalne. Dyrektor ZZM, inż. **Andrzej Kozera**, poinformował nas, że gdy tylko ustąpiła woda, wszystkie ciała zmarłych i fragmenty trumien, które udało się odszukać i wydobyć z błota, zalegającego tereny przyległe do kwatery X i XI – złożone zostały we wspólnym grobie, na terenie kwatery X. Prace te wykonywano bez udziału rodzin i osób postronnych. Cały teren katastrofy został odkażony i zabezpieczony. Po dokonaniu porządków i zbiorowego pochówku na cmentarzu odprawiono nabożeństwo żałobne.

W miejscu zniszczonych grobów, w części kwatery X i XI, usypana została duża ziemna mogiła zbiorowa, obsiana trawą, z

główną drogę wiodącą do niej. Ustawiono też postumenty pod znicze i wazonny oraz obsadzono kwiatami centralną część obiektu. Jego powierzchnia wynosi 1.500 metrów. Umieszczono na nim dużą tablicę marmurową, której treść przypomina o tragicznej powodzi i jej skutkach. W tym

większość tych prac wykonał samodzielnie zarządca cmentarza, Zarząd Zieleni Miejskiej w Rybniku. (Zainteresowanym usuwaniem szkód i rekonstrukcją nekropoli w Rybniku administracjom cmentarzy podajemy telefony do rybnickiego ZZM: (0-32) 42-488-38, 42-494-05).



Bogactwo form opowieści o zmarłych...i żywych

Nekrolog naszych czasów

„Z ogromnym bólem zawiadamiamy, że zmarł nasz ukochany PUSIEK – zapłakane kotki Biżunia i Ogon” – ten nekrolog kilka lat temu zadziwił wielu. Tym bardziej że Pusiek, Biżunia i Ogon to nie były zwierzątka, lecz ludzie – pisze Katarzyna Montgomery w „Gazecie Wyborczej”. Zmieniliśmy się my, zmieniły się i nekrologi. Zerwaliśmy z oficjalnością, nie boimy się manifestowania uczuć w chwili śmierci osoby bliskiej.

„Z głębokim żalem zawiadamiamy, że nagle zmarł nasz długoletni pracownik, bardzo zasłużony, znakomity kolega i przełożony, szlachetny i uczciwy Człowiek”. „Zawiadamiamy z głębokim żalem, że po ciężkiej chorobie zmarł...”. „Wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci”. Do takich nekrologów przywykliśmy. Gazety pełne ich były w czasach PRL, a i teraz należą one do kanonu. Nadal cenimy etos pracy. W zawiadomieniu o pogrzebie pojawia się formułka: „Zakończył pracowite życie”, „W Zmarłym tracimy wysoko cenionego specjalistę, twórczego i zaangażowanego w rozwój firmy...”, „...Wybitny specjalista w dziedzinie równań różniczkowych cząstkowych”. Odprawiane są msze św. w intencji magistrów, inżynierów, adwokatów czy właściciela zakładu fryzjerskiego. Żalobne pożegnania piszą też ludzie, których łączyły wspólne zainteresowania: „Żegnamy Wojtkę SP5EFO, wspaniałego człowieka, wybitnego krótkofalowca. Przyjaciele”, „Był prawym i etycznym myśliwym”, „Odszedł od nas ukochany trener. Widział w nas nie tylko zawodników, ale też ludzi...”.

Dzisiejsze nekrologi są inne od PRL-owskich (...), przełom w formie i treści datuje się od Okrągłego Stołu. Trudno dziś znaleźć nekrolog, w którym opisuje się szczebel po szczeblu partyjną karierę zmarłego (...), coraz częściej zamiast Polski Proletariackiej pojawia się Polska Kresowa, Polska AK-owska, Polska Cierniętnicza, a czasem Polska Herbowa. Coraz częściej na łamach gazet wyrazy współczucia „pani prezes” lub „panu dyrektorowi” składają firmy i przedsiębiorstwa. Coraz częściej nekrologi są adresowane do określonego grona ludzi (...), czasem, niestety, jest to tylko próba przypisania się do tego grona. Ludzie manifestują, że znali zmarłą osobę i podpisują się imieniem i nazwiskiem – mówi prof. Roch Sulima z Katedry Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Podobnie uważa prof. Janusz Czapiński, psycholog społeczny: – Natychmiast widać, dla kogo jest nekrolog – czy to potrzeba złożenia kondolencji rodzinie zmarłego, czy tylko chęć pokazania się, podkreślenia szczególnej bliskości ze zmarłym. (...)

Niektóre nekrologi przyjmują formę korespondencji ze zmarłym. Zamiast zawiadomienia o śmierci, można przeczytać manifest uczuciowy – mówi prof. Jacek Kolbu-

szewski z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. – O uczuciach mówi się publicznie, ale anonimowo. Zarówno zmarły, jak i autor nekrologu występują tylko z imienia. O tym, kogo te wyznania dotyczą, wie tylko najbliższy krąg przyjaciół i znajomych. Zdaniem prof. Kolbuszewskiego taki nekrolog to forma autoterapii: „Odszedł od nas i ruszył w kolejną podróż Wieczny Poszukiwacz, Człowiek niezwykły, filozof i mistyk. Wielka niezłomna osobowość, kochający Ojciec i Przyjaciel. W tym najdłuższym rejsie życzymy mu pomyślnych wiatrów”; „Muszę zaakceptować Twoje odejście, ale nigdy się z tym nie pogodzę. Kocham Cię. Całuje Twoje oczy, usta, ręce”; „Zmarł mój Ojciec.

To bardzo niesprawiedliwe i boli. Tato bardzo Cię kocham”; „Jak mogłem mi to uczynić, Tatusiu. Jeszcze nie wysłałem z żałoby po Mamie, a przywdziałam żałobę po Tobie! Zrozpaczona córka”; „W trzy miesiące po skończeniu szkoły średniej, po dwóch miesiącach pracy w (...), w trzy dni po ustaleniu daty ślubu zachorował, zmarł w noc urodzin swojej narzeczonej. Nie pytam o sprawiedliwość, gratuluję n a j w i ę k s z e m u Prześmiwcy”. (...)

W tradycji kultury ludowej istniał obrzęd egzorty – podczas wyprowadzania zmarłego na cmentarz przy tzw. trupim krzyżu społeczność odpuszczała zmarłemu wszystkie winy i prosiła o przebaczenie (...). Według prof. Czapińskiego późnione publiczne przeprosiny mogą przynieść pewne ukojenie: „Kochany dziadziusiu! Nie zdążyłam Cię przeprosić za słowa wypowiedziane w nerwach.

Czynię to teraz. Przepraszam – bardzo przepraszam”; „Ile miłości, Mamusiu, Mamo, w tej ostatniej godzinie mi dałaś. Nie zasłużyłam, nieuważna, nie wiedziałam, że aż tak mnie kochałaś. Córeczka”.

(...) Prof. Kolbuszewski (...) uważa, że zmiana, która nastąpiła w nekrologach w ostatnich latach, to sygnał bardzo ciekawego zjawiska (...): Wiadomo na pewno, że nekrologi pokazują szerszy proces zeświecczenia zachowań wobec śmierci, wyraz naszej bezradności wobec niej. Mamy do czynienia z przejawem kryzysu religijnych wartości. Ludzie próbują w pozareligijny sposób zapelnąć pustkę po śmierci bliskiej osoby.

W&M

ZAKŁAD WIELOBRANŻOWY
WIMAR s.c.
Wiesław WACH & Marek MATUSZEK
REKLAMA - SITODRUK - POLIGRAFIA

47-220 KĘDZIERZYN-KOZŁE, UL. STALMACHA 24, TEL. FAX 077/4819-811
OD 17.00 AUT. SEKRETARKA LUB 4833964
TEL. KOM. MARKETING 0604-851-355 ; POLIGRAFIA 0602-851-394

S.P.

JAN KOWALSKI

+ 23.05.1945
† 23.05.1945
SPÓCZYMAJ W POKOJU

S.P.

JAN KOWALSKI

+ 23.05.1945
† 23.05.1945
SPÓCZYMAJ W POKOJU

S.P.

JAN KOWALSKI

+ 23.05.1945
† 23.05.1945
SPÓCZYMAJ W POKOJU

OFERUJEMY TABLICZKI POGRZEBOWE
W KOLORACH CZARNYM, BIAŁYM, ZŁOTYM,
WYKONANE Z TWORZYWA SZTUCZNEGO
Z POLYSKIEM. NADRUK CZARNY, BIAŁY
LUB ZŁOTY.

LITERY SAMOPRZYLEPNE CZARNE, BIAŁE,
ZŁOTE, WYSOKOŚĆ 1,2 ; 1,5 ; 2,0 cm wg.
WZORU, 100 LITER NA ARKUSZ.

SZARFY DO WIENCÓW I WIĄZANEK
SZER. 10,0 ; 5,0 cm.

KLEPSYDRY FORMATU A4
NA ŻYCZENIE WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM
WZORY NASZYCH WYROBÓW.

WZORY ZASTRZEŻONE © "WIMAR" s.c.

HERBARZ

PAPIRUS

WZORY NASZYCH WYROBÓW

litery i cyfry samoprzylepne

Ivecotrans SP. C. produkuje

**WARKOCZE OZDOBNE
DO TRUMIEN**

Ivecotrans SP.C., ul. 17 Stycznia 71, 64-100 Leszno

Tel. 065/ 526 85 13, fax 065/ 526 87 04
Tel. kom 0-601/ 855-056

Strażniczki grobu cadyka

Krystyna Kiersnowska od ośmiu lat opiekuje się grobem świątobliwego cadyka Elimelecha Weissbluma na cmentarzu żydowskim w Leżajsku. W latach 1963 – 90 klucze od ohelu (kaplicy w której znajduje się grób) przechowywała jej matka – Janina Ordyczyńska.

Przed wojną był to jedyny polski dom w żydowskiej dzielnicy Leżajska. Tuż koło ogrodzenia kirkuta przebiega ulica Górna, dawniej Łaziebna. Nazwa wzięła się stąd, że nieopodal znajdowała się mykwa – rytualna łaźnia, do której przychodził każdy chasyd przed udaniem się na modlitwy w synagodze. **Janina Ordyczyńska** miała trzech lokatorów – Żydów. Zajmowali się handlem i traktowali gospodynię z szacunkiem. Pani Janina mówiła w jidisz tak biegle jak po polsku. Miała wśród sąsiadów wielu przyjaciół. Jednym z nich był **Boruch Safir** – przedwojenny komunista, który wyjechał do ZSRR.

W czasie wojny hitlerowskiej spustoszyli żydowski cmentarz. Płyty nagrobne posłużyły do brukowania placów i ulic. Zburzono ohel i Niemcy rozkopali grób cadyka. Gdy otworzyli wieko trumny, zobaczyli nienaruszone ciało Elimelecha, który zmarł w wieku XVIII. Otwarte oczy cadyka patrzyły na świętokradców. Uciekli pełni przerażenia. Miejscowa legenda mówi, że stracili zmysły. Faktem jest, że Niemcy nie próbowali już zniszczyć grobu i nie odważyli się wejść ponownie na cmentarz. Służył on odtąd jako miejsce schronienia uciekającym Żydom.

Kazimierz Gdula – brat Janiny Ordyczyńskiej lata okupacji spędził w obozach koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen, gdzie zaprzyjaźnił się z **rabinem Friedmanem**. „Musimy przeżyć i przeżyjemy – mawiał rabin, kiedy Gdula wpadał w nastrój czarnej rozpacz – *Wróćmy do Leżajska i wybudujmy cadykowi pałac. Bóg nas ocali, bo takie nam wyznaczył zadanie*”. Ocaleni obaj: po wojnie Gdula wrócił w rodzinne strony i został starostą w Lubaczowie, zaś rabin Friedman zamieszkał w Wiedniu.

Pewnego dnia zjawił się w Lubaczowie wychudzony, obdarty mężczyzna. Wyglądał jak kupa gnijącego mięsa. Był to Boruch Safir który piechotą wrócił z Workuty, uciekając z ojczyzny światowego proletariatu. „Już nie jestem komunistą – powiedział cicho – *Zostałem z powrotem ortodoksyjnym Żydem*”. Gdula zaopiekował się przybyłym. Safir wrócił do Leżajska przed Bożym Narodzeniem. W domu Ordyczyńskich zajął puste miejsce, które przy stole wigilijnym zarezerwowane jest dla niespodziewanych gości. Powoli wyleczył się, zaaklimatyzował i zajął się handlem. Napisał do rabina Friedmana, który przyjechał z Wiednia z pieniędzmi zebranymi na odbudowę ohelu.

Kazimierz Gdula poszedł do partii raz i drugi. Później jako prawnik biegał po urzędach, aż wychodził pozwolenie na odbudowę kaplicy dla cadyka. Starania były tym skuteczniejsze, im więcej pieniędzy rabin przeznaczył na łapówki. Władzom

budowa ohelu nie dawała jednak spokoju. Do kłopotów politycznych z pielgrzymkami do leżajskiego klasztoru miały dojść nowe zmartwienia. Przecież Żydzi będą przyjeżdżać na grób swojego cadyka! Pozwolenie cofano co pół roku. Po interwencjach wydawano je ponownie. Ohel budowała starannie dobrana ekipa, której łatwiej było pokonać trudności. Byli w niej: murarz – komunista, murarz – były partyzant i właściciel cegielni, co przy brakach materiałów na rynku dobrze rokowało nietypowej inwestycji. W końcu Gdula przypłacił budowę odejściem ze stanowiska, lecz w roku 1963 ohel był gotowy.

Boruch Safir założył metalowe drzwi, zamontował w nich potężny zamek, niepotrzebny w jakimś kościele, wziął ze sobą klucz i wyjechał. Miał dość pretensji Żydów z zagranicy, którzy po raz pierwszy przyjechali w kwietniu 1963. Z 15 taksówek wysiadło z 60 ubranych na czarno osób. Zaczęli narzekać, że ohel kosztował ich zbyt drogo. Jak wytłumaczyć przybyłym z Zachodu pokrętne losy inwestycji wyznaniowych w socjalistycznym państwie? Kto normalny to rozumie? Po wyjeździe Borucha, tej samej nocy przyjechało do Leżajska małżeństwo chasydów z chorym dzieckiem. Chcieli błagać Elimelecha o ratunek, lecz drzwi ohelu były zamknięte na glucho.

Janina Ordyczyńska po raz pierwszy od dwudziestu lat rozmawiała wtedy w jidisz. Znalazła wyjście: włamali się do ohelu w obecności milicjanta, który sporządził stosowny protokół. Po powrocie Borucha chciała mu zwrócić dorobiony naprędce klucz. Safir poprosił jednak, by go zatrzymała. On nie mógł zajmować się ohelem, bo często wyjeżdżał zarabiając na życie handlem. Wracał w przeddzień szabasu i wtedy prosił o klucz, by pomodlić się na grobie Elimelecha. Tak pani Ordyczyńska została strażniczką grobu cadyka.

Żydów przybywało niewiele, dopiero w latach 70-tych **Mendel Reichberg** – rabin z Nowego Jorku zaczął organizować pierwsze pielgrzymki do Leżajska. Przyjeżdżało po kilka autokarów rocznie, zaś później – wycieczki regularnie co miesiąc. Prezydent Aleksander Kwaśniewski w czasie niedawnego pobytu w USA odznaczył Reichberga jakimś ważnym orderem (Orła Białego?). Lecz w tamtych czasach władze nie były z przyjazdu Żydów zadowolone. Janina Ordyczyńska dorobiła się okazałej teczki na SB. Gdy ostatni autobus zniknął za rogiem, w jej mieszkaniu zjawił się funkcjonariusz i pytał: „O czym rozmawiali?” „Modlili się” – odpowiadała niezmiennie, a za miesiąc rozmowa powtarzała się.

W 1983 r. przyjechał po raz pierwszy **Zygmunt Nissenbaum**. Później **Fundacja Rodziny Nissenbaumów** ogrodziła i

uporządkowała cmentarz, zainstalowała światło i położyła podłogę w ohelu. W końcu lat 80-tych ustawiła na opustoszałym cmentarzu ocalałe macewy. Z tymi nagrobkami była cała historia. Na początku lat 80-tych porządkowano nawierzchnię leżajskiego rynku. W wykopach robotnicy odkryli płyty nagrobne z miejscowego kirkuta. Poszłyby na wysypisko śmieci, lecz pani Ordyczyńska dawała za jedną pięć dolarów lub dwie butelki spirytusu. W ten sposób ocalała 60 macew, wśród nich nagrobek syna Elimelecha, stojący dziś we wnętrzu ohelu.

13 sierpnia 1990 o godzinie 3 nad ranem przyjechał dwoje Żydów ze Stanów Zjednoczonych. Janina Ordyczyńska szybko ubrała się i wyszła. Noc była zimna, ona spieszyła się. Otworzyła drzwi i nagle zasłabła na schodach. Odwieźli ją do szpitala. Lekarz stwierdził zator, zawał i wylew do mózgu. Zmarła w ciągu czterech sekund.

– W cztery godziny po śmierci matki – opowiada córka, **Krystyna Kiersnowska** – przyjechał Reichberg. Co robić z kluczami? – spytałam. Mnie one niepotrzebne. Byłam wówczas kierowniczką przedszkola w Giedlarowej i miałam dużo roboty. – Pani Krysiu, czy pani nie widzi, że to Bóg dał pani te klucze? – odpowiedział. – Bogu nie odmówię – rozplakałam się i pomyślałam, że to miejsce jest także dla mnie święte. Tam przecież umarła moja matka. Za rok zachorowałam, przeszłam na rentę i w ten sposób ohel przeszedł pod moją opiekę. Teraz cenię sobie, że w tym szarym życiu mam jakąś rozrywkę. Poznają wciąż nowych ludzi, przybywających z całego świata.

Spotkałam Żydów leżajskich, których wcześniej znałam tylko z opowiadań mojej matki. Tak ujrzałam **Mięc Holender – Israeli**, jej serdeczną przyjaciółkę z lat młodości, która jeszcze przed wojną jako syjonistka wyjechała do Izraela. Rozpoznałam ją od razu choć nigdy nie widziałam jej zdjęcia, a ona zobaczyła w mojej twarzy rysy mojej matki. Później przyjechał jej bliski krewny **Karmi Ancio**. Uratował się z obozu w Belżcu, bo nie wyglądał na Żyda. Z armią Andresa dostał się do Izraela. Mica uczyła go psalmów Dawida, przekonując: „*Co ty za Żyd, że nie chcesz nosić cyces*” (lub cicit – frędzle szala modlitewnego, noszonego na ciele przypominały chasydowi o przestrzeganiu przykazań). Ja zaś uczyłam Karmi pacierza – i to go ocaliło w czasie okupacji.

Widzę też młodych ludzi ze szkół talmudycznych z całego świata: w chałatach i w dżinsach. Oglądałam też żółtych Żydów o skośnych oczach – przybyszy z Chin i Japonii oraz czarnych Żydów z Abisynii. Rudzi, blondyni, mieszanina różnych ras. Kto wie, może w Stanach żyją również czerwonoskórzy chasydzi?

Antoni Adamski

Lubelskie: brak miejsc grzebalnych

Rejowiec musi mieć nowy cmentarz

Cmentarze zajmują znaczne obszary na mapie naszego kraju. Mimo to, w wielu miejscowościach zaczyna brakować miejsc pod pochówki. Trzeba więc zakładać nowe lub poszerzać istniejące nekropolie. Lokalne władze miewają z tym poważne problemy.

Założenie nowego cmentarza poprzedza żmudna i długotrwała procedura, którą rozpoczyna znalezienie odpowiedniego terenu. Jeśli to się uda, a ziemia nie należy do miasta lub gminy, trzeba ją wykupić od dotychczasowych właścicieli. W dobie poszanowania prywatnej własności cena podlega negocjacji, a brak porozumienia w tej sprawie może przesądzić o lokalizacji cmentarza. Nie mniej ważna dla powodzenia przedsięwzięcia jest opinia okolicznych mieszkańców. Protesty przeciw sąsiedowaniu z nekropolią nie należą do rzadkości. Śledząc trudności, jakie należy pokonać, aby pozyskać nowe miejsca grzebalne można dojść do wniosku, że

cmentarze budujemy dla innych, a przecież robimy to dla siebie.

Poważną szansą na rozwiązanie tych problemów jest spopielenie zwłok. Może wtedy, gdy kremacja stanie się bardziej powszechna, nasze nekropolie – nawet te, które są dziś zamknięte – będą jeszcze eksploatowane. W miejscu przeznaczonym na jednym tradycyjnym pochówku można bowiem umieścić wiele urn z prochami. Jest to jednak kwestia przyszłości; tymczasem trzeba pozyskiwać nowe tereny pod miejsca grzebalne i pokonywać piętrzące się trudności.

Przekonali się o tym m.in. przedstawiciele władz Rejowca w woj. lubelskim. Tamtejszy cmentarz parafialny jest przepelniony, a gmina przygotowuje kolejny, trzeci projekt pozyskania terenu pod pochówki. Pierwszy, zakładał poszerzenie istniejącego cmentarza o plac sąsiadujący z kościołem. Cmentarz miał być rozbudowany w kierunku północnym i północno-zachodnim, w stronę ulicy Sportowej oraz do stacji pomp i lasu Kadzin. Projekt został wprawdzie zaakceptowany przez lo-

kalną społeczność, ale jego realizacja utknęła w martwym punkcie. Na wyznaczonym terenie znajduje się kilka gospodarstw, a ich właściciele oszacowali swoje posiadłości na kwoty przekraczające możliwości gminy.

Projekt upadł, lecz zastąpił go nowy zakładający zlokalizowanie cmentarza za przejazdem kolejowym Cukrownia-Rejowiec Fabryczny. Tym razem sprzeciwili się geodeci. Lokalizacja okazała się niewłaściwa ze względu na bliskość ujęcia wody pitnej i obszaru ochronnego wód, z których korzysta Cukrownia Rejowiec. Po dwóch nieudanych przymiarkach, rozważa się możliwość usytuowania cmentarza przy ulicy Chełmskiej, w kierunku Rejowca Fabrycznego. Ten wybór może okazać się trafny, ponieważ wyznaczony teren należy do gminy. Z realizacją projektu trzeba jednak odczekać kolejne pół roku, aby okoliczni mieszkańcy zapoznali się z planami i zaakceptowali je. Jeśli w tym czasie nie pojawią się inne istotne przeszkody, Rejowiec będzie miał nowy cmentarz. (dem)

Sylwetki przedsiębiorców

Andrzej Dębiński i jego „Charon” z Lublina

Bez specjalnego rozgłosu i agresywnej reklamy, lecz dzięki wytrwałej, solidnej pracy, finansowaniu rozwoju ze środków własnych i rzetelnej informacji – w ciągu kilku lat Przedsiębiorstwo Handlowo – Usługowe „Charon”, należące do Andrzeja Dębińskiego (45 lat), stało się potentatem w usługach pogrzebowych w 300-tyśięcznym Lublinie. Zaczynając od stolarstwa trumiennego, firma Andrzeja Dębińskiego wykonuje dziś kompleksową obsługę pogrzebów, realizując 25% zleceń na organizację ostatniej posługi w mieście i okolicach. Tym samym – obok przedsiębiorstwa komunalnego, „Styksu” S.A., Rzymisko – Katolickich Usług Pogrzebowych i „Elizjum” – „Charon” jest najbardziej znanym funerarium w stolicy województwa.

A. Dębiński zatrudnia 15 osób i dzięki sześciu nowoczesnym samochodom pogrzebowym może wykonywać obsługę trzech pogrzebów jednocześnie, odbywających się w nawet w najtrudniejszych warunkach terenowych. Dwa nowoczesne karawany polonez oraz oryginalny pojazd pogrzebowy renault trafic (fabryczny „tunel” na trumnę i 5 miejsc dla żałobników) wykorzystywane są przeważnie przy ceremoniach w mieście, ford transit służy do przewozów zmarłych na

trasach krajowych i międzynarodowych, a renault espace do wykonywania tzw. zleceń prokuratorowskich. Natomiast do obsługi pogrzebów na wysoko położonych cmentarzach w Kazimierzu Dolnym nad



Wisłą i okolicach oraz na Roztoczu (gdzie różnice wzniesień sięgają nawet trzystu metrów) służy nieoceniony – jak twierdzi A. Dębiński – fiat ducato panorama, za-

adaptowany na cele ostatniej posługi przez samego właściciela.

Mające centralę przy ul. Fabrycznej, przedsiębiorstwo „Charon” posiada w Lublinie trzy filie, a obecnie kończy się budowa nowej, efektownej siedziby firmy. Funerarium zatrudnia ludzi młodych bądź nie mających dotychczas związków z branżą. Właściciel szkoli osobiście każdego pracownika, uczestniczy z nim w ekspozycji i ceremonii, sprawdzając przydatność, stąd potem praca stałego personelu nie przynosi mu rozczarowań. „Charon” urządza 40% uroczystości, które odbywają się na wiejskich cmentarzach, znajdujących się w podlubelskich miejscowościach (wielu zmarłych mieszkańców Lublina bliscy chowają w rodzinnych wsiach, gdzie ceny za grób stanowią 30-40% kwoty 1.400 zł płaconej za miejsce na nekropolii w stolicy województwa). Pochówek na wsi to bardzo często trudne zadanie organizacyjne, zwłaszcza gdy trzeba przewieźć z kościoła na odległy cmentarz uczestników uroczystości żałobnych, a na wsi bierze udział w pogrzebie nawet i 300 osób. Niemniej „Charon” widocznie nieźle sobie z tym radzi, skoro – jak informuje jego właściciel – prawie połowa rodzin, które zlecały mu niegdyś organizację pochówku, składa mu zamówienie po raz drugi. (jmb)

Największy cmentarz świata

Ciąg dalszy ze str. 25

W jednym z lochów bije źródelko, przy którym widnieje napis z trawestacją słów Chrystusa: „*Kto napije się tej wody, wiecznie spragniony. Kto moją wodę pił będzie – żyć będzie na wieki*”. Zwiedzającego, który przechodzi przez kilometr korytarzy z 34 cmentarzy paryskich uderza przede wszystkim

anonimowość śmierci.

Kto wśród tych zwalów kości mógłby odróżnić prochy spoczywających tu znamienitych niegdyś osobistości: pani Pompadour, Dantona, La Fontaine'a, Perraulta, Robespiera, Lavoisiera? Sędziów Trybunału Rewolucyjnego od ich ofiar? Wszystkie epoki zlewają się w jedno. Cóż mówi informacja, że znajdują się tu doczesne szczątki osiemnastu pokoleń paryżan: od wczesnego średniowiecza po wiek XVIII?

Katakumby (i inne paryskie podziemia) odegrały pewną rolę w historii miasta. Trzeba bowiem pamiętać, że lochy największego cmentarza świata stanowią zaledwie 1/700 wszystkich podziemi stolicy Francji i liczą sobie 11.000 m.kw. W wieku XVIII służyły przemytnikom, którzy w ten sposób dostarczali towary kupcom omijając roгатki na których nakładano słone opłaty. W czasie Rewolucji podziemia wzbudzały strach. Rozeszła się bowiem pogłoska, że przez te lochy obce armie mają się dostać do centrum miasta. W czasie oblężenia Paryża w 1870 r. tędy wydostawali się poza umocnienia wojsk pruskich posłańcy z pilnymi wiadomościami. Powtórzyły się obawy, iż Prusacy chcą wysadzić stolicę w powietrze, składając w lochach beczki z materiałem wybuchowym. Później okazało się, że są to pogłoski wysane z palca. Po zdobyciu Paryża w Katakumbach bronili się ostatni komunardzi. W czasie II wojny światowej Resistance zorgani-

zowała tu swoje kryjówki i planowała kilka śmiałych akcji partyzanckich związanych z oswoadzeniem miasta. Nie doszły one do skutku z powodu szczupłości środków, jakimi dysponował ruch oporu. W latach 1960-61, w czasie wojny w Algierii, istniała obawa, że podziemia mogą służyć terrorystom z O.A.S. Wszystkie wejścia zostały więc opatrzone żelaznymi kratami i były pilnie strzeżone.

Napoleon i Bismarck w podziemiach

Katakumby były odwiedzane jeszcze przed zakończeniem przewożenia szkieletów z cmentarzy paryskich. W roku 1814 zwiedził je cesarz Austrii Franciszek I, później Napoleon II (1860) i Bismarck (1867). Udostępnione zostały także nie utytułowanym turystom między rokiem 100 a 1833. Kilka wypadków zaginięcia (większość nieostrożnych w porę znaleziono) spowodowało zamknięcie nekropolii dla publiczności. Otwarto je ponownie w roku 1859. Przewodniki z tamtej epoki zalecały turystom „*ubrać się ciepło i wziąć ze sobą coś mocnego do picia w wypadku zaśląbnienia w miejscu zimnym, wilgotnym, tam gdzie można się zabląkać*”. Tajemniczy widok przedstawiały postacie z pochodniami lub świecami w rękach – dziś wszędzie zainstalowano światło elektryczne.

Katakumby stawały się też miejscem scen dziwaczych lub niesmacznych,

które z potępieniem odnotowywała prasa. W roku 1897 czterdziestu pięciu muzyków urządziło tu koncert. Zagrali „Marsza żałobnego” Chopina i Beethovena, „Eroikę” a także „Danse Macabre” Saint-Saënsa. Powodem zgorznienia stały się deklamacje makabrycz-

nych wierszy przy wtórze ksylofonu, naśladowającego chrzest szkieletów. W roku 1919 zarząd miejski został zaskoczony propozycją pewnego przedsiębiorcy, który chciał zorganizować pod ziemią hotel z restauracją.

Dziś Katakumby otwarte są we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem poniedziałków (stacja metra: Denfert – Rochereau). Udostępniane są jednak tylko przez kilka godzin dziennie. Zapewne chodzi o kontrolę, czy wszyscy zwiedzający wyszli z podziemi. Dyrekcję wiele nauczył następujący przypadek. W roku 1948 jakiś żartowniś wykorzystał fakt, iż przewodniczy nie noszą uniformów ani plaketek. Podszedł się pod jednego z nich i poprowadził grupę korytarzami zamkniętymi dla publiczności. Wykazywał przy tym dobrą znajomość miejsca i jego historii. Wielkie było przerażenie pilnujących, gdy po zamknięciu nie mogli doliczyć się 50 osób. Znalezione je nad ranem, zziębnięte i przerażone na podwórzu Val – de Grace, gdzie prowadził jeden z dawno nie używanych korytarzy. Kawalarza nigdy nie odnaleziono.

Prywatka wśród kościotrupów

W roku 1957 grupa młodzieży urządziła sobie w Katakumbach prywatkę. Były śpiewy i tańce, strumieniami lało się wino. Na rozweselonych uczestników oczekiwały jednak przed wejściem policyjne karetki. Posypały się wysokie grzywny. W tym mniej więcej czasie pracownicy odnaleźli przed kratą zamykającą jeden z korytarzy list pożegnalny, parę butów i skórki od banana. Przetrażnięto oczywiście wszystkie lochy i nie znaleziono nikogo. Możliwość samobójstwa została wykluczona. Nikomu jednak nie udało się wyjaśnić zagadki – jednej z wielu, jakie kryją paryskie Katakumby.

ANTONI ADAMSKI

Włochy: Dodatek do lekarskiej pensji

Zarabiali na zmarłych

W północnych Włoszech setki lekarzy pobierały od państwowych zespołów opieki zdrowotnej pieniądze z tytułu leczenia pacjentów, którzy nie żyli od lat – podawała włoska prasa, a za nią „Gazeta Wyborcza”.

Szacuje się, że 454 podejranych wyludziło w ten sposób od państwa miliardy lirów, „utrzymując przy życiu” 15 tysięcy zmarłych pacjentów. Nowy skandal nastąpił w trzy dni po aresztowaniu w Mediolanie pięciu ordynatorów oddziałów największego w mieście prywatnego szpitala San

Raffaele. Oskarża się ich o wyludzanie pieniędzy za leczenie osób, które nigdy nie korzystały z usług kliniki.

We Włoszech państwowa służba zdrowia zwraca prywatnym lekarzom i klientom część kosztów leczenia pacjentów, którzy z różnych względów nie korzystają z usług państwowych jednostek służby zdrowia. Z kolei lekarze domowi, zatrudnieni w państwowej służbie zdrowia, otrzymują po 70 tys. lirów (ok. 150 zł) od każdej osoby figurującej na liście ich pacjentów.

Opowieści niesamowite

RUKI W WIERCH

Po raz pierwszy na tych łamach – wzorem francuskiego „Magazynu Funeralnego”, doceniając poczucie humoru naszych przedsiębiorców – publikujemy obyczajowy reportaż satyryczny. Wyszedł on w 1981 r. spod pióra naszego przyjaciela, wybitnego felietonisty, Marka Kasza, który zmarł nagle w 1996 r. Jeśli nasi Czytelnicy uznają, że w tak poważnym piśmie, jak „Memento”, mogą ukazywać się tego rodzaju teksty, będziemy jedną ze stron stałe przeznaczać na publikację materiałów o lepszym kalibrze. RED.

Kiedy w sierpniu ubiegłego roku przytłaczająca większość naszego społeczeństwa zajęta była roztrząsaniem ważkich problemów politycznych, pozostali bawili się nieźle. Najlepiej bawiła się Janina G.

W piątkowy wieczór w pewnej wsi do chałupy, w której zamieszkiwał kapral J. z rodziną, załomotano, a po krótkiej powtórzono tę czynność z rosnącą gwałtownością. Kapral, częściowo umundurowany, otworzył natychmiast. Za drzwiami, w świetle księżycyca ujrzał się dało splakaną Janinę G., ubraną w bluzkę, za to bez dołu i, nie wiedząc czemu, bosą. Kapral zaniemówił, jako że czterdziestodwuletnia Janina cieszyła się we wsi zasłużonym prestiżem jako księgowy i nikt nigdy nie widział jej bez spódnicy, butów, no i reszty.

Księgowa dyskretnie zasłaniała się marynarką, w której bystre oko funkcjonariusza MO bezbłędnie rozpoznało własność rolnika Mateusza Z. On sam po chwili wyłonił się z mroku. Rewelacje, jakie opowiedziała Janina G. kapralowi J., kwalifikowały się do natychmiastowego podniesienia alarmu. Ale ze względu na późną porę, brak w tej wsi posterunku MO oraz czynnego telefonu, a także nieobecność jakiegokolwiek środka transportu, sprawę alarmu zdecydowano się odłożyć do jutra, przy założeniu tylko, że Janina G. spędzi tę noc w domu kaprala J., ponieważ boi się spać w domu sama, jest bowiem panią.

Następnego dnia, tj. w sobotę zakurzony radiowóz z Komendy Wojewódzkiej stały już o 9 rano przed posterunkiem w gminie. W gabinecie komendanta funkcjonariusze ze zgrozą słuchali wstrząsającej opowieści skrzywdzonej księgowej. Meldowała ona:

„Okolo 16.00 udałam się do miejscowej gospody, aby nabyć sobie piwo, które było mi konieczne do umycia włosów na sobotę. Tam zastałam siedzących przy stoliku miejscowych prominentów: już to kierownika K., już to prezesa R., już to innych jeszcze w liczbie czterech. Poproszono mnie, bym się przysiadła, co też uczyniłam. Przez cały wieczór wypita jedną pięćdziesiątkę wódki. Następnie poszłam do domu. W odległości

około 300 metrów od domu znieca usłyszałam straszny głos: – Ruki w wierzch!

Podniosłam. Z tyłu usłyszałam świst kul, które przelatywały mi obok głowy. Następnie rozkazano mi się odwrócić. Ujrzałam czterech żołnierzy w hełmach z pepeszami w rękę, którzy rzucili się na mnie i zgwałcili. Kiedy oprzytomniałam, stał nade mną miejscowy rolnik, Mateusz Z., na którego polu odbył się ów nieczy czyn. Rolnik pożyczył mi marynarkę, abym mogła okryć swą (dolną) nagość, nie było bowiem mojej bielejny, rajstop, spódnicy, butów i torebki. Z Mateuszem Z. udałam się do domu kaprala J., a co było dalej już wiecie.

Funkcjonariuszy Komendy Wojewódzkiej w opowieści księgowej zastanowiły dwa punkty. Po pierwsze nie do uwierzenia było, żeby ktoś od godziny 16.00 do 22.00 mógł wypić tylko jedną pięćdziesiątkę, bo to wręcz nieludzkie. Po drugie żołnierzy radzieckich widziano ostatni raz w gminie w roku 1944, a i to nie w liczbie czterech, tylko trzech – byli to bowiem zwiadowcy.

Rozpoczęto więc natychmiastowe śledztwo. Część milicjantów, plus wojsko i ormowy, przeszukiwała okolicę, a część przesłuchiwała prominentów i personel gospody. Już pierwsze działania przyniosły efekty. Po pierwsze, okazało się, że wykrzystana księgowa wyszła z gospody nie sama, tylko w towarzystwie kierownika K., a i to tylko dlatego, że zamykano już lokal, a poza tym aby uniknąć zgorszenia publicznego, gdyż tak się złożyło, że dwukrotnie już była zanieczyściła stolik. Po drugie, w pobliskich krzakach znaleziono komplet garderoby wraz z torebką, która wisiała na leszczynie, ale bez jednego buta.

Dało też efekty przesłuchanie kierownika K., który błady bardzo, zapowiedział, że jeśli uzyska pewność, że o niczym nie dowie się jego żona, to powie wszystko. Po enigmatycznym poinformowaniu go, że nie ma pewności, iż żona się dowie, istotnie powiedział.

Po wyjściu z gospody, będąc w stanie mocno nietrzeźwym, stwierdzili z Janiną G., że są sobie przeznaczeni. Toteż udali się w krzaki. Bluzki Janina G. nie potrzebowała zdejmować, bo niby po co? Po stosunku intymnym, jak się wyraził kierownik K., on ją się energicznie ubierała, a ona gmerała się po murawie, jak to baba. Wtem spostrzegł zbliżający się szosą ostatni autobus do wojewódzkiego miasta, gdzie był zamieszkiwał z żoną i trojgiem dzieci. Toteż pobiegł szybko w jego kierunku, ścisnąc w jednej ręce teczkę,

a drugą w pośpiechu dopinając rozpiorek. Nie mógł bowiem spóźnić się na łono rodziny, gdyż jest dobrym ojcem i mężem. Co było dalej nie wie i nie chce wiedzieć. Czy żona się dowie?

Po przedstawieniu Janinie G. zeznań małodusznego kierownika K., księgowa, pierwsza rzecz, rozplakała się. Po wyplakaniu i gruntownym przedmuchaniu nosa zeznała co następuje:

Było tak, jak mówi kierownik. Po jego sprincie do autobusu, postanowiła poleżeć jeszcze sobie troszeczkę i pomarzyć, czy to o pięknie przyrody, czy też o kierowniku, kobieta potrzebuje bowiem nieco czułości po odbytych przed chwilą stosunku intymnym. Natenczas usłyszała dudnienie kroków, jak się okazało, Mateusza Z., który sprawdzał po nocy, jak mu w polu rośnie. Spojrzał, przeżegnał się i wyszeptał: – *Bójcie się Boga, pani księgowa, co się stało?*

Księgowa zrozumiała, że musi błyskawicznie coś wymyślić. Pierwsza rzecz, rozplakała się. A potem głośno i wyraźnie, logicznie formułując myśli, kalecząc nieco język rosyjski, przedstawiła opis wydarzeń, zgodny z wersją, która przedstawiła potem kapralowi J., a później funkcjonariuszom Komendy Wojewódzkiej. Poczciwy rolnik dał jej marynarkę, a reszta jest znana.

Znalazł się i drugi but, przybity przez miejscową młodź męską na słupie telegraficznym. Księgowa wyjechała z gminy, gdzie przeżyła tak szpetnie zakończoną miłość, kierownik nie jest już kierownikiem. Nie wiemy też, czy żona kierownika dowiedziała się o przygodzie lekkomyślnego małżonka. Gdybyś natomiast drogi Czytelniku, ujrzał gdzieś we wsi przybity do słupa telegraficznego but damski, to pomyśl, że tu, pewnej sierpniowej nocy wydawało się pewnej księgowej, że słyszy słowa: „Ruki w wierzch!”.

Marek Kasz



Rys. Marek Konecki, „Rzeczpospolita”.

Dodatek Kamieniarski POMNIK

O literaturze fachowej w branży kamieniarskiej

Wznowiony przed dwoma laty nakładem Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych podręcznik „Kamieniarstwo” Horsta Wilckego i Wolfganga Thuninga, spotkał się z powszechną i jak się wydaje uzasadnioną krytyką fachowców z branży kamieniarskiej – oddaje bowiem stan wiedzy zawodowej sprzed dwóch dziesięcioleci (przyjmując datę trzeciego wznowienia wydania w dawnym NRD). Podręcznik, zapakowany w nową, atrakcyjną wizualnie, kolorową szatę, robił dobre wrażenie, lecz z wnętrza... powiało stęchłą. Ocena fachowców była miażdżąca: żadnych wartości poznawczych, książka nie warta nawet lamusa. Ciekawe czym się kierowali wydawcy uznając mylnie wspomniany podręcznik za dzieło ponadczasowe, godne wznowienia. Pechowi nabywcy (do których grona i ja się zaliczam), mogliby odnieść wrażenie, że od dziesięcioleci nie dokonał się w branży żaden postęp – tymczasem ostatnia dekada również w branży kamieniarskiej zaowocowała lawiną technicznych i technologicznych nowości. Kiedy „żelazna kurtyna” poszła w górę, kiedy padł berliński mur, można było samodzielnie zmierzyć i ocenić (w latach) dystans naszego technologicznego zapóźnienia w stosunku do Włochów i Niemców – liderów w branży kamieniarskiej.

Co bardziej przedsiębiorczy biznesmeni podejmowali exodus w kierunku zachodzącego słońca po nowe, atrakcyjne technologie, maszyny i materiały. Z Zachodu ruszyli w naszym kierunku w poszukiwaniu nowych rynków zbytu nie mniej ekspansywnie nastawieni handlowcy i przedsiębiorcy z Włoch, Niemiec a nawet z drugiej półkuli. Do spotkania zainteresowanych stron doszło... w Wałbrzychu. W ten sposób Wałbrzych, także, a może przede wszystkim za sprawą organizatorów dorocznych targów (wiosennej i jesiennej edycji) wykreowano na stolicę postępu technicznego w branży kamieniarskiej.

Wałbrzyskie targi bezlitośnie obnażyły zaniedbania w polskojęzycznej literaturze fachowej. Oprócz trzech tytułów wydawniczych (dotyczących periodyków) nie da się wymienić żadnej poważnej pozycji książkowej, w której byłyby widoczne próby usystematyzowania współczesnej wiedzy kamieniarskiej.

Potrzeby w tym względzie są ogromne, odczuwane szczególnie dotkliwie przez wszystkich, którzy napotykają ba-

riery językowe. Miesięcznik „Kamień naturalny” – suplement „STEINa” – nie spełnił do końca pokładnych nadziei – czego potwierdzeniem jest nie przekraczający 500 egzemplarzy nakład. „Kamień naturalny”, chociaż nie nadwerżył znacząco autorytetu STEINa i ma niewątpliwie jakieś zasługi na polu

popularyzacji wiedzy – to jednak pozostał periodykiem elitarnym, nie tylko ze względu na cenę rocznego abonamentu, lecz także na przyjęty profil tematyczny pisma, w którym 90% miejsca zajmuje serwis zagraniczny – pozostałe szpalty wypełniają reklamy i sprawy o trzeciorzędnym znaczeniu dla branży. „Stein” czytany w oryginale jest bogatszy w treść – przez co wielu czytelników woli wersję niemiecką. Miesięcznik „MEMENTO” – kolportowany w nakładzie 3,5 tys. egzemplarzy w swoim Dodatku Kamieniarskim – „Pomnik”, zajmującym mniej niż 1/4 objętości, pod względem tematycznym publikowanych artykułów o wiele lepiej przystaje do oczekiwań czytelników. Pismo jest jeszcze młode, jeszcze mało znane, wkracza zaledwie w trzeci rok, ale ma jasno skryształizowany profil tematyczny, precyzyjnie określonego adresata i klarowny obraz jego zainteresowań. Ciekawe wywiady, korespondencje, reportaże, sporo nowości technicznych i technologicznych – to pismo autentycznie żyje problemami branży. Nie można nie docenić popularyzatorskiej roli redakcji miesięcznika MEMENTO w krzewieniu postępu, aczkolwiek 1/4 objętości poświęconej tematyce kamieniarskiej to stanowczo za mało jak na potrzeby potencjalnych abonentów.

Trzeci tytuł wydawniczy: „Kurier Kamieniarski” (nakład 5000 egzemplarzy) – pełni funkcję branżowego informatora, ale na tym kończą się ambicje tego pisma.

Zdaniem wielu czytelników i obserwatorów, branży kamieniarskiej wystarczyłby jeden tytuł wydawniczy. Powinien to być miesięcznik, który łączyłby zalety wszystkich wymienionych pism z zachowaniem odpowiednich proporcji. Chociaż formalnie nic nie stoi na przeszkodzie (poza kompromisem), by trzy odrębne firmy wydawnicze utworzyły jedną spółkę akcyjną, to przecież nie wydaje się prawdopodobne, by do takiego zdarzenia doszło w dającej się określić perspektywie czasowej.

Fachliteratur

(literatura fachowa)

Stosunkowo nielicznych bywalców i uczestników zagranicznych targów branżowych, szokują rozmiary, rozmach i różnorodność ekspozycji. To bardzo znamienne i powszechne odczucie, którego doznają wszyscy, którzy po raz pierwszy mają okazję być uczestnikiem takich imprez. Targi kamieniarskie w coraz mniejszym stopniu są miejscem zawierania transakcji handlowych, ale za to skutecznie spełniają rolę okna wystawowego – witryny sklepowej, no i oczywiście są miejscem spotkań i pierwszych kontaktów.

Naszą zawodową dewiacją było i jest poszukiwanie nowości technologicznych – nowych technik i sposobów wykonawstwa, ciekawego wzornictwa, materiałów, maszyn i... nowości wydawniczych. O ile targowe prezentacje specjalistycznych maszyn, sprzętu, materiałów dostarczają wielu wrażeń – literatura fachowa pozostawia spory niedosyt. Dziwi nas, kiedy pod szyldem „NEU! Fachliteratur” (nowa literatura fachowa), znajdujemy pozycje sprzed dziesięciu lat. Kupujemy „nowość” wydaną w 1989 – podręcznik: „Die Kunst zu vergolden” za równowartość dwóch tomów nowego wydania encyklopedii powszechnej i po dokładnym przestudiowaniu 218 stron niemieckojęzycznego tekstu... nie znajdujemy niczego nowego pod słońcem! Inny przykład – „Der Steinmetz und Steinbildhauer Ausbildung und Praxis” (Kamieniarz i rzeźbiarz projektowanie i praktyka) – tym razem trafiamy lepiej. W liczącym ponad 350 stron podręczniku znajdujemy około 40 stron godnych przełożenia na język polski. Poprzestajemy na dwóch przykładach, ponieważ wydają się nam wystarczającą ilustracją tezy o niedostatkach wydawnictw fachowych w branży kamieniarskiej. Okazuje się, że niemieckojęzyczna literatura fachowa najwyraźniej nie nadąża za postępem technicznym w branży kamieniarskiej. Nie wnikając w przyczyny takiego stanu rzeczy sam fakt musi budzić zdziwienie, ponieważ stanowi procedens. Postęp technologiczny nie jest towarem wystawianym na sprzedaż w księgarskich witrynach. To towar chroniony prawem. Należy go szukać raczej w biuletynach urzędów patentowych. Know how ma swoją (niestety wysoką) cenę i nikt nie myśli dzielić się posiadaną wiedzą za równowartość książki – ani nawet całego nakładu.

Nowe technologie zapewniają przewagę w przetargach, decydują o konkurencyjności firm, są bardzo skutecznym orężem w bezpardonowej walce o klienta. Dlatego transfer nowości nie odbywa się publicznie, lecz w dwustronnych kontaktach ściśle chronionych tajemnicą handlową.

„Poradnik kamieniarski – liternictwo”

W skupiającej ca 6 – 8 tys. (najczęściej małych) firm branży kamieniarskiej, każda nowa, polskojęzyczna publikacja staje się wydarzeniem godnym uwagi i zainteresowania. Złożony w tych dniach do druku „Poradnik kamieniarski – liternictwo”, będący monografią Piotra Kolmana, powinien zainteresować wszystkich, którzy poszukują książkowych źródeł fachowej wiedzy i nowości technologicznych. Stosunkowo szerokie, jak na monografię, spektrum tematyczne zapowiada interesującą lekturę nie tylko dla literników. Oprócz technologii literniczych, opisano fakturowanie kamieni, reliefy, modelowanie w glinie, płaskorzeźby, grafiki cieniowane, złocenia, projektowanie komputerowe nagrobków, metaloplastykę i inne, wykraczające poza zakres liter-

nictwa tematy. Poradnik zawiera liczne rysunki i zdjęcia dokumentujące kolejne fazy procesów technologicznych.

Fragment monografii z rozdziału „Porady praktyczne” Jak poprawić błąd w wypiskowanym napisie?

„Errare humanum est” (błądzić jest rzeczą ludzką) – uważali starożytni Rzymianie. Każdemu zdarza się popełniać błędy – wszak nie ma ludzi nieomylnych.

Nie trzeba wpadać w panikę – warto natomiast zastanowić się nad sposobem poprawienia błędu zanim spostrzeże go nasz klient. Przypuśćmy, że mylnie odczytaliśmy cyfrę „9” i wypiskowaliśmy „8”. Postępujemy dalej wg wskazań: – jeżeli zachowaliśmy w pamięci komputera plik z błędnym napisem – sprawa jest prosta, jeśli nie – postępujemy następująco:

Dokończenie na str. 34-35

PORADNIK KAMIENIARSKI -liternictwo-

W treści między innymi:

Abc liternictwa - projektowanie napisów w programach komputerowych, wykuwanie napisów - technologia piaskowania - litery okuwane - ornamenty, grafika nagrobkowa - intarsje i inkrustacje - reliefy - kamieniarskie faktury - barwne wykańczanie napisów - złocenia - modelowanie - formy i odlewy - metaloplastyka - projektowanie nagrobków - porady praktyczne.

Poradnik kamieniarski – liternictwo

Dokończenie ze str. 33

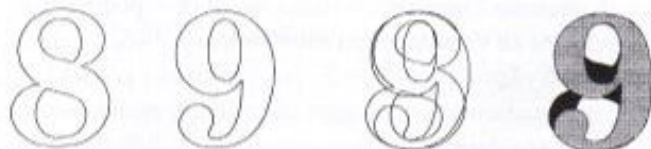
* do oczyszczonej z kurzu powierzchni tablicy przykładamy kartkę papieru zeszytowego (centralnie do cyfry „8”) i kalkulujemy jej kształt ołówkiem ciesielskim.

* mierzymy bardzo dokładnie współrzędne określające położenie cyferki względem kilku pozostałych liter – (dowolnie wybranych stałych punktów odniesienia) a wyniki pomiaru zapisujemy na kartce.

* wypełniamy przy pomocy zakraplacza lub strzykawki powierzchnię cyferki „8” mastyką Bellinzoni – dwuskładnikowy klej z żywic syntetycznych, używany do mocowania w granicach metalowych liter. Staramy się zachować minimalny menisk wypukły. Do mastyki nie dodajemy żadnych wypełniaczy ani pigmentów.

* odtwarzamy w programie graficznym kalkowany wcześniej kształt i wielkość cyferki „8”. Tuż obok, z odstępem jednej spacji, wpisujemy cyferkę „9”.

* zadajemy kontur włosowy, kasujemy wypełnienie i po komendzie Break Apart dostępnej w menu Arrange, sposobem „chwyć – upuść”, z wciśniętym klawiszem shift nakładamy dziewiątkę na ósemkę.



Cyferki przed nałożeniem, po nałożeniu i po korekcie kształtu

* z gmatwaniny linii wybieramy i zaznaczamy dziewiątkę i zamieniamy na krzywe Beziera, następnie wskaźnikiem kształtu korygujemy minimalnie kontur dziewiątki w taki

Felieton

O czym mówią kamienie...

Uczestników pogrzebowego misterium, którzy w żałobnym kondukcje przekraczają bramę warszawskiej nekropolii porażają znamienne i pełne refleksyjnej treści słowa: „Gdy gaśnie pamięć ludzka – dalej mówią już tylko kamienie...”

Wtedy człowiek uświadamia sobie, że przekracza bramę, za którą liczą się całkiem inne wartości niż te, które obowiązują w miejscu, z którego przybył. Każda wizyta, każdy spacer do świata zmarłych – do niewielkiej terytorialnie, otoczonej murem enklawy, wywołuje w unysłach natłok myśli i obrazów podobny do tych, których się doznaje otwierając stary rodzinny album z pożytkowymi fotografiami.

W istocie rzeczy chodzi o pamięć – pamięć o tych, którzy odeszli. Bez względu na to, jak wiele wysiłku, trudu, znoju, różnych wyrzeczeń rzeźbiło ludzką osobowość, ile zasług i znamienitych dokonań miał ktoś na swoim koncie, to co znaczy jego grób – to niewielki prostokąt wypełniony kamieniem z banalną inskrypcją.

W istocie rzeczy groby mimo wypisanych imion i nazwisk zmarłych – pozostają anonimowe. Współczesne nagrobki – nie wyrażają treści nic – poza latami, które zmarły spędził wśród żywych. Kim był? Jakimi wartościami się kierował? Jakie miał dokonania? Nic z tych rzeczy. Krótko, sucho, lakonicznie. Brakuje NIPu i REGONU – jak zauważył złośliwie pewien cynik. Dominuje nagrobkowa konfekcja – pozbawiona jakichkolwiek cech indywidualizujących „dzieła”.

Współczesne nagrobki – wszelako wyrażają inne treści, które niczym nie są związane z osobą zmarłego – mówią co najwyżej... o statusie majątkowym rodziny. Ale najczęściej mówią o możliwościach wyko-

nawczych współczesnych zakładów kamieniarskich i co najwyżej poczuciu czyjejś estetyki. Spacer wśród nowo powstałych kwater, przegląd nowych nagrobków pozwala za to dostrzec i ocenić kierunek ewolucji gustów i upodobań zarówno klientów jak też wykonawców. Można się zorientować w bardzo konkretnych szczegółach: jakie granity zyskują na popularności, jakie kształty brył znajdują upodobanie wśród klientów, jakimi detalami przyozdabiane są nagrobki i co jest modne. To wszystko wyznacza współczesny standard.

Ostatnio zyskują na popularności „salony z nagrobkami” prowadzone przez właścicieli... firm pogrzebowych. Kolekcja gotowych, ustawionych równiutko wśród cyprysów i plujących jałowców kolorowych nagrobków, sprowadza decyzję klienta do wyboru: czy zdecydować się na niebieski nagrobek z drugiego szeregu, czy też ładniejszy będzie czerwony – trzeci z lewej w pierwszym rzędzie. Ot i wszystko. Zupełnie jak w sklepie z butami. Proza życia. Szybko, sprawnie, bez sentymentów i bez kłopotu. Znak naszych czasów. Nawet krzyż – niegdyś znak chrześcijańskiego grobu – teraz, wraz z metalową różą i ramką okalającą kolorowe zdjęcie, swym „stylizowanym” kształtem spełnia przede wszystkim funkcję przypiętej do kamienia ozdoby.

Kamienie mówią... że możliwości wykonawcze branżowców są coraz większe! Potrafimy obrabiać importowane kamienie nie gorzej od Włochów. Wręby, wcięcia, toczenia, fazowania, frezowania, krzywizny, profile, fakturowania, grafiki komputerowe świadczą o bardzo przyzwoitym poziomie

wykonawczym i o nienajgorszym uzbrojeniu w środki produkcji jakimi dysponują obecnie zakłady kamieniarskie – zarówno w zakresie maszyn i sprzętu do robót wykończeniowych, jak też dużych pil tarczowych, czy też półautomatycznych szlifierko – polerek do dużych płaszczyzn. Piły kątowe, konturowe piły linowe, boczkarki – nawet te rodzimej produkcji – sądząc po efektach – nie są wcale gorsze od zagranicznych.

Kamienie mówią... że postęp w usprężotowaniu – o czym dobitnie świadczy poziom technologiczny wykonawstwa – na podstawie wnikliwych obserwacji dokonanych po zakończeniu tegorocznego sezonu – nieopornie wzrósł. Przedsiębiorstwa produkujące akcesoria – metaloplastykę i liternictwo, pod względem wzornictwa (jeszcze nie co do zakresu) i jakości, potrafiły w bardzo krótkim czasie odrobić jak się wydawało wieloletni dystans w stosunku do renomowanych firm zachodnich. Za jaką przyczyną to wszystko się stało? Nie trzeba być filozofem – do tego doprowadziła twarda walka o byt, o przetrwanie. Siłą sprawczą postępu jaki się dokonał na naszych oczach w branży jest konkurencja. Kamienie mówią... że postęp w branży nie byłby możliwy, gdyby nie Wałbrzych – gdyby nie wałbrzyskie targi, gdyby nie ludzie, którzy dostrzegli przed laty potrzebę zaprezentowania polskiemu wykonawcom europejskich standardów. Dzięki temu po upływie zaledwie czterech lat nasi wystawcy pozbyli się wielu kompleksów i nie przeraziła ich konfrontacja z renomowanymi firmami z zagranicy. Takich firm jest coraz więcej.

sposób, by w maksymalnym stopniu pokrywał obrys ósemki.

Spostrzegamy, że minimalnie skorygowany kształt dziewiątki pokrywa w 70% powierzchnię omyłkowo wypisakowanej ósemki. W istocie rzeczy rozmiar naszego błędu zmalał do 30% – porównaj zaznaczone na rysunku ciemnym kolorem pole.

* likwidujemy wypełnienie i wycinamy ploterem nałożone obydwu cyferki.

* stwardniałą w międzyczasie powierzchnię ósemki zwilżamy rozpuszczalnikiem nitro i szlifujemy kostką pumeksu kosmetycznego, likwidując w ten sposób menisk wypukły.

* do wysuszonej i gładkiej powierzchni kamienia przyklejamy folię z wyciętymi cyferkami.

Uwaga! Tę czynność należy wykonać z wielką precyzją. Dziewiątka powinna trafić dokładnie w miejsce ósemki.

* w pierwszej kolejności odsłaniamy te fragmenty folii, które leżą poza obrysem zalatanej mastyką ósemki i piaskujemy wstępnie przez 3-4 sekundy.



Pierwsza faza piaskowania i druga faza piaskowania

Szary kontur z białym polem – to obszar wypełniony mastyką.

* w drugiej kolejności piaskujemy cały obszar dziewiątki – dalsze 3 – 4 sekundy wystarczą, by z obszaru dziewiątki usunąć stwardniałą mastykę a w obszarze wstępnie piaskowanym, osiągnąć docelową głębokość.

* zdejmujemy ostrożnie folię, usuwamy kurz i przy pomocy wykałaczki uzupełniamy ewentualne ubytki mastyki, które mogą pojawić się wskutek skurczu stwardniałego kleju na krawędziach cyfry „8”

* kawałkiem parapitu „800” lub „1200” polerujemy na mokro widoczną powierzchnię kleju.

Opisany sposób likwidacji błędu ma kilka zalet: – sprawdza rozmiar błędu do różnicy wielkości powierzchni litery wypisakowanej omyłkowo i poprawnie, gwarantuje zachowanie jednakowej, charakterystycznej dla technologii piaskowania faktury i jednakowej głębokości piaskowania w całym polu dziewiątki.

Mastykę Bellinzi możemy z powodzeniem stosować do uzupełniania niewielkich ubytków w polerowanych powierzchniach granitów: na płaszczyznach, przy krawędziach bocznych i w narożach.

Niniejszy fragment pochodzi z książki Piotra Kolmana pt. „Poradnik kamieniarski – liternictwo” – 96 stron, cena 25,60 kolportowanej za zaliczeniem pocztowym. Zamówienia telefoniczne pod numerem (0-42) 215 88 22.

ZADZWOŃ !!!

tel. (077) 453 02 01...02,03

tel. kom. 0602 766 861

45-075 OPOLE ul. KRAKOWSKA 37

e-mail: abra@abra.pl www.abra.pl



**WSYSTKO CO POTRZEBNE
DO**

LITERNICTWA I GRAFIKI NAGROBKOWEJ

WSZYSCY KUPUJĄ TO WŁAŚNIE U NAS !

**PLOTERY
KOMPUTERY
PIASKARKI
KOMPRESORY
OPROGRAMOWANIE
FOLIE DO PIASKOWANIA
AKCESORIA**

**A MY GWARANTUJEMY NAJKORZYSTNIEJSZE CENY NA
RYNKU I BEZPŁATNIE - DOWÓZ, INSTALACJA, SZKOLENIE**

PIASKARKA BEZPYŁOWA

naagrodzona na

**VIII Międzynarodowych Targach
Kamienia i Maszyn w Wałbrzychu**



**TYLKO U NAS KATALOGI KLIPARTÓW
NAGROBNYCH CZ. I, II, III**

Bovin

TABO

Oryginalne szwedzkie
piece kremacyjne TABO



W dużych aglomeracjach miejskich zaczyna brakować miejsc na cmentarzach prowadzących tradycyjne pochówki. Z każdym rokiem sytuacja będzie coraz trudniejsza. We wszystkich krajach Europy rozwiązano ten problem za pomocą tzw. kremacji zwłok. Mimo, iż spopielenie zwłok nie budzi zastrzeżeń Kościoła Katolickiego i zapotrzebowanie na kremację jest bardzo duże, w Polsce uruchomiono dotychczas tylko trzy krematoria: w Warszawie, Poznaniu i we Wrocławiu. Działają w nich cztery szwedzkie piece TABO.

KLAS BOVIN & CO AB

Box 544, S-146 33 Tullinge, Szwecja
tel. 0-046 8 778 30 50, fax 0-046 8 778 54 80

Bovin Consulting

71-794 Szczecin, ul.Księżycowa 23
tel. (0-91) 4236120
tel.kom. 0 601 709 809

Bovin Sp. z o.o.

81-327 Gdynia, ul.Wolności 20
tel./fax (0-58) 621 99 64